# Żywot
# *Jezusa Chrystusa przedwieczny.*

(Ciąg dalszy.)

4. W taki sposób S ł o w o kierowało wypadkami i narodami do wielkiego jednego celu: do C h r y s t u s a. Przez czterdzieści wieków gotował Bóg rodzaj ludzki na przyjęcie Zbawiciela.

Czegoż jeszcze było potrzeba?

Tego tylko, iżby świat poznał wszystkę swą nędzę, głębokość upadku swego, niemoc własną podźwignięcia się, by więc pragnął, prosił o Zbawiciela.

W czasie, gdy Rzym zawładnął światem, wonczas, gdy według przepowiedni miał się już zjawić Mesyasz, rodzaj ludzki był wielkim Łazarzem, chorym na śmierć, pełnym obłędu i nieprawości; był tak zepsuty, zgniły, że byłby się w rozpaczy pogrążył, gdyby go Bóg nie był utrzymywał i krzepił gorącem pragnieniem i tęsknem wyczekiwaniem boskiego Naprawcy.

a) Na świecie panuje o b ł ę d.

Sumienie, widok świata stworzonego, objawienie pierwotne, te trzy pojawienia się S ł o w a nie chronią upadłego człowieka od zaciemnienia czystych pojęć o Bogu, o swym początku i o swem przeznaczeniu.

Bóg o s o b i s t y, j e d e n, ś w i ę t y nie był znany w świecie starożytnym. Dla mędrców pogańskich Bóg to mięszanina jakaś wszystkich tworów, lub osobistość bezsilna ulegająca wyższéj jakiejś mocy, F a t u m, konieczności, albo też jakaś materya nieskończona, z któréj się wszystko wyłoniło. Lud prosty tworzył sobie bóstwa do woli. Kapłani najdawniejsi przez czas niejaki przechowywali pojęcie Boga prawdziwego pod zasłoną niedostępnych znaków (symbolów, mysteriów), bojąc się odkrywać je ludowi, ostatecznie i oni przyjmują wielobóstwo. Poganizm robi naturę, przyrodę, stworzenie — Bogiem.

W pogaństwie zatarło się prawdziwe pojęcie Boga: jakież mogło

być pojęcie człowieka, pochodzenia jego, obowiązków jego, istnienia i nieśmiertelności duszy? Nikt tego nie wie. Najwyższą szczęśliwością będzie chyba — nicość, sen wiekuisty po śmierci, a tutaj używanie i pogarda wszystkiego. Zwątpienie (sceptycyzm) o prawdzie i wyuzdanie w życiu (cynizm) oto ostatni wyraz nauki o człowieku.

b) Za upadkiem prawdy bożéj idzie upadek moralności idą zbrodnie. Pełno wszędzie ołtarzy dla niewstydu, świątynie są szkołą niemoralności. Potworne obrzędy, ofiary z krwi ludzkiéj, wyuzdane uroczystości (Bachanalie, Saturnalie), igrzyska publiczne, na których ku zabawie ludu gladiatorzy się zabijają lub giną od kłów dzikich zwierząt: to wszystko wskazuje, że świat się zszatanił, ubóstwia złe, szatana: szatan jest księciem tego świata.

Rodzina spodlona. Mąż panem, ojciec tyranem z prawem życia i śmierci dla swych dzieci; niewiasta narzędziem, ofiarą rozpusty; niewolnik rzeczą, zwierzęciem: takiem było ognisko rodziny w najoświeceńszem społeczeństwie.

Społeczeństwo spodlone. Nauka, prawa, obyczaje, wszystko zmierza do tego: gnębić, niszczyć maluczkich, słabych, dziecię, niewiastę, ubogiego, niewolnika. Wojna uprawnia wszystkie barbarzyństwa. Lichwa pożera zarobek robotnika, chleb ludu. Gromadzą się bogactwa niesłychane w obec niesłychanego ubóstwa. Życie ludzkie uchodzi za jedno nic. Ludy dozwalają się gnębić, dławić panom, książętom swoim, którzy dla zabawy tłumów lub z nudów każą mordować setki, tysiące. Złe panuje, rządzi, jest królem. Napróżno kwitną w Egipcie, w Chaldei, w Grecyi, w Rzymie polityka, wiedza, sztuka poezya, wymowa, przemysł: ludzie nie znają, nie kochają prawego Boga nie szanują człowieka. Ze wszech stron napływają do Rzymu wszelakie bezecności *(atrocia aut pudenda.* Tacyt), odbierają tam cześć. Rzym czołga się u nóg takich potworów jak Tyberiusz, Kaligula, Neron, ubóstwia Cezara, potwory okrucieństwa i rozpusty. Złe takie ogromne, że je Jan św. nazwie głębokością szatańską (Obj. 2, 24) To koniec świata pogańskiego, który się sam w dzikich orgiach dobija.

Ależ jednak przecie dusza z przyrodzenia swego nieśmiertelna, chrześciańska, nie da się zgnębić, spodlić zupełnie, więc temu trzeba przypisać, cokolwiek jeszcze u pogan znajdzie się dobrego, prawego, pięknego, czystego, człowieczego. To ostatnie szczątki objawień Słowa, które jak bluszcz pośród ruin świątyni, pną się w górę pośród ludów pogańskich. I w tym powszechnym potopie zepsucia Bóg zachowuje sobie wybranych; poganie prawego serca wyczekują, modlą się do Boga nieznanego.

Jeden tylko maleńki ludek — żydowski stanowi wyjątek, jest ludem bożym, narzędziem **Słowa**, choć i on nie uniknął zupełnie powszechnéj zarazy. W czasie blizkiego zjawienia się Mesyasza i u tego ludu zaciemnia się prawe wyobrażenie o nim: Żydzi wyczekują go jako wielkiego mocarza, zdobywcę, który ich wybawi z pod jarzma niewoli, świat wszystek dla nich podbije.

5. Świat poznał więc wszystkę swą nędzę, wszystkę swą niemoc wszystko mówiło mu, że **potrzeba**, by sam Bóg przyszedł i zbawił naprawił rodzaj ludzki: Chrystus jest tedy **Pożądaniem wszystkich narodów.** Bo z chwilą rozproszenia się rodzaju ludzkiego przy budowaniu wieży Babel wszystkie plemiona przechowują tradycyą o obiecanym pierwszemu człowiekowi Odkupicielu: — ta jedna prawda pozostała. Więc oczekują Nauczyciela, Pośrednika, Ofiarnika, Ofiary świętéj, niewinnéj, zdolnéj Boga ubłagać, Indye, Chiny, Chaldea, Egipt, Wschód wszystek, i zwracają oczy ku Judei. Tę starą i wciąż żyjącą tradycyą zna Rzym, zna Zachód: wszyscy są przekonani, że z ziemi Żydowskiéj wynijdzie zbawienie.

Zresztą sameż religie pogańskie, wielobożne świadczą o Mesyaszu, bo wszystkie mówią o bogach, którzy się wcielają, łączą z ludźmi, z czego rodzą się synowie bogów, a ci wystawieni są na ciężkie próby i doświadczenia, ceną krwi własnéj stają się zbawcami, a potem wstępują do nieba po nagrodę za przysługi oddane ludziom.

Co więcéj: wszystek świat pogański zna **ofiary**. Któż mógł nauczyć ludzi dogmatu o składaniu ofiary, w czem się przecie znajduje i wyraża wiara w Boga, Pana najwyższego, świadomość pierwszego grzechu, który na wszystkich przechodzi, wiara w możliwość odkupienia? Kto mógł zaszczepić w sercu ludów pojęcie o ofierze odkupienia w imieniu i w zastępstwie grzesznego rodzaju? Nie można tego inaczéj wytłomaczyć, jeno przyjmując **objawienie pierwotne**, przechowywane skrzętnie od pokolenia do pokolenia, i przyjmując **jednotę pierwotną** rozgałęzionego dziś tak wielorako Adamowego plemienia. Jest to więc faktem prawdziwym, historycznym, powszechnym: gdziekolwiek osiedli się człowiek, tam znajdziem i **ofiarę**. Świat szuka ofiary, któraby miasto niego zdolną była dać zadosyćuczynienie, zdolną pojednać go z Bogiem. Pierwotnie ofiarują ludzie **chleb i wino**, żywioły, którymi człowiek się żywi, żyje. Potem **zwierzęta domowe**: kładą na nie ręce, przez co składają na nie grzechy, następnie toczą z nich krew, tę krew wylewają na ołtarz wśród modlitw i obrzędów uroczystych. Wszędzie istnieje przekonanie, że **bez rozlewu krwi**

nie ma odpuszczenia. U Żydów pełno krwi, wszystko przez krew się oczyszcza: ołtarz, przybytek, naczynia święte, ręce kapłanów, lud. Nawet Kapłan najwyższy nie inaczéj może wstąpić na miejsce Najświętsze, jeno z rękoma obmytemi przez krew. Ludy pogańskie, u których się pierwotne tradycye zaciemniają, ofiarują bóstwu ofiary nawet z ludzi, bo im się zdaje, że bóstwo nie może się zadowalniać krwią bydląt. Zrazu zabijają na ofiarę złoczyńców, potem cudzoziemców, jeńców wojennych. Spostrzeżono się, że te ofiary nie mogą być czyste, miłe, więc ofiarują niewinne dziatki, panienki: tą krwią czystą i śliczną chciano rozbroić niejako zagniewane niebo.

W całym więc pogańskim świecie widzimy Mesyasza, choć przeinaczonego — zeszpeconego, do tyla jednak wyraźnego, że go można poznać w rysach głównych, jednakowych.

Spełniła się przepowiednia patryarchy Jakóba, wygłoszona przed dwudziestu wiekami: „Przyjdzie Mesyasz, a On będzie Oczekiwaniem narodów.“

Pośród ludów starożytnych lud jeden, lud żydowski, oczekiwał go z większą ufnością i z większą niecierpliwością, niż którybądź inny. Możnaby powiedzieć, że lud ten nie znał inszéj nauki, polityki, inszego posłannictwa nad to: opowiadać i oczekiwać Mesyasza, przechowywać w sobie nasienie błogosławieństwa, które miało spłynąć na wszystek świat. Nic go nie zajmuje, tylko to jedno, w tem pokłada wszystkę swą chwałę, temu poświęca się wszystek: opowiada, przygotowuje, oczekuje Tego, który ma przyjść, Gwiazdę z Jakóba, Księcia pokoju, Anioła przymierza, Baranka bożego, Sprawiedliwego, który wyrośnie z ziemi, ze dżdżem przyjdzie z nieba. Od Abrahama, a więc przez więcéj niż dwa tysiące lat wszyscy Patryarchowie, zakonodawcy, królowie, arcykapłani, Prorocy, Sprawiedliwi, których sobie Bóg zachował nawet wtedy, gdy Izrael oddawał cześć bałwanom, wszyscy pragną oglądać dzień Mesyaszowy, wszyscy błagają Niebo, by spuściło swą rosę, błagają ziemię, by się otworzyła i wydała Zbawiciela: są wyrazem pełnym natchnienia i pewności, wyrazem wzdychań wszystkiego świata.

Odkupiciel miał wynijść z wnętrzności rodzaju ludzkiego, iżby prawdziwie był Synem człowieczym. Więc było potrzeba, by człowieczeństwo zrodziło Chrystusa, wydało Zbawiciela swego. Ale do wydania takiego owocu świętego, potrzeba, żeby człowiek, człowieczeństwo, rodzaj ludzki coraz więcéj się oczyszczał, uświęcał, iżby od rodzaju do rodzaju coraz świętszy wydał wreszcie krew już bezwzględnie czystą

i ciało bezwzględnie panieńskie, godne krwi i ciała przyszłego **Słowa wcielonego.** Kto wypowie, ile było potrzeba cnót i zasług i modlitw w onych długich rodzajach patryarchów, ażeby wykwitnął kwiat niepokalany, — Panna nad pannami, Matka Chrystusowa!

**Księgi rodzaju** Jezusa Chrystusa (rodowód), jakie podają Mateusz i Łukasz, mają swoje nader ważne znaczenie. **Nasamprzód** stwierdzają, a więc dają nam wszelką pewność, że Chrystus jest prawdziwie człowiekiem, że człowieczą naturę ma z Adama, że pochodzi z rodu Dawidowego, bo temu rodowi, a nie innemu dana była obietnica od Boga, że z niego narodzi się Mesyasz. **Powtóre** w tym rodowodzie, w tych **Księgach rodzaju** jaśnieją przedziwne doskonałości Pana Boga: a) **Wszechmocność**, bo widzimy, jak wszechmocność P. Boga lud i ród ten, z którego miał wynijść Odkupiciel, utrzymywała, ratowała i prowadziła cudownie przez tyle tysięcy lat pośród tylu prześladowań, wojen, ucisków, nieszczęść i rozproszeń po świecie; b) **Mądrość**, która w tym wykazie rodowym niezbity podaje dowód, iż Mesyasz jest prawdziwie człowiekiem, z drugiéj strony raz po raz w bieg przyrodzenia wkracza cudownie, wybierając na spadkobierców błogosławieństw i obietnic Mesyańskich mężów, którym się te obietnice w porządku natury nie należały; c) **Wierność**, która mimo niegodności, mimo niedowiarstwa i mimo zbrodni niektórych przodków i wszystkiego ludu, jednak temu ludowi, a osobliwie domowi Dawidowemu dotrzymała po wielekroć ponawianych obietnic; d) **Dobroć** P. Boga, który się raczył nachylić tak nizko aż do rodzaju człowieczego, z tym rodzajem spoić się, zrosnąć niejako tak ściśle. *Oto Pana Boga twego jest niebo, i niebo nieba, ziemia i wszystko, co jest na niéj; a przecie z ojcami twymi spoił się Pan, i umiłował ich* (Deut. 10, 14, 15). *Jako spodni pas przystawa ku biodrom mężkim, takem ja był sobie przyswoił wszystek dom Izraelski i wszystek dom Judzki, aby mi byli ludem, i imieniem, i chwałą, i sławą* (Jerem. 13, 11). Dla tego Bóg lud Izraelski zwał **synem** swoim, **pierworodnym** swoim (Ex. 4, 22). W tych **Księgach rodzaju** napotykamy grzeszników, nawet pogan; mimo to dobroć Boska nie wachała się złączyć się z rodzajem naszym. Wreszcie w tym rodowodzie Jezusa Chrystusa uwydatnia się wszystka wielkość posłannictwa jego, blask godności i urzędów jego, urząd królewski, kapłański i prorocki, urząd Odkupiciela i Głowy wybranego ludu, i owszem Głowy wszystkiego rodzaju ludzkiego.

Minęło czterdzieści wieków oczekiwania. Miliony i miliony dusz sprawiedliwych oczyściły ziemię modły swemi, ofiarami swemi, wzdychaniami swemi. Od Adama aż do Abrahama, do Jakóba, w tym nieprzerwanym szeregu Patryarchów o wielkiéj wierze i nadziei, jakież nieustające wyczekiwania, jakie błagania! A kiedy nasienie Abrahamowe i Jakóbowe staje się ludem Izraelowym, ta nadzieja, to oczekiwanie przechodzi jako narodowa spuścizna od rodzaju do rodzaju, rośnie razem z ludem i razem z czasami. Nadstawmy uszu a posłyszym, jak Izrael rozproszony między narody, wznosi do Boga krzyk

swéj wiary i swéj nadziei, powtarza nieznużenie natchnione słowa swych Widzących:

„O Adonai! Głowo domu Jakóbowego, któryś mu dał zakon na górze Synai; o Różczko Jessego, któraś jest jakoby znakiem dla narodów; o Wschodzie z wysokości odblasku światłości wiekuistéj i Słońce Sprawiedliwości, o Emmanuelu, Królu nasz, Zakonodawco nasz, Oczekiwanie narodów i Zbawco ich: — przyjdź, wybaw nas w mocy ramienia swego, oświeć tych, co siedzą w ciemnościach i w cieniu śmierci, odkup i zbaw człowieka, któregoś stworzył!"

To krzyk rodzaju ludzkiego, krzyk niemal rozpaczy.

Słowo, które było na świecie, słyszało to wołanie rodzaju ludzkiego, i wysłucha go.

Tam w Ziemi świętéj, w ziemi danéj od Boga synom Abrahamowym, uświęconéj tysiącami cudów, objawień Słowa pod postacią Anioła przymierza narodzi się Panna, przeczysta, niepokalana, ona sama jedna jako lilia biała pośród cierni, jako kwiat padolny który czysty swój kielich otwiera ku rosie niebieskiéj, ku słońcu. I już przychodzi pełność czasów. otwiera się Niebo, spuszcza ze dżdżem Sprawiedliwego, jako promień słoneczny Słowo wstępuje w kwiat on Nazaretański, w onę Lilią, a z ust Jana ewangelisty słyszym głos cudowny, przecudny:

***Słowo stało się Ciałem, i mieszkało między nami.***

---

## V. Wcielenie Słowa — Syna Bożego.

### 1. Odparcie zarzutów.

Stoimy przed niezgłębioną tajemnicą: *Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami.* Bóg się rodzi, Bóg staje się człowiekiem, przyjmuje duszę człowieczą i ciało człowiecze, nędzę i słabości człowiecze, nie przestając być Bogiem, nie tracąc nic z swych boskich doskonałości. Ten Bóg-Człowiek będzie rósł jak człowiek, będzie pracował jak człowiek, będzie potem w ziemi żydowskiéj nauczał, uzdrawiał, czynił cuda, cierpiał i — umrze na krzyżu.

Ta tajemnica zowie się tajemnicą Wcielenia, Inkarnacyą. Wcielenie się, zjednoczenie się Boga osobiste z rodzajem ludzkim jest wypadkiem historycznym, potwierdzonym aż nadto świadectwem niepodejrzanych świadków i nauką Kościoła i wiarą, wyznaniem milionów i milionów ludzi, świata chrześciańskiego, od blizko dwu tysięcy lat, wreszcie i wiarą wszystkich wieków przed Chrystusowych

Od samych zaczątków ten artykuł Wiary miał swych przeciwników

— i ze strony pogan i ze strony herezyi. Mówiono, że to niepodobno by Bóg mógł wchodzić w unią, zjednoczenie się osobiste ze stworzeniem, gdyż między Istotą nieskończoną a istotą skończoną jest przepaść, której nawet sam Bóg nie zdolen wypełnić.

Owóż nie widzą, że tę przepaść Bóg wypełnił już przez akt stworzenia świata, że ją dzień w dzień wypełnia przez swoje stósunki ze stworzeniem. Skoro Bóg, Istota konieczna i sama sobie doskonale wystarczająca, chciał i mógł dać istnienie, życie temu, co nie było; skoro stworzenia utrzymuje, iż są, w istnieniu, i do celu je prowadzi: to czemużby nie mógł z własną swą osobą zjednoczyć natury jakiéj stworzonéj? Skoro mógł stworzyć dusze, istoty duchowne, przyodziać je ciałem, by tak utworzyć człowieka; to czemużby nie mógł Sam stać się człowiekiem? Bóg, duch nieodmienny, czysty to jest bez wszelkiéj przymieszki ciała, materyi, stworzył materyą składową, złożoną z cząstek, podległą odmianie i psuciu się; Bóg, nieskończony i wiekuisty, istnieje razem ze stworzeniami skończonemi, podlegającemi czasowi, otacza nas, przenika nas swą obecnością, wiadomością dobrocią, słowem wszystkiemi doskonałościami. Kto to potrafi zrozumieć? Nikt. A jednak trzeba w to wierzyć, chyba, żebyśmy nie przyjęli stworzenia świata za fakt, za prawdę. To, że nie pojmujemy aktu Stwórcy, nie upoważnia nas do nieprzyjmowania tego dzieła jako rzeczywistości; więc, chociaż nie pojmujemy Wcielenia, Inkarnacyi, musimy jednak przyjąć je, wierzyć w nie, jako w akt rzeczywisty, dokonany

Mówią jeszcze: „Wcielenie to tyle, co poniżenie się Boga, upośledzenie w stworzeniu ograniczonem, grzesznem, śmiertelnem; to ograniczenie Boga niezmierzonego w jego wszech obecności, przykucie go niejako do maleńkiego punkciku wszechświata, czynienie Boga wiekuistego podległym odmianom czasu, wszystkim ulotnym chwilom życia człowieczego. Takie osobiste zjednoczenie się ze stworzeniem ubliżałoby majestatowi, świętości, wszystkim doskonałościom Boga.“

Owóż zapominają, że wszystka ułomność i wszystka nędza stworzenia nie tyka bynajmniéj boskiej natury Jezusa Chrystusa, lecz samé tylko ludzkiéj jego natury jest udziałem, przypadłością. Słowo w Jezusie, acz złączone z człowieczą naturą, nie przestaje być Bogiem wszędzie obecnym i wszechmocnym. Słowo przyjmując człowieczeństwo, daje mu wszystko, a nic od niego bierze; daje mu istnienie wznioślejsze, a bynajmniéj nie jest od niego w żadnym stanie i w żadnym akcie niezgodnym z jego nieskończoną naturą. — „Bóg się poniża!“ — Ależ, czy się poniża Bóg, gdy stwarza, gdy rządzi, gdy obecności swoją wszechświat napełnia? Bernard św. powiada: „To, co nam

się wydaje być poniżeniem Boga, to właśnie pokazuje nam jak najjaśniéj niezmierzoność, dobroć jego, przepaścistość miłości jego, wielkość łaski jego."

Ojcowie Kościoła idą daléj i mówią, że nic nie jest tyle godne Boga, jak zbawienie człowieka, bo nic nie uwydatnia tyle jego dobroci. Im więcéj Bóg kocha i udziela się, tem większym się nam przedstawia. Chwałą jego na wewnątrz jest udzielać się nieskończenie, rodzić Syna i wydawać Ducha, osoby tejże natury; chwałą jego na zewnątrz będzie udzielać się nieskończenie stworzeniom. Dając więc siebie człowieczéj naturze, którą z osobą swoją jednoczy, przez Wcielenie pokazuje się wielkim po bożemu. Wiara nasza widzi w tem miłość niezmierzoną: to nie poniżenie się majestatu — woła św. Augustyn — lecz afekt macierzyński. Jak ojciec, matka, jak każda wielkość i dobroć uniża się ku temu, co maluczkie, co słabe tak przez Inkarnacyą Bóg się ku nam nachylił, uniżył, by nas podnieść, by nas uczynić wielkimi jak On. Im go więc bardziéj widzę poniżonym, maluczkim, tem więcéj rozumiem miłość jego i tem mi droższy (Quanto magis deformis, tanto mihi carior. Aug.).

Podobieństwo Wcielenia się bożego widzimy w człowieku, w zjednoczeniu duszy z ciałem.

Bóg jednocząc ducha i materyą w człowieku, przygotowywał jeszcze cudowniejsze zjednoczenie — człowieczeństwa z bóstwem w Chrystusie. Pierwszy Adam był figurą oraz i zakładnikiem drugiego Adama.

Co to jest człowiek? Dusza wcielona, inkarnowana w ciele i razem z niem tworząca jednę osobę. Dusza nasza, duch rozumny i wolny mógł był być osobą tak jak są duchy Aniołów; i znowu ciało nasze mogłoby było istnieć jako ciało żyjące tak, jak żyją zwierzęta. Między duszą, duchem obdarzonym rozumem i wolną wolą, a ciałem naszem złożonem z żywiołów materyalnych, ślepych, psujących się, zachodzi ogromna nierówność, przepaść, która zdaje się wszelką spółkę, wszelkie zjednoczenie się czynić niepodobnem. A jednak dusza nasza łączy się z ciałem naszem, jednoczy się z niem, ożywia je, przyjmuje je do społeczności z swą myślą, z swą wolną wolą, z swą miłością, razem z ciałem tworzy jednę tylko osobę, w któréj i dusza i ciało jedno są, jednę tworzą istotę.

Czujemy w sobie duszę i ciało, jedno od drugiego różne: duszę, przez którą myślemy, chcemy, kochamy, przyzwalamy lub nie przyzwalamy na pożądania ciała, materyi; ciało, przez które podlegamy rozciągłości, ciało podzielne, psujące się, przez które wykonujemy wszystkie czynności życia roślinnego i zwierzęcego. A jednak wszyscy

jesteśmy sobie tego świadomi, że jedno i drugie zjednoczone jest, do mojego Ja należy. Jesteśmy równocześnie duchem i ciałem, żyjemy razem w świecie myśli rzeczy bożych i w świecie zmysłów, ziemi i najgrubszych popędów. Moja osoba, osobistość nie jest ani duszą ani ciałem, lecz duszą zjednoczoną z ciałem, istotą żywą, jako wynikiem zjednoczenia się duszy i ciała, istotą, która wszystkim czynnościom duszy i ciała przewodzi, sobie je przypisuje, bierze za nie na siebie odpowiedzialność przed Bogiem i przed ludźmi. Człowiek więc to osoba utworzona przez inkarnacyą duszy w ciele. W jaki sposób dzieje się to zjednoczenie dwu tak przeciwnych sobie żywiołów, to zjednoczenie tak ścisłe, bo aż do jedności osoby, to tajemnica dla nas. A jednak ono jest. Owóż podobnie ma się rzecz z Wcieleniem się Boga.

Słowo odwiecznie żyjące w łonie Ojca, w tymże momencie, gdy Bóg stworzył duszę w ciele przy poczęciu Maryi, mogło tę duszę i to ciało złączyć z własną swoją naturą tak ściśle, iżby razem z temi dwiema naturami jedna tylko była osoba, Chrystus.

Inny jeszcze obraz, inne podobieństwo.

Myśl nasza, słowo nasze wnętrzne bierze ciało, szatę widzialną w głosie, który usta nasze wydają, staje się czemś materyalnie rzeczywistem, staje się słowem zwierzchniem. Ono nie opuszcza ducha, w którym spoczywa, stając się słowem człowieka, daje się słyszeć na zewnątrz, komunikuje prawdę, zagrzewa do dobrego, budzi myśli, uczucia, chęci mimo słabości żywiołu materyi, w który przyobleczone. To duch nasz czyni dzień w dzień, każdego momentu. Jakżeby więc człowiek, który własne słowo swoje wciela, odmawiał Słowu-Bogu mocy wcielenia się, przyjścia do nas, nie opuszczając łona Ojca, okazania się oczom ludzi, opowiadania im prawdy, wtajemniczenia ich w myśli boże, mimo tak niepozornej szaty człowieczeństwa, które wzięło na siebie? Inkarnacya więc jest ponad nasz rozum, ponad pojęcie nasze, ale nie przeciwi się rozumowi, pojęciu naszemu. Na wszelkie zarzuty odpowiemy z św. Chryzostomem: „Bóg chciał, mógł — więc zstąpił, zbawił."

### 2. Istota Wcielenia.

*Słowo stało się Ciałem,* znaczy: Słowo zjednoczyło z sobą naturę człowieczą.

Jakież to jest zjednoczenie? Jak to rozumieć?

Nie jest to zjednoczenie czysto moralne na podobieństwo onego zjednoczenia się Bożego np. z Prorokami, gdy im objawiał tajemnicę

niebieskie, odkrywał przyszłe rzeczy. Nie jest to zjednoczenie na podobieństwo jednoczenia się Ducha św. z duszami czystemi, by je podnieść do doskonalszéj cnoty jakiéj, by oblać światłością swoją. Te sposoby jednoczenia się czynią z ludzi kościoły Boga, narzędzia wszechmocności bożéj, Proroków, Świętych, ale niedostateczne są utworzyć Boga-Człowieka.

Kościół, potępiając obłęd Nestoryusza i Eutychesa, te trzy prawdy stawia jako artykuły wiary:

Jezus Chrystus jest Bogiem prawdziwym.

Jezus Chrystus jest człowiekiem prawdziwym.

Natura boska i natura człowiecza, acz obie różne, w Jezusie Chrystusie zjednoczone są węzłem jedności boskiéj jego osoby.

A więc Inkarnacya to zjednoczenie, unia osobista, czyli hypostatyczna, jedność, zjednoczenie natury boskiéj i natury ludzkiéj w jedności osoby Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, który jest osobno i niepodzielnie Bogiem prawdziwym i człowiekiem prawdziwym.

Jakież z tego zjednoczenia się idą następstwa?

Jest to nasamprzód zjednoczenie z szczeréj łaski, gdyż żadna natura człowiecza nie mogła go sobie wysłużyć, jak ciało nasze nie mogło sobie wysłużyć zjednoczenia się z duszą swoją.

Jest to zjednoczenie się bezpośrednie tak jak między duszą i ciałem naszem nie ma żadnego pośrednictwa.

Jest to zjednoczenie się bez rozlania się jednego w drugie (inconfusa), gdyż natura boska i natura człowiecza pozostają oddzielne, tak jak dusza nasza nie przestaje być duchem ożywiającym ciało, a ciało nie przestaje być materyą, choć ją duch ożywia.

Jest to zjednoczenie zupełne, całkowite, w którem Słowo daje się całe, daje swą nieskończoną istność, wszystkie swe doskonałości, Ojca i Ducha, którzy są w Niem, wszystkie bogactwa wszechmocności swojéj, łaski, szczęśliwości; a na odwrót bierze naturę człowieczą całą taką, jak jest, duszę naszę z rozumem i wolną wolą, ciało i krew, jedno i drugie z ich ułomnościami, popędami, nawet z straszliwą odpowiedzialnością za grzech, który sobie ludzie przekazują od pokolenia do pokolenia. Słowo bierze z naturą ludzką wszystko, co jest w nas, z wyjątkiem grzechu i błędu.

To zjednoczenie stało się w jedności jednéj osoby, bo jak dusza rozumna i ciało razem jeden jest człowiek, tak Bóg i człowiek razem jeden jest Chrystus. To zjednoczenie, będąc zjednoczeniem się jednéj z osób boskich, jest w sobie odwieczne, bezwzględne, niezmienne, największe z wszystkich, albowiem jest udzieleniem się ścisłem czło-

wieczéj naturze, i dla tego można mówić: Człowiek jest Bogiem, Bóg jest człowiekiem, i tego zjednoczenia się nic już rozerwać nie może

Augustyn św. to zjednoczenie przyrównuje do zjednoczenia się małżeńskiego, tylko że ono niezrównanie ściślejsze i świętsze. Słowo poślubia sobie prawdziwie ciało, żywot Maryi jest łożem godowem tego poślubienia *(conjunctio nuptialis Verbum et caro; hujus conjunctionis thalamus Virginis uterus).*

To zjednoczenie jest dziewicze a nieskończenie płodne, gdyż w uścisku téj boskiéj natury i téj człowieczéj natury w jednéj osobie Słowa myśmy wszyscy poczęci, zrodzeni na żywot wieczny.

W Chrystusie jedna jest tylko osoba, osoba Słowa, Syn jednorodzony Ojca, syn z natury, nawet według człowieczeństwa, a nie syn z przysposobienia Ponieważ dwie natury w té osobie są, istnieją więc można jéj przypisywać wszystko, co każdéj z tych natur jest własnego, można mówić: „Chrystus jest Bogiem, wiekuistym, Stwórcą wszechmocnym, Panem wszech rzeczy;“ i znowu: „Chrystus rodzi się w czasie, rośnie, cierpi, łaknie, pragnie, umiera.“ I jeszcze: „Chrystus jest równy Bogu, — jest poddany ludziom; jest z Ojcem jedno, Ojciec jest większy, niźli On.“ A więc o człowieku można mówić, co jest własne naturze boskiéj, a o Bogu można mówić to, co jest właściwe człowieczéj naturze (Tomasz).

W osobie Jezusa dwie są natury: natura boska, przez którą jest Bogiem i działa jako Bóg; natura ludzka, przez którą jest człowiekiem, i działa jako człowiek. Dwie odrębne natury, a jednak złączone, zjednoczone ze sobą. Dwie natury zupełne, a więc obie doskonałe jako natury. A więc też i dwie wole: wola boska i wola ludzka ta wolna jest zupełnie, sama z siebie może działać, idąc za popędem woli boskiéj; niezdolna zgrzeszyć, bo jest zjednoczona z osobą boską która grzeszyć nie może. Dwie natury i dwie wole, więc jest i dwojaka wiedza i świadomość: ludzka, przez którą Chrystus poznaje zna się jako człowieka, który jest zarazem Bogiem; boska, przez którą zna siebie jako Boga, który jest zarazem człowiekiem. Dwie natury i dwie wole, a więc też dwa rodzaje czynności, aktów boskich i człowieczych, równie różnych, jak różne są wole i natury Ponieważ zaś dwie natury, dwie wole, dwojakie czynności (akty) do jednéj i téj saméj należą Osoby, więc jedna tylko jest Istność, Istota, która działa która bierze na siebie odpowiedzialność za uczynki: jest nią Słowo wcielone, Bóg-Człowiek. Każda z natur jego działa to, co jéj właściwe w doskonałéj jedności z drugą naturą. A więc boskość daje naturze człowieczéj zupełność swéj substancyi; wola boska kieruje wolą czło-

wieczą we wszystkich czynnościach, nie odbierając im piętna czynności człowieczych; wreszcie Słowo wcielone wytęża wszystkie siły swéj duszy i ciała, by nam zmysłowo udzielić prawdę, zlać na nas błogosławieństwa swoje, zbawienie nasze sprawować. Ztąd, że taż osoba Słowa działa przez swą boską i swą człowieczą naturę, przywłaszcza sobie ich czynności, udziela im swéj godności i swéj mocy, powstają dzieła, czyny, akty cudowne, zwane przez teologią b o s k o - c z ł o w i e c z e m i jako czyny Boga, lecz Boga, który się stał człowiekiem. Za tem idzie, że wartość każdego z takich czynów jest nieskończona, jak nieskończona jest Osoba Słowa, które chce i które działa równie w człowieczéj jak i w boskiéj swéj naturze. A więc Jezus Chrystus będzie miał nieskończone wysługi, najpierw dla Siebie, wszystko, co należy do chwały jego zewnętrznéj; dla nas, odkupienie, łaskę w doczesności a chwałę w wieczności.

Jakież to cudowne zjednoczenie ta Inkarnacya, to Wcielenie!

### 3. Przyczyny i pobudki Wcielenia.

*Słowo stało się Ciałem:* dla czego? Co zamierzył sobie Bóg w dziele, które wszystkę myśl naszę przechodzi?

Bóg we wszystkich dziełach swoich chce mieć chwałę swoję, dla siebie; to cel najpierwszy wszystkiego, co działa, jedynie godny Boga. Ale chwała Boża jest zarazem i szczęśliwością stworzenia. A więc Wcielenie ma na celu chwałę Bożą, i dobro, szczęśliwość człowieka. Ten dwojaki cel głoszą Aniołowie w nocy Bożego Narodzenia: *Chwała Bogu na wysokościach, a pokój na ziemi ludziom dobréj woli.*

1. Bóg wszystkie rzeczy stworzył na chwałę swoję, to znaczy: aby objawił Siebie, udzielił Siebie, aby się dać kochać i uwielbiać. Stworzenie odpowiadało temu celowi, więc Bóg podobał sobie w niem Teraz Słowo staje się człowiekiem, by temu stworzeniu przyczynić całkiem nowéj piękności, by więc z niego Bóg miał chwałę jeszcze większą nieskończenie.

Inkarnacya pokazuje nam Boga z wszystką jego, jaka tu podobna jest, wspaniałością, daje nam Boga osobistego, więc dozwala nam oddawać mu chwałę godną jego majestatu.

Bóg objawia się przez stworzenie. Do każdéj duszy, która się umie zastanawiać, wszystko stworzenie przemawia, świadczy o istności Boga, wskazuje nam niektóre ślady doskonałości jego, głosi przedewszystkiem wszechmocność, mądrość i dobroć P. Boga i śpiewa chwałę Bożą.

Wszelako stworzenia to tylko ś l a d y, niedoskonałe obrazy Stwórcy

więc w nieskończonéj pozostają dalekości od Stwórcy. Kto nam tedy ukaże Boga bliższym? Słowo, które się stanie Ciałem: Ono wypełni przepaść między Stwórcą a stworzeniem, stworzenie zjednoczy się ze Stwórcą, będzie istniało w boskiéj osobie, będzie miało udział w wielkości jego, w doskonałości jego, w życiu jego własnem. Co za wszechmocność i co za mądrość i co za dobroć w tem Boża!

Więcéj jeszcze. Bóg mógł był przeszkodzić złemu, żeby nie weszło w człowieka; dopuścił, bo chciał je naprawić przez Syna swego, przyodzianego ciałem poddanem cierpieniu i śmierci. Inkarnacya, Wcielenie będzie więc oraz odkupieniem, naprawieniem, więc nam doskonałości Boże jeszcze w większym blasku ukaże. Widzim bowiem, jak Wszechmocność idzie szukać człowieka nie tylko w skończoności istnienia jego, lecz jeszcze aż w przepaści grzechu jego. Mądrość Boża nie tylko zbliży Boga do człowieka, ale jeszcze w jednéj i téj saméj osobie zjednoczy Boga obrażonego i Człowieka obciążonego nieprawością całego świata; karę grzechu zamieni dla Chrystusa w narzędzie chwały, a upokorzenie w narzędzie wielkości; a wreszcie przez śmierć Ofiary przywróci życie ludziom. Dobroć Boża tak wielka, że miłuje aż do śmierci nie tylko przyjaciół, lecz i nieprzyjaciół.

Świat, stworzenie prawie nam nic a nic nie objawia ze świętości Pana Boga, nic z brzydzenia się grzechem, nic ze straszliwéj sprawiedliwości, nic z miłosierdzia niepojętego. W Inkarnacyi odkupienia poznamy sprawiedliwość Bożą bo widzimy, jak ona za grzech domaga się zadosyćuczynienia równego obrazie, jak dopiero i jedynie krwią bożą się zaspokaja. Poznajemy Miłosierdzie, widząc, jak Jezus żałuje się naszéj nieszczęśliwości, wszystkie nasze boleści cierpi w duszy i w ciele jak nasze, płacze, wzdycha i umiera jak my.

Tak więc Wcielenie ukazuje nam wszechmocność, mądrość dobroć, sprawiedliwość, miłosierdzie Pana Boga. Nadewszystko ukazuje nam miłość. Ta miłość, rzekłbyś, góruje ponad wszystkiemi inszemi doskonałościami, przewodzi im, tryumfuje (Triumphat de Deo amor. Bernard). Ta miłość wszechmocna, nieskończenie mądra i dobra i sprawiedliwa i miłosierna widząc upadek człowieka, całego świata, błagała miłosierdzia, sprawiedliwości, dobroci, mądrości wszechmocności o Odkupiciela. Ta miłość obiecuje go też zaraz po upadku; przygotowuje go, zapowiada, przez cztery tysiące lat zasług jego już naprzód ludziom przyczynia. Ta miłość sprawia, że poślubia sobie człowieczą naturę, żyje życiem naszem, na naszéj ziemi śmiercią

naszą umiera. T a k B ó g u m i ł o w a ł ś w i a t! B ó g j e s t M i ł o ś c i ą!

2. We Wcieleniu Bóg nie tylko ukazuje się ludziom, lecz i daje się im zupełnie.

Bóg rozlał na nas dary przyrodzenia, przez dary Łaski jeszcze więcéj zbliżył się ku nam, przez obietnicę chwały powołał nas do uczestnictwa w swéj szczęśliwości. Co miał dać jeszcze więcéj? Co nie wstąpiło w myśl ni Anielską ni ludzką, to uczynił Bóg: Samego Siebie dał, w istności swojéj, w osobie swojéj przez Inkarnacyą. Teraz stworzenie, otwierając ramiona na przyjęcie Boga, istności, doskonałości jego, będzie mogło zawołać: Bóg jest mój. Będzie mogło teraz okazać Bogu zwierciadło najczystsze istności jego własnéj, odblask chwały jego, a Bóg spoglądając na Jezusa, żyjącego pośród nas, powie: *Ten jest Syn mój miły, jam Ciebie dziś zrodził.*

A co nam da ten Syn, dany nam od Ojca? Da c a ł e g o Siebie: da nam życie swoje, chwałę swoję, poda się na ubóstwo, na wzgardę, na nienawiść, i te wszystkie ofiary dokona ofiarą już największą, ofiarą na krzyżu. A nie przestając na tem, iż raz jeden umrze za nas, tę ofiarę śmierci będzie p o n a w i a ł wciąż do końca świata, będzie ją ponawiał dzień w dzień po wszystkiéj ziemi, by wszystkich karmić ciałem i krwią swoją, by już każdy mógł powtarzać z Apostołem *Żyję ja, ale już nie, ale żyje we mnie Chrystus.* Przez Komunią św łączy się z Bogiem, staje się jedno z Bogiem na podobieństwo jako trzy osoby w bóstwie jedno są (Jan 17, 21).

3. Przez Wcielenie wznosimy się aż do Boga, oddajemy mu pokłon i chwałę doskonałą.

Grzech zerwał jedność z Bogiem, więc przerwał też i chwałę którą człowiek oddawał we własnem swojem i w stworzenia imieniu Jakże człowiek, dziedzic grzechu Adamowego, i jak on wygnan z przed oblicznośći Pańskiéj, mógł uwielbiać Stwórcę swego? A chociażby też człowiek i był pozostał niewinnym w Raju ziemskim, to przecież uwielbienie ze strony prostego stworzenia nie byłoby odpowiadało nieskończonemu majestatowi. A więc Bóg nie byłby miał nigdy godnego uwielbienia. S ł o w o staje się człowiekiem: w naturze swéj człowieczé będzie oddawało pokłon i uwielbienie i dziękczynienie i miłość, chwałę i cześć godną Boga — chwałę i cześć prawdziwie boską. A ten pokłon i to uwielbienie będzie oddawał Jezus nie tylko w swojem własnem imieniu: On jest Głową rodzaju ludzkiego, wysługi swoje i własne życie swoje daje wszystkim ludziom jak winna macica daje soki latorózgom; Głowa i Pan stworzenia duchowego i materyalnego to stwo-

rzenie reprezentuje jak arcykapłan reprezentuje lud swój w obec Boga. Więc przezeń, przez tego najwyższego, tego wszech-Kapłana i Bogomódlcę stworzenia wszystkie będą oddawać Stwórcy wszystkę chwałę i cześć i błogosławieństwo. I spełni się: *Wszystko wasze jest, a wy Chrystusowi, a Chrystus Boży* (I Korynt. 3, 22) Odtąd nie ustanie już nigdy boska ofiara; Wieczernik zastępuje i uwiecznia Kalwaryą, ofiara bezkrwawa uwiecznia krwawą onę ofiarę. Ziemia jest podnóżkiem ołtarza Chrystusowego, a na około ziemi ciała niebieskie napełniające przestwory, tworzą jakoby niezmierzoną świątynią. I w téj świątyni stworzenia, odkupionego przez Chrystusa, wznosi się każdego dnia ofiara do Boga, Hostya nieskończenie święta, gdyż jest Bogiem. I z ziemi i z światów nieba, i z łona przepaści wznosi się głos stworzeń wszystkich, złączonych z wysługami Boga-Człowieka, głos: *Godzieneś jest, Panie, Boże nasz, wziąć chwałę i cześć i moc, boś Ty stworzył wszystkie rzeczy, i dla woli twojej były i stworzone są... Siedzącemu na stolicy: Barankowi, który jest zabity, i odkupił nas Bogu przez krew swoję, błogosławieństwo i cześć i chwała i moc na wieki wieków* (Obj. rozdz. 4 i 5).

Nad żłóbkiem Słowa wcielonego toż śpiewali Aniołowie w imieniu wszystkiego stworzenia: *Chwała Bogu na wysokościach!*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Wiek sędziwy kapłana.

(Dokończenie.)

*Uświęcenie wieku sędziwego.*

6. Pan Bóg dopuszcza nieraz na starców strach tak wielki przed śmiercią, że myślą sobie: „Ja jednak jestem zgubiony, zgubiony na wieki, i nigdzie nie widzę ratunku.“ Są to manewry szatana, onego kłamcy od początku, który przez takie bałamuctwa duchowe chce dusze przerażone zepchnąć w przepaść rozpaczy i śmierci wiekuistéj. Takie suggestye szatańskie przychodziły nieraz i na wielkich Świętych. O ś. Franciszku Salezym opowiada biskup Kamus: „Kiedy Święty studya swoje ukończył, zapalił szatan wyobraźnią jego myślą, że do liczby potępionych należy. Ta pokusa zaniepokoiła tak strasznie jego duszę, że ani jeść ani pić nie mógł. Schnął z niepokoju i był bliski suchot. Sługa jego, widząc, jak coraz bardziéj spada na ciele i coraz biedniéj wygląda.

pytał go się o przyczynę jego przygnębienia wielkiego. Zły duch jednakże, który go trapił ułudą, należał do tych, którzy niememi się nazywają, bo tych, których niepokoją, również do głębokiego milczenia zniewalają. Przez cały miesiąc był dręczony wielkiemi strachami i rozgoryczeniem serca, które do cierpień śmiertelnych i niebezpieczeństw piekła mógł zaliczać. Wreszcie za natchnieniem Bożem wstąpił do kościoła, aby łaski żebrać na niedolę swoją. Tu upadł na kolana przed obrazem Panny najświętszéj i prosił o miłosierdzie, aby mu była orędowniczką u Boga i aby wyprosiła mu to u niego, iżby, jeżeli już musiał być do tyla nieszczęśliwy, aby na zawsze był od niego odłączony mógł go przynajmniéj za życia kochać z całéj duszy. Modlitwa, którą ze łzami odmawiał i podczas któréj serce jego niewypowiedzianą boleścią było zdjęte, było „Memorare...“ Zaledwie skończył modlitwę, czuł też już skutek pomocy Matki Bożej, bo smok, który ducha jego zaciemnił nieszczęsną ułudą, uciekł, a on był tak przepełniony radością i pociechą niebieską, że gdzie aż dotąd ciemności zalegały, tam światło się rozlało.“ Nie tylko Świętych, lecz i niejednego dobrego kapłana świeckiego podobne strachy o zbawienie duszy ciężko gnębiły. Doznał tego i Alban Stolz. Pisał on sam o sobie: „Kiedym roku ubiegłego brał udział w rekolekcyach, powiedziałem Ojcu na spowiedzi, że często strach czuję o zbawienie méj duszy. On odpowiedział mi na to, że mam tak zrobić jak św. Franciszek Salezy: Bogu na ziemi szczerze służyć, i kochać go a przyszłość miłosierdziu Boga pozostawić. Kiedy mnie dzisiaj znów ta trwoga ścisnęła, przyszło mi na myśl: służ Bogu szczerze, nawet chociażbyś wiedział, że byłbyś kiedyś odrzucony. Bo taka służba na resztki żywota przystoi Bogu i mnie.“ Kapłanom nawiedzonym takiemi doświadczeniami możnaby zalecać, aby obok walki zaciętéj z szatanem do Najśw. Panny o pomoc wołali; tysiączne przecież doświadczenia wskazują, że ona jest pocieszycielką utrapionych i nadzieją rozpaczających.

7. Inny środek, jak spokojnie śmierci w oczy zaglądać, podaje św. Wincenty a Paulo. Pewna pani była straszną bojaźnią przed sędzią boskim dręczona i prosiła Świętego o radę i pomoc. Ten radził jéj, aby z wielkiego majątku swego wielkie jałmużny czyniła dla biednych i chorych i ofiary składała na inne pobożne cele i uzasadnił to tem, że doświadczenie uczy, iż ci, którzy to czynią, mają śmierć przyjemną i spokojną z nadzieją pewną dostąpienia nieba. Miłość bliźniego w uczynkach się objawiającą zaliczają teologowie do znaków wybrania, a ten znak szczęśliwy objawia się już przed śmiercią w wewnętrznym słodkim spokoju i w błogiéj nadziei. Okazuje się to dziwnie

w Siostrach Miłosierdzia. Powiedziała mi to razu pewnego jeneralna przełożona bardzo wielkiego zgromadzenia sióstr pielęgnujących chorych: „jest to pojawem często się powtarzającym u sióstr naszych, że przeciętnie wszystkie bardzo spokojnie i z wewnętrznem zadowolnieniem chętnie, a nawet z tęsknotą za niebem z tego życia schodzą; a to odnos się nawet do sióstr, w których życiu nie wszystko zawsze było świetlane.' Beati misericordes, quoniam misericordiam consequentur. W dniu, w którym to pisałem, umarła w tem samem zgromadzeniu siostra, która od lat dziesięciu bardzo na serce cierpiała. Kiedy jéj rano powiedziano, że jeszcze tego dnia do nieba pójdzie, zajaśniała twarz jé radością i zawołała: »To najszczęśliwszy dzień mego życia.« Kiedym jako spowiednik innéj siostrze powiedział, że koniec jéj się zbliża, złożyła ręce z wdzięcznością ku Bogu."

Biskup Camus opowiada, że św. Franciszka Salezego, kiedy był razu pewnego w Paryżu, odwiedził człowiek bardzo bogaty, ale jeszcze bogatszy w pobożność i miłosierdzie dla biednych. Był on bardzo trapiony niepokojem o zbawienie swéj duszy. Święty pocieszał go i uspokajał. Późniéj opowiadał Święty, że mąż ten dawniéj ważne urzędy sprawował, ale dla tego je złożył, aby się módz poświęcić uczynkom bojaźni Bożéj i miłosierdzia. W końcu też Jezusa uczynił spadkobiercą swoim i życie swoje pobożne szczęśliwym końcem ukoronował: Beati misericordes.

8. Nie wiem, czy się mylę, ale mnie się zdaje, że kapłan, kiedy z modlitwą do Boga się zwraca, może się więcéj spodziewać miłosierdzia Bożego i szczęśliwéj godziny śmierci, aniżeli każdy świecki. „Kapłan jest oczywiście grzesznikiem, a grzechy jego, jeżeli się na stan jego, święte jego sprawy i jego obowiązek dania dobrego przykładu uwagę zwróci, w niejednym względzie są większe, aniżeli grzechy świeckich. Tego nie można zaprzeczyć. I gdyby Bóg n a t o t y l k o m i a ł p a t r z e ć, musiałby go zagubić, a kapłan, gdyby także na to tylko miał patrzeć, musiałby rozpaczy się poddać. I dla tego niejeden kapłan, kiedy tak jednostronnie tylko patrzy na swoje życie, oczekuje z wielkiem drzeniem serca i z wielką trwogą sądu Bożego. Ale Bóg, jak nie tylko na g r z e c h y człowieka i kapłana, lecz i na wiele innych rzeczy patrzy, tak chce też, aby i człowiek i kapłan tak patrzał i z dziecięcą ufnością znów zwracał oczy do niego. Ileż to razy na ambonie, w szkole i w konfesyonale powtarzaliśmy, że Bóg nie chce śmierci grzesznika, że miłosierdzie jego przeważa na ziemi sprawiedliwość i że zlitowania jego trwają na wieki. O gdybyśmy to s o b i e s a m y m

powiedzieć cncieli, kiedy myśl na sąd Boży strachem i trwogą nas przepełnia!

Zresztą my kapłani mamy jeszcze więcéj powodów, aby się spodziewać łagodnego wyroku Bożego.

a) Bóg nie uczynił kapłanem anioła, lecz człowieka, podległego błędom i grzechom, pożądliwością oczu, ciała i pychą żywota podsycanym. Oprócz tego postawił go w okolicznościach, w których cnota jego na liczniejsze i straszniejsze próby jest wystawiona, aniżeli u kogobądź ze świeckich. Bóg powołał go do stanu bezżenności, w którym, jak świadczy Paweł św., przez całe życie ogień go trawi pożądliwości. Bóg dał mu urząd i obowiązki, wśród których dusza jego na liczniejsze niebezpieczeństwa jest wystawiona, aniżeli dusza świeckiego. Że Bóg to dla dokonania wielkiego dzieła zbawienia jednorodzonego Syna swego uczynił, uwzględni też pewno to wszystko przy sądzie, który nad kapłanem odbędzie i dla tego może kapłan liczyć na jego miłosierdzie i wyrozumiałość.

b) Kapłan wiele więcéj i większych rzeczy uczynił dla chwały Boga i dusz zbawienia, aniżeli przeciętnie wszyscy świeccy. Już jako młodzieniec złożył wspaniałomyślnie całe życie swoje i wszystkie ziemskie widoki Ojcu niebieskiemu i duszom wiernych w ofierze. Jego myśli, pragnienia, troski, prace przez całe życie odnosiły się prawie wyłącznie do Boga i świętego jego Kościoła. U bardzo wielu duchownych jest niezliczenie wiele uczynków miłosiernych co do ciała i co do duszy. Ta mnogość i wielkość ich ofiar, prac i cierpień dla chwały Boga i dusz zbawienia, będą potężnemi orędownikami na godzinę śmierci i sądu; bo Bóg nie jest tylko sędzią surowym, lecz i panem nieskończenie dobrotliwym dla tych, którzy tak wiele dla niego uczynili. Czemuż kapłan nie myśli o tem, kiedy strach przed sądem Bożym miesza i niepokoi mu duszę?

c) Żaden świecki nie stoi tak blizko litościwego serca Jezusa, jak kapłan. Możnaby prawie powiedzieć, że Chrystus w pewnéj mierze z świętem samolubstwem kocha kapłana. W nim żyje Chrystus, Odkupiciel świata, z arcykapłańską swą godnością i władzą. Z niego i przez niego odnawia Chrystus codziennie świętą swą ofiarę krzyżową, z niego i przez niego poucza on ludzi pomocy potrzebujących, oczyszcza ich z grzechów, czyni ich dziećmi Bożemi i udziela im w Sakramentach św. bogate skarby swych zasług. Tak patrzy Chrystus na kapłana, jakby na alter Ego i taką miłością go otacza. Aby apostołom i kapłanom zaznaczyć, jak bliscy są sercu jego, nazywa ich przyjaciołmi swymi, braćmi, synami, dziateczkami swemi. A jeszcze i w osta-

tniéj arcykapłańskiéj modlitwie swojéj prosi Ojca niebieskiego przedewszystkiem o łaski dla apostołów i kapłanów. Kapłani więc przec wszystkimi świeckimi zajmują miejsce w Sercu Boskiem Jezusa: jakże więc nie mieliby w niem spodziewać się miłości gorącéj i zlitowania? Dla tego powinien też kapłan sędziwy pod wieczór swego życia przedewszystkiem czcić i uwielbiać Boskie Serce Jezusa. I gdyby mniemał, że nie ma dosyć miłości w sercu swojem, niech prosi o nią Jezus mu jéj nie odmówi. Już w samej prośbie i modlitwie o nią zamknięte będzie bogactwo miłości. Biskupowi Camusowi napisał św. Franciszek Salezy: „nie pytaj się, czy twoje serce Bogu się podoba, ale badaj raczéj, czy Bóg twemu sercu się podoba. A kiedy spojrzysz na jego serce, niepodobna, aby ci się niepodobało; bo to serce jest łagodne, słodkie, dobrotliwe, tryskające miłością ku biednym stworzeniom, serce pełne litości dla nędzarzy i pokutujących. Któżby tego królewskiego serca nie kochał, co jest dla nas tak ojcowskie i macierzyńskie?"

Ósma reguła. Kapłan sędziwy powinien wiek swój sędziwy i śmierć swoją oddać pod opiekę Najśw. Panny Bardzo to buduje, kiedy pobożne matki chrześciańskie niemowlęta, które jeszcze pod sercem noszą, w cichéj modlitwie ofiarują Matce Bożéj a po ich urodzeniu przed jéj ołtarz je zanoszą, aby i zewnętrznie dokonać pobożnéj ofiary. O gdybyż wszystkie matki tak czynić chciały! Ileżby ztąd błogosławieństwa spływało na dzieci i na nie same. Bo to nie ulega wątpliwości, że Matka Boża te dzieci otoczy szczególniejszą miłością i troskliwością, a matki przy wychowaniu dzieci nieraz sobie mogą wspomnieć, że ich dziatki są szczególniéj dziećmi Maryi. Myśl sama: „jam jest Matce Bożej poświęcony", wywiera na dziecku przez życie całe wrażenie zbawienne i uświęcające. Mnie samemu powiedział razu pewnego młody kapłan: „Zacna moja matka zaniosła mnie jako dziecinę kilka tygodni mającą przed obraz cudowny Matki Bożej, a potem wielekroć mi to przypominała, aby mnie od złego powstrzymać a do dobrego zachęcić. I ilekroć potem jako młodzieniec i mąż na to święte miejsce przychodziłem, zawsze sobie myślałem „tu od najpierwszego dziecięctwa twego byłeś i na rękach pobożnéj, troskliwéj matki twojéj Królowej Niebios zostałeś poświęcony." Oto istota i owoce prawdziwéj chrześciańskiéj miłości macierzyńskiéj.

Szczęśliwe te dzieci, którym Marya z opieki i troskliwości ich matek w pierwszem już dziecięctwie błyszczała szczęśliwą jutrzenką ale niemniéj szczęśliwi są ci starcy, którzy własną zabiegliwością to sobie zjednali, że Marya jako spokojna gwiazda wieczorna przez dni

wieku sędziwego i nad śmiertelnem ich łożem rozlewa błogie swe światło. Tacy starcy zginąć nie mogą; oni mają przecież w Maryi, która wiele u Boga sprawić może, matkę, przyjaciółkę i orędowniczkę swoją.

1. Kapłani sędziwi mogą z całą ufnością się tego spodziewać, że Marya Najśw. chętnie będzie im najlepszą matką, przyjaciółką i obronicielką.

a) I Matka Boża była sędziwa. Starożytne podania przemawiają za tem, że Marya umarła „w bardzo podeszłym wieku.“ Podają nawet, że 24 lata po wniebowstąpieniu Jezusa przeżyła na tym padole płaczu. Mówię umyślnie: „na tym padole płaczu“, bo czemżeż innem dla macierzystego jéj miłościwego serca mogła być ziemia w czasie długiego jéj rozdziału od boskiego Syna, jeżeli nie padołem boleści gorzkiéj i łez gorzkich? Miłość jéj granic nie znająca dla jéj Syna, połączona z największą tęsknotą, aby się z nim w niebie połączyć, rozpierała jéj serce i trawiła coraz bardziéj. I możnaby się prawie pytać: czemu Syn najlepszy, jaki kiedyś mieszkał na ziemi, najmilszą matkę przez tyle lat pozostawił w tak wielkich cierpieniach serca? Czemu nie zaspokoił prędzéj gorącego jéj pragnienia? Bez wątpienia dla tego, że do wielu i bolesnych ofiar, które dawniéj w życiu i cierpieniu Syna za zbawienie całéj ludzkości poniosła, jeszcze i tę ostatnią, może najboleśniejszą ofiarę miała dodać. To poznała i wiedziała i dla tego i ten kielich goryczy chętnie do ust przyłożyła. Pewnie i za starców szczególnie miała Matka Boska zanieść tę ofiarę wieku pełnego bólów i utrapień i z całą miłością ją złożyła, a złożyła dla tego, że stała się wzorem dzieci, młodzieży i wieku średniego, miała też i chciała stać się i obrazem starców. Pragnęła pouczyć ludzi wieku podeszłego, jakby za jéj przykładem mogli uświęcić dni późne żywota, w usunięciu się od świata, w odmawianiu sobie ziemskich rozkoszy, w czystości żywota, w myślach o niebie i w gorącem pragnieniu połączenia się z Chrystusem. Marya była nadto od najrychlejszego dziecięctwa Syna swojego przepełniona boleścią i cierpieniami, była bolesną i w późnéj starości, aby wzbudzać litość i współczucie dla tych cierpień i goryczy, które są zwykle udziałem wieku podeszłego. Marya chętnie przyjęła starość bolesną, aby z bogatych zasług przez to uzyskanych przelać na wszystkich posiwiałych starców łaski do uświęcenia ich starości i do śmierci szczęśliwéj. Tak jest Marya najdobrotliwszą i najlepszą matką, przyjaciółką i obroną dla wszystkich starców.

b) A jeżeli dla wszystkich starców, to tem więcéj dla zgrzybiałych

kapłanów. Boć kapłan jest zastępcą i żywem odzwierciedleniem Jezusa i dla tego w większéj mierze dzieckiem i synem Maryi aniżeli każdy świecki. W życiu św. Magdaleny de Pazzis czytamy: że często wśród Mszy św. kapłana celebrującego nie widziała w naturalnéj ludzkiéj jego postawie, lecz w postaci Syna Bożego. Dla niepokalanéj czystości serca miała od Boga tę łaskę, że oczami cielesnemi to widziała co my grzeszni tylko w świętéj wierze poznajemy i wiemy, to jest w kapłanie żyjącego i działającego Chrystusa. W podobnem, ale jeszcze jaśniejszem świetle, aniżeli ona Święta, widzi też Marya w kapłanie Boskiego swego Syna. I nie widzi tylko, ale miłuje też kapłana podobną miłością, jak Jezusa miłuje. Czytałem kiedyś o pewnym kapłanie pobożnym, że modlitwy do Matki Boskiej zaczynał zwykle słowami: „Mater dilectissima, ecce filius tuus, quem diligis!“ I dla tego, że Marya tak kocha kapłanów, pragnie goręcéj, jakbyśmy tego życzyć sobie mogli, iżbyśmy, jako odblask jéj Syna, na wieki z nim byli połączeni; pragnie więcéj jeszcze aniżeli my sami, abyśmy w Królestwie niebieskiem Boskiemu Synowi wieczną chwałę, wieczne dzięki i wieczną miłość poświęcali; pragnie więcéj, aniżeli my sami, iżbyśmy pierworodne jéj dzieci z nią razem zażywali niebieskich rozkoszy i tam ją jako matkę naszą miłowali i uwielbiali. I bardzobyśmy jéj serce zasmucili, gdybyśmy i namniéj o tem powątpiewać mieli; nam tylko ufać w jéj moc i dobroć. Téj miłości szczególnéj Panny Najśw. do kapłanów doznają w większéj mierze kapłani sędziwi. Przez lat czterdzieści, pięćdziesiąt i sześćdziesiąt nosili na sobie godność kapłańską i wyobrażenie Jezusa i pracowali ku czci Boga i na zbawienie dusz, ciężko pracowali, zacięcie walczyli i często bardzo wiele cierpieli, a ostatecznie przez lat czterdzieści, pięćdziesiąt cześć Maryi podnosili, do nabożeństwa ku niéj wiernych słowem i przykładem zachęcali i tysiące wiernych prowadzili przed jéj ołtarz, aby się dziećmi jéj stawali. Jakżeby tedy na nich nie miało spoczywać miłościwe oko Królowej niebios? Jeżeli tedy Marya nas kapłanów sędziwych tak głęboko w miłościwem swem sercu zamknęła i bezustannie, dniem i nocą nad nami jako matka czuwa, jakżeż moglibyśmy tedy jeszcze drzeć w bojaźni a nie raczéj patrzeć ze spokojem na zbliżającą się godzinę wieczności?

2. Kapłani w wieku sędziwym powinni z szczególniejszem nabożeństwem zwracać się do miłości i czci Maryi, a to z dwóch powodów: że śmierć ich się zbliża i że w Maryi ich pewny ratunek.

a) Śmierć się zbliża. Kiedy ktoś spostrzega, że dom jego

nagle się zapalił i łatwo ogień się rozszerzyć i cały dom spalić może, natenczas biega, aby przynajmniéj kosztowności swoje, pieniądze, srebra od zagłady uratować. Tak działa każdy rozsądny człowiek. W podobnem położeniu pod względem duchownym znajduje się starzec, również zagrożony w skarbach swoich. Ciało jego niedomaga, upada coraz bardziéj a w kilku latach zamrze w śmierci, rozsypie się w ziemi. Rozum tedy radzi ratować przed zagładą to, co jeszcze posiada, to jest duszę nieśmiertelną. W czasie ciężkiéj choroby odzywa się głos wyraźny: „ratuj duszę“, tak samo i w wieku podeszłym, bo śmierć wtenczas stoi przed drzwiami i puka gwałtownie i domaga się przejścia przez bramę wieczności. Miałżeby czekać, aż drzwi nagle otworzy i znienacka go dosięgnie?

b) Ratunek starca pewny jest tylko przez Maryą. Doświadczenie to uczy, że nawet bardzo wielcy, pod względem wiary i obyczajów upadli grzesznicy, którzy albo w dawniejszych, lepszych żywota latach jaki dobry uczynek ku chwale Maryi spełnili, albo jakie małe już od lat dziecięcych przejęte nawyknienie przenieśli i w grzeszne życie swoje wpletli, np. i wśród zepsutego życia codziennie jedno Zdrowaś Maryo odmawiali, albo na łożu śmierci wzywali opieki Maryi, że z wszystkiemi oznakami prawdziwego nawrócenia umarli. W pismach św. Alfonsa i wielu innych wiarogodnych autorów znajdujemy to spostrzeżenie, stwierdzone wielu dziwnemi przykładami. Alban Stolz przytacza taki jeden przykład: W śpitalu, w którym sam ostatnie swego życia lata przeżył, znajdował się pisarz ciężko chory, który już oddawna zupełnie dla wiary obumarły, na łożu śmierci tylko jeszcze pismami wierze przeciwnemi się bawił. Wszelką pomoc duchowną sobie ofiarowaną odepchnął stanowczo od siebie. Kiedy stan jego do tyla się pogorszył, że każdego dnia można było śmierci się spodziewać, poczęła mu siostra zakonna mówić stanowczo o życiu pozagrobowem. I mówi dosłownie Alban Stolz: „Następnego poranku opowiadał, że całą noc spać nie mógł, tak go myśli niepokoiły i dla tego niech przyjdzie „towarzysz“, a rozumiał przez to kapłana. Kiedy siostra przy nim była, powiedział jéj, że chce jéj wszystko powiedzieć i zaczął o grzechach swoich opowiadać. Nie chciała tego słuchać i powiedziała, że to do kapłana należy. „To powiem coś dobrego: otóż aż do dzisiaj od dziecięctwa co wieczór odmawiałem jedno Ojcze nasz ku czci Matki Boskiej; czyniłem to z przyzwyczajenia, bo mi to gorąco matka moja poleciła; raz też jeden podarowałem pończochy moje bosemu żebrakowi.“ Pragnął jednak, aby siostra o tem milczała, kiedy na drogę wieczności zaopatrzyć się każe. Potem aż do śmierci żadnéj gazety czytać nie chciał. I umarł po

tygodniu. Ta łaska nawrócenia dowodzi, że cześć ku Matce Boskiej i miłosierdzie prawie zawsze grzesznikowi przed śmiercią do nawrócenia pomagają." Tyle mówi Alban Stolz.

c) Jeżeli zatem miłość Matki Bożej ku onym grzesznikom, którzy tak mało dla jéj czci uczynili albo dopiero na łożu śmiertelnem jéj pomocy wezwali, już jest tak wielka, to jakże wielką dopiero będzie ku tym, którzy przez długi czas swojego żywota a szczególniéj przez wiek podeszły nie tylko sami na jéj służbę się oddali, ale słowem i czynem wiernych do równie gorliwéj służby upominali i prowadzili. To prawie niepodobna, aby dusza, która ma prawdziwe nabożeństwo do Maryi, mogła zginąć. Tego samego zdania są najświętsi i najuczeńsi pisarze świętego Kościoła, że tylko św. Augustyna, św. Efrema, św. Cyryla Jerozolimskiego, Tomasza z Akwinu, Bonawenturę i św. Alfonsa wspomnę. Św. Bernard np. mówi: „cześć dla Najśw. Panny jest **najpewniejszym** znakiem wybrania i wiecznéj szczęśliwości." Św. Alfons mówi: „Komu nabożeństwo Maryi jest znamieniem, tego uznaje Bóg za swego i ten może być przekonanym, że wiecznego zbawienia dostąpi." A na innem miejscu: „Nie zaniedbujcie nabożeństwa do Maryi; kto pilnie do niéj się modli, ten będzie zbawiony." Św. Bonawentura napisał: „Jako ten, który od ciebie, Panno Najśw. się odwraca i od ciebie jest opuszczony, koniecznie zginąć musi, tak koniecznie musi ten, który się zwraca do ciebie i przez ciebie za sługę przyjęty został, znaleźć zbawienie." Do Maryi więc Najśw. zwrócić się całem sercem starcowi, a Ona wyciśnie na czole jego znamię, że jest jéj synem.

3. **Czem upewnić sobie Najśw. Pannę na matkę najłaskawszą, przyjaciółkę i opiekunkę, a przez to i wieczną szczęśliwość sobie zapewnić?**

Odpowiedź na to: miłością serdeczną, szczerą ku niéj i okazaniem w czynie tejże miłości. Św. Alfons chłopięciem przemawiał do niéj: „Słodka moja matko, nie chcę tego, aby mówiono, że ktoś więcéj cię czci i kocha nademnie", i to było dewizą jego żywota aż do końca. Czegożby sobie kapłan wiekiem pochylony bardziéj mógł życzyć jak tego? Matki pragną tego i starają się o to, aby dzieci w miłości do siebie przywiązać, podobnie a i więcéj jeszcze pragnie też tego Matka Najśw., bo więcéj ona i bardziéj pragnie wiecznego naszego zbawienia jakbyśmy my go pragnąć mogli. Jeżeli tedy znajduje duszę ludzką, która pragnie szczerze ją kochać, natenczas nie widzi żadnéj przeszkody, aby nie odchyliła jéj całego miłością przepełnionego serca swego. Ponieważ zaś każda prawdziwa miłość dwa serca w jedno serce i jakby

w jednę mistyczną całość zespala, dla tego i my na jedno poniekąd serce i jednę całość z Najśw. Panną Matką Jezusa i naszą Matką się składamy, jeżeli ją prawdziwie miłujemy. I jeżeli w téj łączności aż do śmierci pozostajemy, natenczas i po śmierci nie możemy być od Maryi i od Jezusa odłączeni, bośmy z Maryą jedno i Marya z Jezusem. Jeżeli zaś prawdziwie Maryą kochamy, natenczas powinniśmy tę miłość czynem udowodnić, pomnażać ją i udoskonalać. A to wszystko tylko w gorącem do niéj nabożeństwie, w zachętach innych do usług dla Maryi, w godziwem naśladowaniu cnót jéj i w czci gorliwéj najczystszemu jéj oblubieńcowi, Józefowi św. okazywanéj się uwydatnia. Dla tego:

a) Prawdziwy miłośnik Maryi powinien w codziennych pobożnych do niéj nabożeństwach okazywać miłość swoją. Kto bowiem szlachetną istotę dla wewnętrznych jéj zalet miłuje, ten i zewnętrznie słowem i czynem cześć téj istocie oddaje i hołdy uwielbienia jéj składa. Gdzie tego nie ma, tam nie ma też miłości. A im większa, szczersza, gorętsza jest miłość w duszy ludzkiéj ku Pannie Najśw., tem częstsze serdeczniejsze i ofiarniejsze są nabożeństwa do niéj. To jest tak naturalne! Jeżeli tedy, jak się zdarza, starzec się skarży: serce moje stare obumarło już dla wszystkich żywszych i szlachetnych uczuć i dla tego prawie żadnéj albo małą tylko miłość czuję w sobie ku Matce Bożej i nie mam dla tego żadnéj chęci do nabożeństwa do niéj; to możnaby mu na zaspokojenie powiedzieć: módl się tylko daléj i odprawiaj nabożeństwo do niéj mimo zimnego serca twego i mimo, że się wola twoja temu opiera: b o k t o t o w r z e c z y w i s t o ś c i c z y n i ten okazuje, że w sercu jego tleje miłość prawdziwa, chociaż nieświadoma. A wtenczas dozna też wnet tego, że zewnętrzne te ćwiczenia podziałają na serce, że miłość w niem tlejąca się wzmoże, zapali i udoskonali, a w końcu zakosztuje on tego, jak słodką i błogosławioną jest rzeczą, być gorliwym Maryi sługą. W nabożeństwach do Najśw. Panny zapala się serce miłością ku niéj, a to zapewnia zbawienie, bo, mówi św. Alfons, kto Maryą miłuje, ten będzie zbawiony. Do rozbudzenia tego nabożeństwa przyczyni się najniezawodniéj częste odmawianie Ave Maria z nabożeństwem jak najgłębszem, boć to modlitwa jéj najmilsza Ona ją po raz pierwszy przejęła z ust Anioła w najświętszéj i najważniejszéj życia godzinie — w onéj godzinie, w któréj nieskończenie ponad wszystkie istoty stworzone w niebie i na ziemi wywyższona została w onéj godzinie, w któréj to otrzymała, co całą pełnią jéj wielkości i godności stanowi — macierzyństwo Syna Boskiego. Beatyfikowany w r. 1888 Ludwik Grignon mówi ślicznie o Ave Maria i o różańcu „Ave Maria dobrze, tj. pobożnie, uważnie i pokornie odmówione, jest

wedle orzeczeń Świętych, najstraszliwszym nieprzyjacielem szatana, przed którym ucieka i jakby młotem, kruszącym go, zabijającym. Ono jest uświęceniem duszy, radością aniołów, pieśnią wybranych, cudownym śpiewem nowego zakonu, rozkoszą i wonnością Maryi i chwałą Trójcy najświętszéj... Proszę was dla tego gorąco na miłość, jaką ku wam w Jezusie i Maryi pałam, nie poprzestajcie na odmawianiu małéj tylko koronki Maryi, ale odmawiajcie, jeżeli czas macie, cały różaniec, albo przynajmniéj trzecią część jego. W godzinie śmierci waszéj będziecie błogosławili dzień i godzinę, w którejżeście przyjęli moje słowo i radę moją. Posiawszy z błogosławieństwem Jezusa i Maryi, będziecie w niebie wieczne szczęście sprzątali, bo mówi Pismo św.: kto bogato sieje, bogato też sprzątać będzie.“ Niejeden starzec ma i czasu i sił dosyć, aby codzień różaniec odmowić, dałby Bóg każdemu z nich i zapał i chęć do tego. O św. Alfonsie opowiada ten, który pisał jego życiorys, że i w bardzo podeszłym wieku cały różaniec, 15 tajemnic różańca z największą skrupulatnością i z wielkiemi owocami odmawiał. „Kiedy go w starości noszono do stołu (bo sił już nie miał), a myślał, że różańca swego nie dokończył, opierał się i mówił: „jedno Zdrowaś Maryo więcéj jest warte, aniżeli wszystkie obiady świata.“ Innym razem, kiedy sobie nie mógł przypomnieć, czy go już odmówił, mówił mu brat służący, że go już skończył, a Święty odrzekł na to: „ale ty nie wiesz, że zbawienie moje od tego nabożeństwa zależy.“ Kto z całą miłością Maryi jest oddany, ten ma siłę twórczą w wymyślaniu, jakby wyrazić to oddanie się Maryi. Znałem kapłana w wieku podeszłym, który zawsze, kiedy sam z pokoju swego wychodził albo do niego wracał, przed obrazem Panny Najśw. z Dzieciątkiem Jezus klękał i słowa odmawiał: „Nos cum prole pia benedicat virgo Maria.“ Potem zwracał się do obrazu św. Józefa, najczystszego jéj oblubieńca i mówił: „Nos cum dilectissimo filio suo benedicat sanctus Josephus.“ Ilekroć te oba imiona w brewiarzu albo w innéj książce spotykał, przyciskał to miejsce z aktem gorącéj miłości do ust. Aby Maryą uwielbić, do tego każdy tysiąc dróg znajdzie; spełnić nam tylko słowo Bernarda św.: „myśl o Maryi niech nigdy z serca nie ustępuje.“ Ztąd spływa szczęście na ziemi i zbawienie w niebie!

b) Kapłan sędziwy winien okazywać miłość ku Maryi i w tem aby innych pobudzał do nabożeństwa do niéj, bo te pobudki płyną z serca miłością zapalonego. Kto Maryą szczerze miłuje i w téj miłości szczęście znajduje, ten poczuje w sobie pociąg nieprzezwyciężony do tego, aby i innym do tego szczęścia dopomódz. A im więcéj tego pociągu, tem więcéj będzie miłości Maryi ku niemu; bo macierzyńskie

jéj serce tęskni za wielu, wielu dziećmi wybranemi, które nie tylko przez życie ziemskie, ale i przez całą wieczność z nią i z Boskim jéj Synem w świętéj miłości są złączone. Dla tego Marya kocha tego szczególniéj, kto jéj wielu synów wybrania przed tron prowadzi. „Każdy będzie zbawiony, kogo Marya miłuje“, mówią Święci. Uczony O. Suarez był nie tylko sam wielkim Maryi czcicielem, ale aż do późnego wieku i aż do śmierci słowem i czynem rozszerzał nabożeństwo do niéj. I wynagrodziła go Panna Najśw. Kiedy leżał na łożu śmiertelnem, przepełniło się serce jego tak dziwną radością, że wołał: „nie myślałem nigdy, żeby śmierć tak słodka była.“ Ileż zachęty w tem dla kapłana, aby w kazaniu i nauce, w konfesyonale i w towarzystwie wzbudzał i pomnażał nabożeństwo i miłość ku Maryi, święta jéj z jak największą obchodził uroczystością, stroił jéj obrazy i ołtarze, odprawiał procesye i pielgrzymki, i w ten sposób jak najwięcéj dzieci wybrania przed jéj oblicze prowadził.

c) Naśladować trzeba jéj cnoty, bo podobne szuka podobnego. Jeżeli dwie istoty, z których jedna mniejsze, druga wyższe zalety posiada, prawdziwa miłość kojarzy, natenczas mniéj doskonała istota stara się o to, by doskonalszéj istocie podobniejszą się stała: a doskonała istota pragnie znów niedoskonałéj swych zalet udzielić. Tu zaś w stósunku do Najśw. Panny, kto prawdziwie ją miłuje, ten stara się o to, by się stał jéj jak najpodobniejszym i w wielkich jéj cnotach ją naśladuje. A z drugiéj znów strony, kiedy Marya to widzi, że w miłości do niéj serce zwracamy, pragnie wtenczas najgoręcéj, aby dusze nasze stały się jéj jak najpodobniejszemi i pragnie wylać na nie całe bogactwo cnót swoich, o ile tylko dusza znieść może. I pobudza i daje siłę do naśladowania jéj w cnotach. Stwierdza to św. Bonawentura kiedy mówi: „Jeśli chcesz skłonić do siebie serce dobréj twéj matki chcesz doznawać jéj pieszczot i wszystko od niéj uzyskać, czego pragniesz, to najkrótszą drogą do tego jest naśladowanie jéj we wszystkiem. Marya cała miłością rozpalona wszystkich zapala; a na tych, którzy stawają przy niéj, podobieństwo swoje wyciska!“ Błogosławiony Richard mówi: „Dziećmi Matki Bożej ci są, którzy ją naśladują i ci na pewno będą zbawieni, bo o Maryi to napisano: „błogosławieni są którzy dróg moich strzegą.“

d) Kapłan sędziwy powinien z czcią Maryi łączyć cześć jéj oblubieńca najczystszego, św. Józefa. Św. Brygidę zachęciła Matka Boża w objawieniu do téj czci szczególnie, bo cześć, którą się oddaje św. Józefowi, jest jéj tak miła, jak cześć jéj saméj oddawana. Najśw Panna czciła na ziemi bardzo sama św. Józefa i czyni to przez wiek

w niebie. Cześć więc na ziemi oddawana św. Józefowi przepełnia jej serce radością. Kapłani nadto mają szczególniejszy powód do téj czci św. Oblubieńca Panny Najśw. Bóg postawił kapłana na ziemi w podobnym stósunku do Syna Bożego jak Józefa św. Jak Józef św. był opiekunem, karmicielem i stróżem Syna Bożego w czasie ziemskiego jego żywota, tak jest tem wszystkiem i kapłan dla Jezusa w sakramentalnem jego życiu. Kapłanowi oddana jest troska o Jezusa po wszystkie one czasy, kiedy Jezus wśród Mszy św. na jego ręce zstępuje, w tabernakulum ukryty mieszka, wystawiony bywa ku czci albo publicznie w procesyi obnoszony, kiedy wiernym jako pokarm niebieski duszy się podaje. Kapłan zatem prawdziwie jest opiekunem Jezusa, jak nim kiedyś był Józef św. i dla tego może kapłan w św. Józefie szczególniejszą ufność pokładać. — Józef św. doznał nadto téj łaski szczególnéj, że zszedł z tego życia pod opieką Jezusa i Maryi. Święci zaś zwykli szczególniéj chętnie i w wielkiéj obfitości tych łask i cnót udzielać pobożnym czcicielom swoim, któremi w życiu swojem ziemskiem szczególniéj się odznaczali. Św. Alfons pisze o tem: „Ponieważ wszyscy umrzeć musimy, dla tego powinniśmy mieć szczególniejsze nabożeństwo do św. Józefa, aby nam śmierć szczęśliwą wyjednał, bo wszyscy chrześcianie uważają go za orędownika umierających, pomagającego czcicielom swoim w śmierci godzinie... Pomoc, jaką Jezus i Marya podali św. Józefowi w godzinie śmierci jego, oddała mu to prawo, że i on wiernym swym sługom świętą i błogą śmierć wyprasza. Jeżeli go tedy w godzinie śmierci wzywać będą, nie tylko stanie przy nich, ale jeszcze pomoc Jezusa i Maryi im wymodli.“

# Kościoły unickie na Wschodzie
## w obec schizmy i protestantyzmu.

Kto nie zna położenia i stósunków Kościołów unickich na Wschodzie, mógłby sądzić, że przedsiewzięcie Papieża Leona połączenia wschodnich Kościołów z Rzymem jest łatwe i w krótkim czasie dokonane być może. Tymczasem zachodzą tam trudności nie małe, których tak łatwo przezwyciężyć nie będzie można. Dla przedstawienia tedy rzeczy w prawdziwem świetle, posługujemy się pracą bardzo ciekawą jednego

z misyonarzy łacińskich w Afryce, należącego do Białych Ojców, który. znając stósunki te dokładnie, wykazuje, jakie wykonanie idei Ojca św będzie miało do pokonania trudności ze strony samych schizmatyków i protestantów.

Wschód katolicki przedstawia oczom badaczów fizyonomią zupełnie odrębną, którą ci tylko mogą dokładnie zrozumieć, którzy studyowali z bliska jego organizacyą. Chociaż niektóre z Kościołów na Wschodzie zachowały zawsze związek jedności, albo go nawiązały na nowo po dłuższych lub krótszych peryodach rozłączenia, każdy z nich zachował osobny charakter, odróżniający jeden od drugiego i od Kościoła łacińskiego.

Jedność istotna, jaką chciał mieć Boski mistrz w swym Kościele, wiąże je pomiędzy sobą i Rzymem w jednéj wierze, téj saméj miłości i pod zwierzchnictwem Namiestnika Chrystusowego na ziemi; lecz pozwala ona na istnienie różnic na zewnątrz tak wybitnych, że nie tracąc nic ze swéj siły, zdaje się na pierwszy rzut oka znikać (ta jedność) w obec tych rozlicznych rozmaitości im właściwych.

Nasze studyum dotyczy wyłącznie Kościołów unickich w Azyi i Afryce z wyłączeniem zupełnem unitów w Europie. Obok 80 tysięcy wiernych łacińskiego obrządku, rozrzuconych w Turcyi azyatyckiéj Egipcie i Persyi, liczy się obecnie około 650 tysięcy katolików rytów wschodnich, podzielonych na siedem Kościołów, niezależnych od siebie ani pod materyalnym ani pod duchowym względem, z których każdy posiada swą wyłączną hierarchią i różni się jeden od drugiego językiem i obrzędami liturgicznemi, przekazanemi im przez przodków, albo narzuconemi przez zamieszania religijne i polityczne, jakie się odgrywały na Wschodzie.

Myśmy już w innym artykule podali bliższe statystyczne wiadomości o tych pojedyńczych Kościołach, ale że nam niektóre szczegóły potrzebne są w dalszéj naszéj rozprawie, powtarzamy z nich niektóre

1. Kościół maronicki stanowi najpoważniejszą grupę katolików wschodnich. Liczą ich na 300 tysięcy, którymi rządzi patryarcha z tytułem antyochejskiego, rezydujący w klasztorze w Kanubi, na górze Libanie. Jego jurysdykcya rozciąga się na 8 dyecezyi (4 arcyb. i 4 biskupstwa). Jest to najstarszy z Kościołów unickich na Wschodzie.

2. Kościół grecko-unicki zajmuje drugie miejsce z 120,000 dusz rozdzielonemi na 14 dyecezyi. Rządzi tym Kościołem patryarcha również z tytułem antyochejski, do którego Grzegorz XVI przyłączył tytuły: aleksandryjski i jerozolimski, i którego rezydencya jest w Damaszku.

3. Następuje Kościół unicki armenski, liczący około 100 tysięcy wiernych z 18 dyecezyami. Rządzi nim patryarcha z tytułem Cylicy a rezydujący w Konstantynopolu.

4. Kościół syryjsko-unicki ma liczyć podług jednych statystyków 50 tysięcy dusz, podług innych tylko 30 tysięcy; rozdzielony jest na 11 dyecezyi z patryarchą antyochejskim na czele.

5. Kościół chaldejski obejmuje 33 tysiące katolików w 11 dyecezyach. Są oni pod jurysdykcyą patryarchy z tyt. babilońskiego, rezydującego w Mossul.

6. Kościół koptycki w Egipcie ma tylko 25 tysięcy dusz pod jurysdykcyą wikaryusza apostolskiego tegoż obrządku; hierarchii własnéj ten Kościół nie posiada.

7. Kościół unicki abissyński, liczący także 25 tysięcy katolików stoi pod jurysdykcyą łacińskiego wikaryusza apostolskiego.

* * *

Pomiędzy temi siedmiu Kościołami wschodniemi jedyny Kościół maronicki nie ma dysydentów tego samego obrzędu, nad którychby nawróceniem miał pracować. Wszyscy członkowie tego narodu są od dawnych wieków uległymi synami Namiestnika Chrystusowego. Dokumenta liczne wykazują, że Maronici zawsze byli złączeni z Kościołem rzymskim, z wyjątkiem chyba niektórych odstępstw poszczególnych, o których mówi historya, lecz które nie ogarniały całego narodu. Jest to niezaprzeczona chwała Kościoła maronickiego, chwała, z któréj może być dumnym i który mu zjednał sympatye Europy katolickiéj, i to w czasach, gdy inne ludności unickie na Wschodzie jeszcze nie były znane. Lecz ten chwalebny przywiléj, którego nie dzieli z żadnym innym Kościołem wschodnim, nakłada nań więzy i granice. Jeśli potrafi położenie swe wewnętrzne poprawić, rozwijając dzieła katolickie, jakie już u niego istnieją, nie może rościć sobie pretensyi do rozszerzania się ze szkodą schizmy, bo nie ma maronitów schizmatyków, a schizmatycy innych obrzędów, jeśli powrócą do jedności, muszą zachować swój obrząd, którego używali aż do chwili swego nawrócenia. Z tego nie wypływa, iżby Kościół maronicki nie potrzebował wsparcia i pomocy naszéj. Ma on także potrzeby, jak inne, aby się utrzymać i instytucye swoje rozwijać, by bronić się przeciw protestantyzmowi i fałszywéj nauce.

Sześć innych Kościołów wschodnich katolickich znajduje się pod tym względem zupełnie w innem położeniu. Wszystkie one powstały

i ukonstytuowały się głównie w ostatnim wieku, z herezyi i schizmy, które pustoszyły i dziś jeszcze są klęską Wschodu. Sam Kościół grecko-unicki, choć liczył 25 patryarchów od schizmy Cerularyusza aż do swéj rekonstytucyi we formie obecnéj w r. 1723, i choć był zawsze reprezentowany u stolicy Piotrowéj przez Biskupów unickich, rozwinął się do tego stopnia jak dziś, tylko przez powolne zdobycze wyznawców schizmatyków tego samego obrządku. Co się tyczy Kościoła ormiańskiego, utworzył on się z Ormian Gregoryanów, syryjski z Jakobitów egipskich i abissyńskich, zaś Kościół chaldejski unicki oderwał się od Nestoryanizmu, aby przyjąć wiarę Rzymu. Skonstatować przy tem trzeba ten fakt ważny, że te wszystkie Kościoły, porzucając schizmę lub herezyą, nie porzuciły niczego ze swych liturgicznych i dyscyplinarnych zwyczajów, tak że je trudno na zewnątrz rozpoznać od schizmatyckich.

Wielkie tedy pole pracy otwarte jest dla Kościołów unickich, gdyż są one jeszcze mniejszościami w obec Kościołów schizmatyckich tego samego obrzędu i języka. Jeśli one wszystkie razem, wliczając w to już Kościół maronicki, nie posiadający dysydentów, liczą 650 tysięcy katolików, to stoją w obec 7 milionów 600 tysięcy schizmatyków. To pole tak obszerne jest także bardzo żyzne i potrzebuje tylko uprawy, aby wydawało obfite owoce. Postęp i rozwój w bieżącym wieku, dokonany w Kościołach unickich, nie może być zaprzeczony. Ludność katolicka wzrosła znacznie od kilku lat; w niektórych Kościołach podwoiła się; utworzone zostały nowe parafie i nowe dyecezye i ruch ku nawróceniu z każdym dniem się zwiększa. Jest to więc fakt pocieszający, który przemawia za dalszemi usiłowaniami w tym kierunku i zachętę daje do popierania myśli i projektów Papieża.

Kościoły schizmatyckie mają tedy ogromną większość liczebną, posiadają także daleko znaczniejsze zasoby materyalne już dla tego samego, że zachowały wszystkie dobra i majątki kościelne, które posiadały przed tem, i których pozbawieni są unici od chwili, gdy odstępują schizmy lub herezyi; nadto niektóre z nich mogą liczyć na pomoc i wpływy zewnętrzne mocarstwa schizmatyckiego. Lecz wszystkie te korzyści, choć są znaczne, nie mogą zastąpić ducha prozelityzmu, który je ożywiał w innych wiekach i którego im dziś prawie zupełnie brak. Dawniéj były one napastnicze i zdobywały zwolenników nowych, dziś zadowalniają się zachowaniem zdobytych pozycyi; nawet ich bronią bardzo słabo i patrzą obojętnie na to, gdy Kościoły unickie wzmacniają się i przeciągają do siebie ich członków. Nadto stan, w jakim się znajduje w ogóle duchowieństwo tych nieszczęśliwych

Kościołów, nie pozwala im wcale stawiać oporu poważnego naprzeciw wysileniom katolickim.

Nie było tak w chwili, gdy się rekonstytuowały Kościoły unickie Faza ich zmartwychwstania nie odbyła się bez trudności najrozmaitszych a niektóre z nich doświadczyły ciężkich i krwawych prześladowań I nie mogło być inaczéj, gdy od zdobycia Konstantynopola przez Mahometa II aż do wieku obecnego, schizmatyccy patryarchowie greccy w téj stolicy byli, z początku sami, a późniéj z patryarchą Ormian gregoryańskich, jedynymi naczelnikami religijnymi, a nawet z wielu tytułów, naczelnikami cywilnymi wszystkich chrześcian cesarstwa. Zrozumieć łatwo, że Kościoły katolickie Wschodu, pozostając pod rządami dla siebie koniecznie nieprzyjaznemi, mogły się ukonstytuować tylko przy tysiącznych wysileniach i trudnościach niezmiernych.

Dziś położenie zupełnie się zmieniło. Dzięki poparciu narodów katolickich, a głównie Francyi, Kościoły unickie na Wschodzie są wyjęte z pod władzy patryarchów schizmatyckich i zażywają w obec Porty téj saméj autonomii cywilnéj, co Kościoły nieunickie grecki i armeński. Peryod pokoju i pomyślności jest dla nich otwarty. Korzystają one z niego, aby z dnia na dzień nabierać nowych sił i wzrastać bez obawy nieprzyjaznych napaści i przeszkód dawniejszych ze strony schizmatyków. Dawna nienawiść i zawziętość uspokoiły się, albo jeśli w niektórych miejscach czasem się jeszcze okazują, pochodzą one tylko od pojedyńczych fanatyków, lecz masa ludności jest na to obojętną

Dobra harmonia, panująca pomiędzy unitami a schizmatykami, jest w ogóle tak wielka, że przebywający pomiędzy nimi Europejczycy zachodni zdają się być z tego zgorszeni i prawie wątpią, rozumie się niesłusznie, o szczerości uczuć katolickich pomiędzy Unitami

Jest to zresztą ważny moment w przyszłych dalszych nawróceniach. Schizmatycy Wschodu, widząc swych braci unickich zachowujących tradycyjne zwyczaje swych ojców wspólnych we wierze, i ucząc się, że możebnem jest dla nich zostać katolikami bez wyrzeczenia się swych starożytnych liturgii, bez utracenia czegośkolwiek z zewnętrznéj formy swych Kościołów, któréj się nadewszystko trzymają i która dla największéj ich liczby stanowi faktycznie całą religią, nie mogą być nieprzychylni temu ruchowi i popędowi, który ich pcha na łono Kościoła katolickiego.

Zresztą pomiędzy unitami i ich braćmi rozłączonymi jest jedność języka, zwyczajów socyalnych, rasy, często pokrewieństwo bardzo bliskie — bo nie rzadko napotyka się członków jednéj rodziny należących do religii katolickiéj i do schizmy. Dla bardzo wielkiéj większości dysy-

dentów nie istnieje faktycznie żadna poważna różnica w religii pomiędzy nimi a ich braćmi katolikami. Nie znając zresztą swéj religii jak tylko to, co im pokazuje liturgia równa w obu Kościołach, jest dla nich wiara w gruncie ta sama. W tych warunkach tedy nie może być nigdy, jeśli się namiętności nie wmieszają, mowy o jakowychś sporach i niezgodach poważnych; owszem wszystko prowadzi do zgody, nie tylko pomiędzy prostymi ludźmi i świeckimi, lecz i pomiędzy duchowieństwem i naczelnikami obu Kościołów wschodnich.

Kiedy się odbywał kongres eucharystyczny w Jerozolimie, przeszło 30 wsi greckich żądało kapłanów i szkół katolickich, by masami wrócić na łono Kościoła. Nestoryanie Kurdystanu i Persyi starają się ustawicznie u misyonarzów o przygotowanie dróg dla ich zjednoczenia z Kościołem; Jakobici w Syryi i Mezopotamii do tego stopnia przygotowani już do powrotu, że pewien znakomity Biskup obrzędu syryjskiego unickiego twierdził, że gdyby miał do rozporządzenia odpowiednie fundusze, toby w dziesięciu latach całą Mezopotamią nawrócił. Ruch taki sam objawia się także coraz widoczniéj u Ormian gregoryańskich, u Koptów w Egipcie i pomiędzy Abisyńczykami.

Nie rzadko też można widzieć, jak rodzice schizmatyccy przyprowadzają swe dzieci do szkół katolickich, a nawet do zakładów, wychowujących młodzież do stanu duchownego, i domagają się, ażeby wychowane były na kapłanów katolickich. A gdy im się odpowie, że dzieci ich nie będąc katolickiemi, nie mogą być przyjmowane do zakładów tego rodzaju, dziwią się i odpowiadają bez wahania: „Zróbcie z nich co chcecie — alboż to nie mamy tych samych modlitw, téj saméj mszy, téj saméj religii?“

Te uczucia bardzo rozpowszechnione pomiędzy dysydentami świeckimi, podziela także wielu duchownych, mianowicie kler wiejski, tak samo nie rozumiejący jak lud subtelności teologicznych, podnoszonych na wykazanie różnic w wierze. Schizmy lub herezyi trzymają się tylko dla tego, że gdyby powrócili do unii, z trudnością by znaleźli sposób na utrzymanie życia. Jedyną przeszkodą w powrocie wielu z tych kapłanów, jest to, że biskupi uniccy są sami zanadto biedni, aby ich mogli przyjąć do swego Kościoła i dać im utrzymanie. Prośby o przypuszczenie do unii są mimo to bardzo liczne ze strony kapłanów; jeden z koptyckich księży katolickich obecny na kongresie w Jerozolimie zapewniał, że w jednym roku zgłosiło się doń 50 księży z prośbą o przyjęcie do Kościoła unickiego.

W takiem położeniu rzeczy prałaci katoliccy Wschodu są jednomyślnie przekonani i to przekonanie głośno objawiają, że wybiła już

godzina przeznaczona przez Opatrzność na powrót tych okolic do jedności katolickiéj, albo przynajmniéj bardzo jest bliską.

Z tem przekonaniem opartem na faktach, powtarzających się ustawicznie prawie wszędzie, i na znajomości dokładnéj, jaką mają o stanie umysłów w łonie Kościołów schizmatyckich Biskupi wschodni katoliccy, łączą jeszcze inne również głębokie i uzasadnione. Sądzą oni, że boskie miłosierdzie, które zdaje się nakoniec ujawniać na Wschodzie, chce się posługiwać ich unickiemi Kościołami jako pośrednikiem zupełnie naturalnym, w celu doprowadzenia dysydentów do jednéj owczarni Chrystusowej. Mgr Azarian, patryarcha ormiański unicki w Konstantynopolu, Ojcu św. to swoje przekonanie przedstawił i podał jako program najlepszy do nawrócenia schizmy: „Pracować nad nawróceniem Wschodu przez Unitów.“ Jest to program wszystkich biskupów unickich na Wschodzie, a więcéj jeszcze, jeśli to możebne, tych wszystkich, których dyecezye niedawno utworzone zostały jedynie w celu otwarcia bramy Kościoła katol. dla dysydentów.

Wszyscy, co mają sposobność patrzenia i sądzenia z bliska stanu obecnego na Wschodzie, nie wahają się podzielać i popierać tego zdania biskupów wschodnich. Liczne listy misyonarzy ze wszystkich zakonów i kongregacyi, co mają swych reprezentantów w tych okolicach, wykazują to widocznie.

Mimo tych wszystkich pomyślnych okoliczności, Kościoły unickie nie mogą same, w położeniu, w jakiem się obecnie znajdują, tak wielkiego i pocieszającego dzieła, jakiem jest powrót Wschodu do Kościoła, wykonać. Nawet lękać się trzeba, żeby, jeśli ich się pozostawi samym sobie, ich własnym siłom, zewnętrzne wpływy, wciąż stojące na czatach, nie przeszkodziły temu ruchowi i nie unicestwiły go. Dwóch rzeczy im brak, aby mogły spełnić zadanie powierzone im, jak sądzą, przez Opatrzność, tj. ludzi i funduszów.

Można niekiedy słyszeć zdanie, że nie ma stósunku pomiędzy liczbą Biskupów katolickich obrządków wschodnich a liczbą wiernych członków tychże Kościołów unickich, że za wiele jest pasterzy dla trzody. Ten rodzaj krytyki nie może się odnosić do Kościoła unickiego abisyńskiego ani do koptyckiego, które mają tylko po jednym Biskupie; nie dotyczy również Kościoła maronickiego, którego dyecezye zresztą nieliczne, liczą tyle i więcéj wiernych, aniżeli niektóre dyecezye w Europie, mianowicie we Włoszech. Co zaś dotyczy innych Kościołów unickich, ludność katolicka w pojedyńczych dyecezyach jest, co prawda, w ogóle nieznaczna; lecz zapomnieć nie trzeba, że większa część tych dyecezyi utworzona została właśnie ze względu na powrót do jedności licznych

dysydentów, w pośród których niknie mała trzodka katolików. Są to przedewszystkiem posterunki misyjne, które stworzyć było potrzeba z biskupem na czele, tak dla utrzymania wiernych w wierze, jak dla pociągania schizmatyków i przyjmowania ich na ich prośby do Kościoła katol. Przyzwyczajeni załatwiać swe sprawy nawet świeckie u Biskupów, wahaliby się przystąpić do unii, gdyby im Kościół katolicki nie zapewniał takiéj saméj korzyści. Dalekimi będąc od uważania dyecezyi unickich za zbyt liczne, uznajemy raczéj potrzebę ich pomnożenia i zorganizowania wszędzie hierarchii katol. w obec najzupełniéj urządzonéj hierarchii Kościołów schizmatyckich.

Na nieszczęście Kościoły unickie nie rozporządzają wcale dość licznym personałem, ani też dostatecznie przysposobionym, już to aby zadosyćuczynić potrzebom dyecezyi już ustanowionym, już to aby tworzyć nowe, a to przeszkadza niesłychanie rozwojowi dalszemu unii, któraby przybierała niewątpliwie coraz większe rozmiary, gdyby ten brak duchowieństwa mógł być usunięty.

Misyonarze łacińscy przychodzą niewątpliwie w pomoc Kościołom unickim z poświęceniem po nad wszelkie pochwały, ta pomoc jest dla nich jeszcze na długi czas niezbędną; lecz pomijając już to, że ci misyonarze nie posiadają zawsze sympatyi mieszkańców Wschodu, którzy ich podejrzywają mniéj lub więcéj o zamiar latynizowania, nie mogą oni, mimo swéj gorliwości, zastąpić zupełnie duchowieństwa krajowego. Słusznie w téj mierze wyraził się Dominikanin O. Galland, misyonarz w Mezopotamii, „że brak kapłanów rodaków naraża na niebezpieczeństwo wytrwałość nawróconych.... i powstrzymuje nawrócenia, któreby się w téj chwili dokonywały, gdybyśmy w danéj chwili mogli dać kapłanów.“

Praca nad ukształceniem tego duchowieństwa dla Kościołów unickich, którego im brak, pozostanie na długi czas dziełem najskuteczniejszem, jakie łacińscy misyonarze na ich korzyść wykonywać mogą, jako też najpewniejszym środkiem do usunięcia rozdziału.

Tak samo jak ludzi, brak także Kościołom unickim odpowiednich funduszów, aby mogły powoli dojść do odzyskania Wschodu dla katolicyzmu. Powstałe w ogóle niedawno, liczące mało osób, uposażonych majątkiem, zobowiązane dostarczyć pieniędzy na utrzymanie własne, mało albo wcale nie wspierane przez dzieła propagandy katolickiéj, z wielkim tylko wysiłkiem mogą utrzymywać nieliczne dzieła istniejące, aby mogły myśleć o tworzeniu nowych. Z tego powodu zniewolone są odrzucać najusilniejsze prośby, wystósowane ze strony schizmatyków, pragnących powrotu; ich wpływ skutkiem tego znacznie się zmniej-

szyi, i rozdział trwa w centrach, z którychby był usunięty, gdyby mógł być tam zbudowany kościół i szkoła katolicka.

Z dniem, w którym Zachód, na który one liczą, dostarczy Kościołom unickim ten podwójny żywioł niezbędny, zdobędą sobie one przewagę nad schizmatykami i wielkiemi krokami podążą do ostatecznego tryumfu.

* *
*

Lecz schizma nie jest jedynym przeciwnikiem Kościołów unickich na Wschodzie; zjawił się jeszcze inny, który choć później powstał, nie jest mniéj groźny i trudniejszy do pokonania. Nie jest to jak schizma, nieprzyjaciel domowy; przybył on z zewnątrz i walczy tak samo przeciw Kościołom schizmatyckim jak przeciwko połączonym z Kościołem katolickim. Tym nowym przeciwnikiem jest protestantyzm, anglikański, amerykański, niemiecki, uzbrojony w swą rzekomą naukę a mianowicie w złoto.

Bodaj pół wieku upłynęło od chwili, gdy agenci protestanccy pojawili się po raz pierwszy na Wschodzie, a już zalali wszystko. Z ruchliwością i żarliwością prozelityzmu, jakiéj nie rozwija dziś protestantyzm w Europie i Ameryce, ministrowie i dyakoniski protestanckie rozbili swe namioty prawie wszędzie. Na Egipt, Palestynę, Syryą, Mezopotamią, Azyą mniejszą, Armenią, Kurdystan i Persyą, na wszystkie kraje zajęte przez Kościoły obrzędu wschodniego, unickie i schizmatyckie, rzucili się protestanci i starają się je zdobyć z wytrwałością, godną lepszéj sprawy i z gorliwością, która się nie zmniejsza, lecz ustawicznie wzmaga.

Niektóre cyfry bardzo wymowne dadzą nam pojęcie o potężnéj akcyi, jaką rozwinął protestantyzm w łonie ludności chrześciańskiéj na Wschodzie.

Misya utrzymywana w Egipcie przez towarzystwo amerykańskie liczyła sama w r. 1892 członków czynnych 367: pastorów, dyakoniski, nauczycieli i nauczycielki krajowe, podzielonych na 113 miejscowości; w tym samym czasie Palestyna była nawracana przez 198 ajentów protestanckich, rozrzuconych prawie wszędzie, po miastach i wsiach zamieszkałych przez chrześcian; w Syryi północnéj było 530 tych ajentów i odpowiednia liczba znaczna w innych częściach téj prowincyi i okolicach granicznych.

Owóż co o tem pisał pewien misyonarz ormiański katolicki w r. 1883: „Sądzę, że nie ma miasta, wsi u Ormian, Jakobitów lub Nestoryanów w całéj Mezopotamii, Kurdystanie, Armenii i Syryi, gdzieby protestanccy misyonarze nie byli się osiedlili i zjednali zwolenników dla swéj sekty.“

Ta prawdziwa armia predykantów posługuje się wszędzie tą samą taktyką, i przyznać trzeba, że umiała wybrać najlepszą, tj. najodpowiedniejszą do zdechrystyanizowania Wschodu. Zabiera się ona przeważnie do dzieci i młodzieży, dla któréj ma wszędzie szkoły otwarte i wpływa zgubnie na te młode dusze, niezdolne do oporu przeciw błędom herezyi. Wyobrażenie o tym wpływie dadzą nam liczby tych nieszczęśliwych, którzy odwiedzają szkoły protestanckie i wystawieni są na utratę swéj wiary.

Szkoły amerykańskie w Egipcie liczyły w r. 1892 dzieci obojga płci 2581; w Palestynie było w tych szkołach 3607 dzieci, w Syryi północnéj 12,903. Inne szkoły protestanckie na Wschodzie jeszcze liczniejszych mają uczniów, gdyż zapewne mniéj żywy znalazły opór. Licząc tedy wszystkie szkoły protestanckie w stósunku tylko do miast dochodzi się do przerażającéj liczby 100 tysięcy dzieci na ludność chrześć. około 5 milionów ludności, które corok tracą powoli swą wiarę pod wpływem nauk protestanckich. Można tedy w tych warunkach potwierdzić zupełnie słowa pewnego misyonarza armeńskiego: „Jeśli nikt nie będzie stawiał opozycyi ministrom protestanckim, wszystkie kraje chrześciańskie pozostaną protestanckiemi przed upływem dwudziestu lat.“

Téj ewentualności, któraby była ostateczną ruiną Wschodu, o tyle więcéj obawiać się należy, że protestantyzm znajduje dwóch potężnych pomocników w swéj propagandzie, tj. w gorączce zdobywania wiedzy, trawiącéj dziś mieszkańców Wschodu, i w ich ubóstwie.

Nie mając żadnéj styczności z Europejczykami, owe spokojne ludy chrześciańskie Wschodu nie doświadczały aż do ostatnich lat pragnienia nauk, które ogarnia coraz bardziéj świat. Lecz odkąd te stósunki stały się częściejszemi, odkąd obyczaje europejskie poczęły się wdzierać w te okolice i ukazywać tym ludom pomyślność i dobrobyt, jaki dotychczas był im nieznany i do którego prędko nauczyły się rościć pretensye, rozbudziło się w nich niezmierne pragnienie wtajemniczenia się w nauki narodów najwięcéj postępowych, w nadziei pozyskania zupełnego udziału w ich cywilizacyi i dobrobycie, który ta nauka zdawała im się dostarczać.

Ten stan umysłów stworzył na Wschodzie nowe warunki, z których protestanci umieli zręcznie korzystać. Niezmierne fundusze, jakiemi rozporządzają, pozwalają im rozszerzyć nieograniczenie koło działalności, pokryć te kraje szkołami zbudowanemi zbytkownie, które téj biednéj ludności krajowéj wydają się prawdziwemi pałacami i dla tego wnet zapełniają się młodzieżą chciwą wdrożenia się w tajemnice wiedzy,

albo też ofiarami obficie rozdzielanemi pomiędzy ubogich rodziców zniewalają ich do oddania swych dzieci do tych szkół.

Ten najazd był tak gwałtowny a prawdziwy cel, do którego dążą predykanci, tak zręcznie ukryty pod osłoną nauki, że nie zdawał się mieć nic zatrważającego dla staréj wiary, że ludy bez nieufności pozwoliły się na tę wędkę chwytać. Katolicy wschodni nie opierali się zawsze apatyi w zasadzie, i można było widzieć w niektórych okolicach, jak oddawali chętnie i dobrowolnie swe dzieci do szkół protestanckich.

Na szczęście złudzenie nie mogło trwać długo. Okrzyk przerażenia, wydany od pierwszéj chwili inwazyi przez naczelników Kościołów unickich i misyonarzy łacińskich, rozległ się pomiędzy temi ludnościami: zorganizowano opór wszędzie, gdzie tylko było możebnem go podjąć, i walka i to walka gorąca, nieustanna, nieubłagana rozpoczęła się przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. Lecz chociaż szkoły katolickie, stworzone przez Biskupów unickich i misyonarzy, stawiały opór silny szkołom protestanckim, chociaż zmniejszyły ich urok i wpływ, a niekiedy doprowadziły do ich zniesienia, przyznać trzeba, że położenie ogólne nie zmieniło się znacznie dotychczas. Niebezpieczeństwo pozostaje zawsze niezmierne i groźne z powodu nieograniczonych zasobów pieniężnych, któremi rozporządzają ajenci protestantyzmu i dzięki armii krajowych pomocników, dobrze ukształconych w ich szkołach normalnych a następnie obficie wynagradzanych, którzy są ich narzędziami i zjednywają dla nich umysły. Jednem słowem, jeśli akcya ministrów protestanckich straciła nieco ze swéj skuteczności w niektórych miejscowościach, zyskała bardzo na rozszerzeniu i jéj potęga nic nie straciła. Posłuchajmy słów przenikających, jakie pewien naczelnik misyi wystósował z głębi Mezopotamii do dyrektora dzieła *des Écoles d'Orient*: „To, co wam dziś piszę, zakrawa nieco na okrzyk zgrozy. Owóż nie taję się z tem, że to jest okrzyk zgrozy, który mam obowiązek podnieść w obec nierównéj walki, jaką podtrzymywać musimy przeciw zdwojonym usiłowaniom protestantów, którzy rozrzucają złoto i srebro pełnemi garściami, aby tworzyć wszędzie szkoły i zjednywać sobie wszędzie adeptów. Protestantyzm zdobywa wszystko, wsie i miasta, bogatych i ubogich." Nieszczęściem ten krzyk nie jest wcale odosobniony: podnosi on się prawie wszędzie na Wschodzie, ponieważ wszędzie nawała najazdu się rozlewa i wszystko zatopić chce.

Jest więc niezaprzeczoną rzeczą, że protestantyzm, albo raczéj bezreligijność, gdyż dla Wschodu znaczy to jedno, czyni postępy względnie bardzo gwałtowne i grozi zalewem, jeśli mu się wcześnie nie

zatamuje dróg. „Trzeba mu przeszkodzić w zadławieniu nieszczęśliwych Kościołów schizmatyckich, które łatwym dla niego są łupem, należy także odeprzeć jego zamachy na Kościoły unickie, które, mimo oporu, jaki mu stawiają, nie jednę już opłakują stratę a będą niezadługo musiały opłakiwać liczniejsze, jeśli nie powstaną szkoły katolickie w jak najkrótszym czasie tam, gdzie się wdarli protestanci.

Jest to jedyne lekarstwo na złe tamże się szerzące, jedyne skuteczne wszędzie, gdzie go się użyje. Przeszłość wykazuje faktami licznemi i pocieszającemi, że tam gdzie szkoła katolicka dobrze prowadzona może być przeciwstawiona szkole protestanckiéj, ta wnet upada. Opuszczoną najprzód przez dzieci katolickie, opuszczają powoli także schizmatyckie, które pozostać chcą chrześcianami; a jest to jeszcze, dzięki Bogu, niezmierna większość. Protestantyzm ze swym lodowatym kultem i bez ofiary, nie przemawia ani do zmysłów, ani do serca, i dla swéj ubliżającéj pogardy dla Matki Boskiej nie może podobać się duszom na Wschodzie tak przywiązanym do uroczystego majestatu ich własnego kultu, do wiary w boską Eucharystyą, tak serdecznie i czule przywiązanym do Najśw. Panny. Jeśli się pozwalają pociągać przez predykantów, gdy nikt ich nie broni przeciw ich zamachom, to nie dla miłości protestantyzmu, który potępiają jako ruinę tego wszystkiego, co miłują, lecz widokami zysków i korzyści materyalnych, jakiemi w oczach ich błyszczy i któremi ich zwodzi bez ich przekonania o prawdziwości swéj wiary. Niech tylko szkoły katolickie będą dość liczne, aby im zapewnić wszędzie te same korzyści, które szkoły sekt im przedstawiają w perspektywie, a mieszkańcy Wschodu zwrócą się uczuciem i przekonaniem do Kościoła katolickiego. W téj saméj chwili powstrzyma się najazd sekt a nawet zmusi je, przez wstręt, jaki budzą, do dopomagania unii i w ten sposób dostarczy się nowych sił i żywotności Kościołom unickim.

Lecz te szkoły, o które wszędzie wołają, jako o jedyną deskę ratunku, o które błagają usilnie ludności nawet schizmatyckie, jak to stwierdzają liczne doniesienia misyonarzy, jakże zakładać, utrzymywać, rozwijać?

Dwie rzeczy do tego są także niezbędne: personał liczny, któryby można przeciwstawić wszędzie armii agentów protestantyzmu i fundusze chociażby nie równe funduszom ministrów protestanckich — byłoby to żądanie za wielkie i nie potrzebne — lecz przynajmniéj wystarczające do budowania szkół i utrzymywania nauczycieli i nauczycielek.

Kwestya personału, mimo swéj wagi, nie jest najtrudniejszą do rozwiązania. Z wyjątkiem szkół prawdziwie wzorowych pod każdym

względem, jakie utrzymują w najgłówniejszych centrach nadbrzeżnych i w niektórych miastach w głębi kraju bracia szkół chrześciańskich, wszystkie inne zakłady nauk elementarnych otwarte przez Biskupów unickich lub misyonarzy, pozostają pod kierunkiem nauczycieli krajowych, to jest katolików obrządku wschodniego, kapłanów lub świeckich. Tak samo się dzieje ze szkołami dziewcząt tam, gdzie się nie osiedliły nasze zakonnice. Tak samo też można urządzić nowe szkoły, gdziekolwiek są potrzebne. Kościoły unickie posiadają liczny zastęp młodzieży męzkiéj i żeńskiéj, która za pewne skromne utrzymanie, podejmie się uczenia przy pomocy swych pasterzy dusz lub misyonarzy, by ratować swych braci przed protestantyzmem. A ci pomocnicy są o tyle cenniejsi, że się stósują lepiéj do obyczajów, języka i zwyczajów kraju, że są sympatyczniejszymi dla ludności téj saméj rasy i obrządku. Protestanci dobrze to zrozumieli i dla tego pomnożyli szkoły normalne, w których kształcą na nauczycieli do swéj pomocy krajowców w wielkiéj liczbie i którym następnie powierzają szkoły pod swym nadzorem. Wystarcza tedy wyzyskać na obszerniejszą skalę dobrą wolą, jaka się znajduje na miejscu, aby obdarzyć wszędzie kraje chrześciańskie na Wschodzie nauczycielami i nauczycielkami katolickiemi, w około których gromadzić się będą w wielkiéj liczbie dzieci unickie i schizmatyckie, jakie dotychczas pociągały szkoły heretyckie. Kościoły unickie przyczynią się w ten sposób w wielkiéj części do uratowania Wschodu przed inwazyą protestancką i tak samo do usunięcia schizmy.

Lecz do tego — to jest czego zadosyć powtarzać nie można — aby ukształcić takie zastępy pomocników, aby im powierzyć następnie szkoły i dać odpowiednie utrzymanie, potrzeba znacznych funduszów, a tych brak. Kraj dostarczyć ich nie może, a wsparcia udzielane przez dzieła Propagandy, a mianowicie przez dzieło *des Ecoles en Orient*, wyłącznie utworzone w celu dopomagania katolikom na Wschodzie, ledwie starczą na utrzymanie tego, co istnieje. „Dla tego pospieszcie nam na pomoc, dopomóżcie nam do wydobycia biednych ludów z przepaści indyferentyzmu religijnego i napaści ze strony protestantyzmu, dopóki czas jeszcze. Tę pomoc dostarczycie nam, gdy nam dacie środki na otworzenie szkoły katolickiéj wszędzie tam, gdzie protestanci mają już szkołę swéj sekty, albo przynajmniéj w najgłówniejszych centrach.“ Taką błagalną odezwą kończy swe sprawozdanie roczne naczelnik misyi dominikańskiéj w Mossul i ta prośba i wołanie powtarza się we wszystkich odezwach, listach i doniesieniach Biskupów wschodnich i misyonarzy.

Jeśli Zachód zdobędzie się na dostarczenie dla pracowników katolickich na Wschodzie potrzebnych funduszów, których brak paraliżuje wszystkie wysiłki ich gorliwości, uratuje Wschód od zguby!

# Łagodne a surowe kazania.

1. Subjektywne to jest zdanie, że tylko kazanie wypowiedziane głośno, krzykliwie, w tonie szorstkim, z wielu wyrzutami a może i wyzwiskami jest dobre. To superabundare in aliquo genere jest co najmniéj podejrzliwe. Jeżeli gdzie, to na ambonie, powinien kapłan miarę we wszystkiem zachować, bo jak umiarkowaniem wiele można przeprowadzić, tak przesadą znów wiele zaszkodzić. Na ambonie znika osoba kaznodziei, bo tam chodzi tylko o korzyść duchowną wiernych. I im większa ta korzyść, tem lepsze kazanie, a z kazań surowych mniejsza płynie korzyść aniżeli z łagodnych.

2. Kazania surowe tylko od czasu do czasu, w pewnych okolicznościach mogą być przydatne. Niepodobna przecież bezustannie bić w występek, i nie można też zawsze powoływać się na Zbawiciela, że biczem oczyścił dom Ojca swego. Zbawiciel, prawda, przemawiał także ostro, ależ ile tych kazań surowych mamy w ewangelii? Zresztą najsurowsze kazania miewał nie do ludu, lecz do Faryzeuszów, którzy sami nie czynili tego, czego innych uczyli, na innych ciężkie kładli brzemiona, a sami ani palcem nie ruszyli, aby je podnosić (Mat. 23). Zbawiciel z reguły mówił w tonie umiarkowanym i więcéj uczył aniżeli ganił. Łagodność Zbawiciela tylko jakby gwałtowi ulega w ewangelii św. Zanim raz ostatni z gorliwości o dom Ojca, z którego Żydzi spelunca latronum uczynili, do bicza się uciekł, opowiadał wpierw ze łzami o nauczycielstwie swojem i do troskliwości kokoszy je przyrównał, która kurczęta pod skrzydła zgromadza. Z tego przebija miłość, łagodność a nie surowość. Że zaś wedle Augustyna św. prawda przyciąga, kiedy uczy, a odpycha, kiedy surowo gani, dla tego kierował się Zbawiciel w nauczaniu raczéj metodą przyciągającéj nauki aniżeli odpychającéj surowości. Przy całéj nienawiści grzechu łagodnie przecież obchodzi się z grzesznikami do tyla, że Faryzeusze ztąd pochop biorą do podejrzywań jego świętéj osoby. Jeżeli zaś tak przyjaźnie z grzesznikami się obchodził, to i w kazaniach swoich nie mógł być surowy. On posiadał Ducha św. w pełności, a Bernard św. mówi, że pomiędzy

siedmiu darami Ducha św. dwa tylko do surowości, reszta zaś do łagodności się skłania. „Attulit, mówi Święty, quinque cados olei, vini nonnisi duo. Vinum siquidem timor tantum et fortitudo fuere, reliqui quinque oleum propria suavitate designant.“ A kilka wierszy przedtem pisze: „Ty widzisz, ile naczyń wonnych olejków Pan przygotował. Co do liczby jest siedem naczyń, z których na rany moje lał olej i wino, ale mniéj wina aniżeli oleju. To też do mojéj słabości bardziéj było zastósowane, aby miłosierdzie sprawiedliwość przeważało.“ W duchu dla tego i w naukach Chrystusa łagodność przebijała, a surowość Chrystusa była ojcowską.

Jeżeli tedy od czasu do czasu w kazaniu wystąpić musi ojciec surowy, to nie powinien zapominać o tem, że trzeba, aby był rozumny i wylany. Św. Cyryl mówi, że w Chrystusie jaśniéj aniżeli wszelkie światło benignitas patris błyszczała, a ogień, który Mojżesz widział w krzaku cierniowym, wyobrażał Chrystusa. Ogień jest ostrym, a jeżeli go się nie strzeże, niszczącym żywiołem. Mojżesz jednakże w ogniu krzaku cierniowego ku zdziwieniu swemu nie widział niszczących następstw, on oświecał, ale nie niszczył, a św. Cyryl uważa w tem wskazówkę na Zbawiciela, którego słowa były ogniste, gorejące, a jednak nie zdradzały onego ostrego ognia, który zbyt pożera i trawi, aby jeszcze mógł oświecać i budować. W słowach Chrystusa musiało przy wszystkiéj gorliwości o chwałę Bożą ze względu na dusz zbawienie tyle jeszcze być łagodności, że na prawdę Bożą niezupełnie obojętny człowiek jeszcze mógł uczuć pociąg, a żadnéj obrazy. „Ignitum eloquium tuum vehementer“, mógł był powiedzieć do Zbawiciela nie całkiem jeszcze zatwardziały i zepsuty człowiek, ale jak ogniste jest twoje słowo, tak przyjemne, że nie można się nie skłonić do niego i nie pokochać go, „et servus tuus dilexit illud.“ Ale też mowa Zbawiciela była mową dobrego pasterza, który szuka owcy zgubionéj, mową tego który się starał in bono vincere malum, złość dobrocią pokonać. Przy głoszeniu tedy słowa Bożego trzeba wszystkiego unikać, co zbytnią a obrażającą surowość zdradza. Myśmy nie na to, aby rozgoryczać, ale aby poprawiać.

Dla tego trzeba tę zasadę, że kapłan winien być na ambonie jako lew a w konfesyonale jako baranek, cum grano salis rozumieć. Ktoby w konfesyonale chciał być barankiem, iżby nigdy rozgrzeszenia nie zatrzymywał i zapomniał, co jako medicus i judex czynić powinien, a na ambonie onym lwem, coby zawsze grzywą potrząsał, z kościoła ludzi wypędzał wyrzutami swemi i zawstydzał, tenby tę zasadę fałszywie rozumiał. Ostateczności wszędzie trzeba unikać. Na ambonie osta-

tecznie figuruje na wielu miejscach nie sam tylko emblemat lwa, lecz i orła i facies hominis i facies bovis.

Jeżeli lew w Piśmie św. jest symbolem gniewu, surowości, to wedle św. Grzegorza i Tomasza jest wół na różnych miejscach Pisma św. symbolem cierpliwości, dojrzałości i rozsądku, a orzeł symbolizuje podniosłość prawdy chrześciańskiej, zaś facies hominis wskazuje, że tak wzniosłe prawdy religii humano modo i tak tłomaczyć trzeba, jak to pojęciu i zbawieniu słuchaczy odpowiada. Gdyby zaś na ambonie wyłącznie tylko miał być lew, on vox clamantis in deserto, onym kaznodzieją karę i pokutę przepowiadającym, nie dobrzeby to było. Jak każdemu z czterech ewangelistów one quatuor facies Ezechiela przydane zostały, tak musi i każdy kaznodzieja ewangelii w sobie wszystkie te cztery symbola urzeczywistnić, aby stanąć na wysokości trudnego powołania swego. Surowością samą nie osiągnie nikt celu, surowość sama byłaby jednostronnością, wiele szkody mogłaby za sobą pociągnąć i dusze od Boga i prawdy odepchnąć.

Jeżeli Marya Klemens Hofbauer mówi, że na ambonie trzeba silnie trząść jabłoń, aby potem przy słuchaniu spowiedzi owoce zbierać w łagodności zupełnéj, to przeciw łagodności w konfesyonale nic powiedzieć nie można, ale jednak na ambonie nie trzeba za silnie trząść jabłonią, aby jabłka się nie potłukły i wnet nie pogniły. Cenimy wysoko zdanie świętego męża, ale św. Franciszek Xawery robi tę złotą uwagę, że przy surowych kazaniach np. o sprawiedliwości Bożej zawsze na końcu także żywo na miłosierdzie Boże uwagę zwracać się powinno. Prawda, że Bóg jest sprawiedliwy, ale tem nie przepowiadam całego Boga, na miłosierdzie Boże wspomnieć muszę, a jeżeli Bóg w przymiotach swoich wielostronnie człowiekowi się objawia, to i kapłanowi nie wolno jednego tylko zawsze podnosić z pominięciem drugiego. I to powinien kapłan na ambonie zaznaczać, że straszna jest wprawdzie sprawiedliwość Boża, ale pełna miłości, i dla tego obok wszelkiéj bojaźni jeszcze człowiek kochać Boga powinien, bo nie możnaby kochać Boga niesprawiedliwego. „Veritas liberabit vos“, ale cała prawda, nie połowa prawdy. Połowa prawdy nie może człowieka uratować np. wiara w sprawiedliwość sama psychologicznie musiałaby człowieka do rozpaczy, a wiara w miłosierdzie do zuchwałości prowadzić — a więc do grzechów przeciw Duchowi św. Duch św. wedle obietnicy Chrystusowej daje kapłanowi omnem veritatem, a kapłan ma przepowiadaniem całéj prawdy ludzi do celu prowadzić. Jeżeli człowiek stale pod wpływem całéj prawdy stoi, będzie się przy dobréj woli tak obawiał, że jednak nadzieję mieć będzie i tak się będzie spodziewał, że jednak się bać

będzie — a to jest usposobieniem onem duszy, które prawdziwe nawrócenie sprowadzić może. Jeżeli nas prawda wyswobadza, to cała prawda, o ile ona jest przedmiotem kazania i dla tego przy głoszeniu słowa Bożego trzeba dobrze na to uważać, aby nie zapalać się do jednego z ujmą dla drugiego.

Ależ wróćmy do samego Zbawiciela. „Uczcie się odemnie, powiedział do uczniów, iżem jest cichy i pokornego serca.“ Łagodność była znamieniem Zbawiciela, niczem nigdy nie zamącona, nie zaniepokojona, była w nim panią, a rozum zawsze świadom celu i środków, oświecony światłem bóstwa, nigdy nie wzburzony. Temu tak harmonijnie usposobionemu Panu powierzył Ojciec miecz w niebie; bo Chrystusowi on bez obawy mógł być powierzony. „Tutissime, mówi Kassyodor, humanae salutis auctor gladium ostendit nec in tam salutari manu gladius efficere potest aliquid non salutare.“ I prawdziwie ten miecz, chociażby i najostrzejszy, w ręku łagodnego Zbawiciela nie może dokonać niczego, coby nie było zbawiennem. Nie temu Bóg miecz powierzył, który w porywie gniewu nie wie, co czyni („ira enim viri justitiam dei non operatur“), lecz temu, w którego boskiéj piersi wszystkie namiętności są ułożone. Nie Balaamowi wcisnął go w rękę, który rozgniewany na upadek oślicy swojéj zawołał: bym był miał miecz, abym cię pobił, lecz temu, który przychodzi cichy, siedzący na oślicy. Chrystusowi podany został miecz najwyższéj potęgi, bo przy cudownéj jego łagodności, dla najzupełniejszéj harmonii jego uczucia z rozumem i z Bogiem niepodobna, aby go źle użył.

Kapłaństwo Chrystusowe uczestniczy bezwątpienia we władzy Synowi przez Boga danéj, a szczególniéj jest ono powołane do niesienia miecza słowa Bożego, który Paweł św. charakteryzuje jako „penetrabilior omni gladio ancipiti et pertingens usque ad divisionem animae et spiritus.“ Ale my mamy go jak Chrystus nosić, nie jak Piotr, który w gwałtowności ująwszy się za Panem, mieczem materyalnym słudze arcykapłańskiemu ucho odciął. Myśmy strzedz się powinni, by niewczesnem, nieostróżnem uderzeniem nie odcinać ludziom ucha na słowo Boże skłonnego. A kiedy jednak potrzeba, ranić tym mieczem serca ludzkie, natenczas trzeba brać sobie do serca, co św. Bernard uczniowi swemu, Papieżowi Eugeniuszowi napisał, że powinien uchwycić za miecz powierzony sobie i tak nim ranić, żeby na zbawienie to było. To „vulnerare ad salutem“ jest piękne. Tak trzeba ranić, aby się ludzie poprawili, nie pogorszyli. Dla tego, jeżeli ludzi to ma boleć, trzeba ich naprzód przekonać, że to im na pożytek będzie. A kiedy ich się zraniło, nie trzeba się cieszyć, że im się ból wyrządziło, ale kiedy im

się ból ku pokucie, zbawieniu wyrządziło, tedy z Pawłem św. trzeba się już cieszyć z następstw zbawiennych. „Gaudeo, non quia contristati estis, sed quia contristati estis ad poenitentiam.“ II Kor. 7, 9. Onych kapłanów pod Machabejczykami, którzy „ceciderunt in bello, dum volunt fortiter facere, dum sine consilio exeunt in proelium‘ (Mach. 56) za przykład stawić nie można. To pragnienie wystawienia siły na próbę, ta napaść bez planu nie znalazła błogosławieństwa Boskiego. Czasem na ambonie potrzeba szturmem zdobyć pozycyą, ale roztropność musi napaścią kierować, aby zawsze w granicach sprawiedliwości i umiarkowania pozostać.

3. Łagodność była przymiotem wybitnym Zbawiciela. Jeżeli tedy Zbawiciel łagodnością się rządził, czyżby można wątpić, że Apostołowie, którzy mieli primitiae spiritus, inaczéj sobie postępowali? „Szczekali“, zapewnie t. j. występowali głośno, bo nie byli canes muti, ale „zażartymi“ nigdy nie byli, bo „foris canes“, czytamy w apokalipsie, a Pan wysłał Apostołów jako „baranki“ w pośród wilki. „Jeżeli ktoś chce uleczyć rany grzechów, pisze Jezuita Baeza, niech raczéj łagodnych, a nie ostrych używa środków.“ Paweł św. pytał się raz jednego Koryntczyka, czy ma przyjść z rózgą albo też w miłości i w duchu łagodności, jak gdyby mówił: Wy możecie mnie zmusić, że muszę przyjść z rózgą, ale, co się mnie dotyczy, wolę raczéj dwóch środków łagodnych użyć, to jest: charitas i spiritus mansuetudinis, jak iżbym miał rózgą uderzyć. A do Tymoteusza pisze: „A sługa Boży niech się nie spiera, lecz niech będzie łagodny dla wszystkich, chętny, cierpliwy, z skromnością niech upomina tych, którzy się prawdzie sprzeciwiają.“ I podczas gdy Tytusowi w liście swoim „łaski i pokoju“ życzy (Tytus był, jak świadczy Grzegorz św., temperamentu spokojnego), życzy Tymoteuszowi, z natury porywczemu i surowemu, „łaski, miłosierdzia i pokoju“, a „miłosierdzia“ dodał dla tego wedle Baezy, aby Tymoteusz łagodził usposobienie swoje i więcéj na łagodność aniżeli na surowość baczył. Listy zaś Pawła św. pisane są w bardzo miłym tonie, są one arcydziełem psychologicznem: umie on przerażać miejscami Pisma św., ale i pocieszać dziwnie i takie miłe rzeczy opowiadać o Bogu i o Odkupicielu, że się to czyta, jak gdyby był chciał, jak aniołowie pastuszkom, wszystkim poganom magnum gaudium opowiadać i opowiada je i wciąż na to ma zwróconą uwagę, aby jéj nie zasępiać. Co mówią o Zbawicielu, że było jego zadaniem, „evangelizare pauperibus, sanare contritos corde, praedicare captivis remissionem et caesis visum, dimittere confractos in remissionem, praedicare annum acceptum et diem retributionis“ (Łuk. 4, 18, 19) — to wszystko

starał się i Paweł św. czynić; łagodność przebija z wszystkich pism jego.

4. „In virga veniam ad vos?“ Są chwile i okoliczności, gdzie z rózgą przyjść trzeba — ale nie często. Byłoby to niepedagogicznie, gdyby ktoś tylko rózgą chciał prowadzić. Ojciec powinien mieć powagę w obec syna i dla tego raz po raz rózgę w rękę uchwycić, ale rózga powinna respekt obudzać, a nie pogardę. Kaznodzieja też powinien na ambonie grzech smagać, ale nie powinien zbytnim krzykiem i chałasem zaufania od siebie odpychać. „Non aspere, non duriter, non modo imperioso ista (sc. peccata) tollentur, sed magis docendo, quam jubendo, magis monendo, quam minando. Sic enim agendum est cum multitudine“, mówi św. Augustyn. Kapłan to nie podoficer w szeregu. Gdzie w obec multitudo, jak n. p. w kazaniu występuje, tam powinien nauczać, nie rozkazywać, upominać, nie grozić. Tak czynił nie tylko św. Augustyn, lecz i wszyscy Ojcowie. To przebija z ich homilii. Dydaktyka spokojna we wszystkich przebija; nie ma nic gwałtownego, ich upomnienia trzymają się rzeczy, nie dotykają osobistości — więcéj ex parte rei aniżeli ex parte personae. A na gorliwości pasterskiéj nigdy im nie zbywało i właśnie ta gorliwość o dusze umiała najzbawienniejszy modus poszukać. Ztąd też bogate odnosili oni owoce. Ich homilie nie są wyborowemi kazaniami, ale przenosimy je w każdym razie nad wszystkie dzisiejsze bombastyczne kazania wielkich kaznodziei. Kościół podaje je klerowi do odczytywania w brewiarzu i do uczenia się na nich, jak mówić należy. Są w nich myśli głębokie, idee, co jak ziarna rzucone w ziemie serc ludzkich, wielkie mogą przynieść owoce. Tam jest bogactwo myśli w skromną ubrane szatę. Kazania dzisiejszych wielkich mówców raz zwykle czytamy i dosyć nam na nich; homilie Ojców zawsze czytać można i zawsze nowe myśli podają. Podstawą ich jest dogmatyka; na niéj wznosi się budowa zasad moralnych i to od najmniejszych i najniższych począwszy, od alfabetu, że tak powiemy, bo uwzględniają poziom usposobienia słuchaczy. To i Paweł św. mówi o mleku, które dzieciom podać trzeba i o mocnéj strawie dla silniejszych w wierze. Proste kazanie, prostotę słuchacza uwzględniające, wypowiedziane w wiejskim drewnianym kościółku, już nieraz i najpośledniejsze umysły bardziéj porywało, aniżeli kazanie europejskiego kaznodziei w Notre Dame w Paryżu. Takie kazanie obudziło w duszy śp. hr. Cieszkowskiego myśl pisania: „Ojcze nasz“, chociaż Cieszkowski wielkich słyszał mówców kościelnych.

Nie od razu można wszystko zdobyć na ambonie, nie od razu znieść nadużycia pod względem moralnym wśród ludu. Nieroztropnie

np. postąpiłby sobie kapłan, któryby od razu chciał znieść wszystkie publiczne zabawy tam, gdzie się im ludzie oddają, a w ogóle niebezpiecznie jest, walczyć bezpośrednio na ambonie przeciw zabawom, które są in usu. „W ogóle, mówi Gury, bezwzględnie przeciw zabawom połączonym z tańcami, ilekroć uważać je można za coś obojętnego, nie powinno się publicznie piorunować.“ W naszych stósunkach godzimy się na tańce z okazyi tak zwanego wieńca żniwnego, z okazyi wesół, a i czasem w prywatnych mieszkaniach naszego ludu, bo trudno mu wszystko odbierać, ale trudno milczeć tam, gdzie lud co niedzielę szaleje w tańcach w gościńcach i karczmach, bo ztąd płynie dziś bardzo wiele zgorszenia.

5. Wracamy przecież do rózgi. Razu pewnego pytał się Pan Jeremiasza: „Jeremiaszu, co ty widzisz?“ A wieszcz odpowiedział „Virgam vigilantem ego video“, — „laskę czującą ja widzę.“ „Tigurina, tłomaczy, virgam oculatam“ — „w oczy zaopatrzoną laskę.“ To rózga kary Bożej. Czujna albo z okiem jest ta rózga, aby 1) tego, kogo należy, 2) to, co się należy, 3) z należnego powodu, 4) w należytym czasie, 5) nie za ostro i 6) nie za lekko trafiała. Taka jest ta rózga w ręce Bożej. Jako berło pewnych książąt starożytności ma oko na końcu. Kiedy Bóg Sodomę chciał ukarać, zstąpił sam z nieba, aby przed karą (własnemi oczami) przypatrzyć się: descendam et videbo (I Moj. 18), nie jakoby potrzeba było Bogu to zbadać, ale chciał tym, którzy są na przełożeństwie, dać przykład, jak powolni do gniewu być powinni i naprzód się przypatrzyć, zanim karę wymierzą. Bóg sądzi ze spokojem a nawet przy wymiarze kary nie traci spokoju. Ukarał Bóg oczywiście bardzo szybko i surowo, ale Bóg chciał w tem przykład na wszystkie czasy postawić. Jednakże godzi się przypuścić, że nie wszyscy ludzie deszczem ognistym dotknięci na wieki zginęli, a że nie wszyscy, którzy w potopie zginęli, na wieki potępieni zostali, tego dowodzi wyraźnie Pismo św. (I Piotr 3, 20). Byli pomiędzy nieszczęśliwymi, którzy jeszcze w bałwanach korzystali z czasu i opłakali głupotę swoją i do tych przemawiał Pan w otchłani. Bóg, którego jest „misereri semper et parcere“, nie uderza karzącą rózgą na ślepo, ale rozpatruje się wpierw, aby wedle zasługi to miłosierdzie to znów sprawiedliwość okazać. A jeden przymiot kieruje w Bogu drugi i ztąd nie można Boga nigdy o nierozsądnie surową karę obwiniać... Chrześcianin to upatruje wszędzie mądrość rozporządzeń opatrzności Bożej, a ta mądrość właśnie i w tem się okazuje wdzięcznie, że w rodzinie postawił na czoło nie tylko surowego ojca, lecz i o wiele łagodniejszą delikatną matkę. Ojca surowość, matki łagodność łączy sam Bóg

w sobie, on duchowny ojciec rodziny jak to widać z listu do Galatów 4, 19. Ślicznie to nazywa Paweł św na tem miejscu Galatów. „dziatkami, które bolejąc rodzi“, a w w. 25 mówi: „Vellem autem esse apud vos modo, ut mutarem vocem meam“, jak gdyby chciał powiedzieć: atramentem i piórem tego oddać nie mogę, nie mogę wyrazić jak serce moje wami jest zajęte. „Vellem mutare vocem meam“, mówi Korneliusz a Lapide w komentarzu, „ut affectus, quos epistola scripta non capit, voce viva exprimerem, ut si, quasi mater unus blandirer, nunc gemerem, nunc obsecrarem, nunc objurgarem vos, uti matres naturales se solent in omnes affectus versare, orare, nunc plorare, nunc arguere, ut filios permoveant eisque persuadeant id, quod cupiunt.“ Tak samo upomina Bernard św. duchownych przełożonych (serm. 25 in cantic.): „Discite subditorum matres vos esse debere, non dominos. Studete magis amari, quam metui et si *interdum* severitate *opus* est paterna sit, non tyrannica.“ A w I do Tessal. 2, 7 pisze Paweł św. którego niejeden o zbytnią surowość pomawia: „Cum possemus vobis oneri esse, ut Christi apostoli, sed facti sumus parvuli in medio vestrum, tamquam *si nutrix foveat filios suos*. Ita desiderantes vos, cupide volebamus vobis tradere non solum evangelium dei, sed etiam animas, quoniam carissimi nobis facti estis.“ Na ambonie nie wolno być ponad miarę łagodnym i ponad miarę surowym; średnia droga najlepsza, bo inaczéj mógłby kaznodzieję spotkać zarzut Boga samego „Quod infirmum fuit, non consolidastis, et quod aegrotum non sanastis quod confractum est, non obligastis, quod abjectum est, non reduxistis et quod perierat, non quaesistis, sed cum auctoritate imperabatis eis“ (Ezech. 34, 4). Dobry pasterz „pungit et ungit“, a jak radzi Bernard św „plus unctionis quam punctionis.“ „Ergo miscenda est lenitas cum severitate, faciendum est quoddam temperamentum ex utroque“, mówi Grzegorz św., a my dodajemy, że kaznodzieja Bożego słowa powinien w sobie trzy rzeczy łączyć: 1) ścisłą znajomość prawdy chrześciańskiéj, 2) rózgę kapłańskiéj surowości i 3) mannę roztropnéj łagodności

6. Trzy te przymioty, których Grzegorz św. się domaga w sercu kaznodziei, zaznaczył już Psalmista (110) w onych słowach, które kapłan codziennie w brewiarzu odmawia: „Bonitatem (łagodność) et disciplinam (surowość) et scientiam (znajomość prawdy) doces me.“ Disciplina, kara musi w scientia et bonitas znaleźć poparcie, aby increpatio mogła ich zamykać w odpowiednich granicach. „Increpa“, to tak często znajdujemy w Piśmie św. „Argue, obsecra, increpa!“ powinien kaznodzieja pisać na czele każdego kazania. „Arguere“, mówi św. Tomasz, docentis est, to znaczy: kapłan winien naukę na ambonie roz-

wijać musi uczyć. Obsecrare, to znaczy, gorąco prosić, zaklinać. A gdzie jedno z drugiem nie pomaga, tam trzeba się uciekać do increpare. A „increpare", każe Paweł św. „in omni patientia et doctrina." „In omni patientia", mówi znów Tomasz św., „ne iratus appareas aut ex ira instruas, sed tranquille." I dla tego domaga się przedewszystkiem cierpliwości, bo „doctrina viri per patientiam noscitur." In doctrina trzeba przemawiać, aby nie było twierdzeń zbyt odważnych, aby się sumienia nie niepokoiło. Przesadą nikt duszy nie pomoże i nie ułatwi jéj zbawienia, a „gniew męża nie wykonuje sprawiedliwości Bożej." Gniew jest dobrym sługą, kiedy tam jest, gdzie być musi i kiedy nie ma go więcéj, jak potrzeba, kiedy się miarkuje. Ale gniew jest też złym panem, a kiedy cierpliwość i nauka go nie hamują, wtenczas mogłaby i ostra rózga nie dość ostrą się wydawać i jak u Roboama szkorpionem być zastąpiona. „Si locutus fueris eis verba lenia", mówili mu doradzcy w służbie Salomona posiwiali, erunt tibi servi cunctis diebus." Ale Roboam nie znał umiarkowania, szedł za radą rówieśników a surowość jego oburzyła lud do tyla, że przyszło do oderwania się.

7. Sama łagodniejsza rózga jednakże nie zdziała jeszcze wszystkiego. W Piśmie św. czytamy, że Elizeusz posłał sługę swego Giezego i dał mu wskazówki podobne, jak Zbawiciel uczniom swoim. Uczniowie jednak kija brać nie mieli, zaś Giezi dostał kij proroka. „Et ille (Elisaeus) ait ad Giezi: Accinge lumbos tuos et tolle banelum meum in manu tua. Si occurrerit tibi homo, non salutes eum, et si salutaverit te quisquam, non respondeas illi et pones baculum meum super faciem pueri." Giezi uczynił, jak mu prorok rozkazał, i pobiegł, Elizeusz i matka poszli za nim. „Giezi autem praecesserat ante illos et posuit banelum suum super faciem pueri et non erat vox neque sensus reversusque est in occursum ejus et dixit: Non surrexit puer." Elizeusz przyszedłszy, wszedł do komory, w któréj umarły leżał, zamknął drzwi za sobą i modlił się przez chwilę. Potem wstąpił na posłanie, położył się na chłopca, tak że usta na ustach, oko na oku, ręka na ręce leżały, „et incurvavit se super puerum et calefacta est caro pueri." Tedy podniósł się mąż Boży, przeszedł się i znów położył się na chłopcu, poczem „puer oscitavit septies" (4 Król. 4).

Z tego miejsca wysnuwa pewien autor genialny takie wnioski:

1. Laska proroka sama z siebie nie była skuteczna
2. Czego Giezi laską nie dokonał, tego dokonał prorok. Ale jak?
   1. Nasamprzód udał się na modlitwę.
   2. Jakby się mierzył z chłopcem. „Contraxit se super puerum."

Staje się małym. To przypomina miejsce u Eccl. 32: „Lucem te constituerunt, noli extolli, sed esto in illis, quasi unus ex illis.“ Przypomina to daléj miejsce u Piotra św. (I, 5): „Non dominantes in clero, sed forma facti gregis.“ Stósuje się do wiernych, nie wynosi się, chociażby wymowa na tem szwank ponieść miała. Mówi Korneliusz a Lapide, że Apollo był wymowniejszy aniżeli Paweł, ale kazanie Pawła św. było skuteczniejsze. O. Jungmann nazywa wymowę „sztuką mówienia stósownego.“

3. Elizeusz powstał, skoro zauważył, że członki zdrętwiałe chłopczyka znów się nieco rozgrzały. I możnaby z tego wnosić, że mąż Boży w tym razie nie postąpił sobie wedle reguł roztropności, bo stanął na połowie drogi — re incepta, sed non perfecta. A jednak nie wolno go ganić o to. „Kto w grzesznikach chce owoce duchowne osiągnąć, mówi bardzo pięknie Baeza, ten nie powinien ich mieć bezustannie pod sobą, jeżeli nie chce może przytłumić pierwszych zaczątków życia chrześciańskiego. Prorok umiał się cofnąć w chwili stósownéj. Tak i pasterz dusz nie powinien bez przerwy ócz, ust itd. poddanych ciężarem nagany, kary obciążać, ale powinien chwili sposobnéj upatrywać, którejby dobrze było się cofnąć, aby pierwszych zaczątków życia cnotliwego nie stłumiać.“ A nic łatwiejszego, jak ciągłemi morałami w kazaniach się uprzykrzyć ludowi. „Varietas delectat“, to zasada, którą i do ambony zastósować trzeba. „Opportune, importune“ św. Pawła ma swoje znaczenie. A św. Grzegórz mówi trafnie: „Kiedy Paweł św. chciał powiedzieć „importune“, powiedział wpierw „opportune“, bo importunitas wzbudza pogardę, jeżeli wszelkiéj opportunitas się wypiera.“

Piotr Damian mówi krótko o tem, cośmy o Elizeuszu przytoczyli: „ten, którego ostra rózga wzbudzić nie mogła, wraca do życia przez ducha miłości.“

I z tego w ogóle ten wniosek wyciągamy, że kazania łagodne przewyższają o niebo całe kazania surowe.

8. Interesująca jest scena, kiedy Bóg na górze obok Eliasza przechodzi. Powstaje wiatr gwałtowny, przewraca góry i miażdży skały, a w wietrze nie było Pana. I po wietrze przychodzi trzęsienie ziemi, a w trzęsieniu nie było Pana. I po trzęsieniu ziemi ogień, a w ogniu nie było Pana. I po ogniu szum łagodnego powietrza, a w tym szumie był Pan. Pierwsze trzy gwałtowne objawy odpowiadały burzliwemu, gwałtownemu duchowi Eliasza. „Ale Bóg, mówi Korneliusz a Lapide, chciał pouczyć Eliasza, że gorliwość nie powinna być za gwałtowna. Gorliwość Chrystusa była spokojna, umiarkowana, „non contendet neque clamabit neque audiet aliquis in platea vocem ejus.

arundinem quassatum confringet et linum fumigans non extinguet.' Jakaż wielka różnica między Spiritus vehemens, który góry przewraca, skały druzgoce a duchem Chrystusa, który trzciny nałamanéj nie łamie zupełnie i knota tlejącego nie gasi? I cóż mówi ten Jezus łagodny do Jakóba i Jana, onych „synów gromu", kiedy ognia się domagali na Samarytan, że ich mistrza przyjąć nie chcieli? „Nie wiecie czyjego ducha jesteście. Syn człowieczy nie przyszedł, aby ludzi potępiać, lecz aby zbawiać."

9. O. Hattler opowiada, że w mieście pewnem na życzenie proboszcza miał szereg kazań dość surowych. Kościół z początku był pełny, ale mężczyzni powoli się usuwali, a w końcu prawie tylko same kobiety zostały. W następnym roku znów w tym samym kościele miał szereg kazań, ale prosił proboszcza, aby wedle własnéj recepty mógł mówić i mówił też łagodnie o miłości Zbawiciela, jak się w ewangelii objawia. Z początku był kościół dość próżny, ale powoli przychodzili i mężczyzni, a na końcu kazań wiele nawróceń się dokonało Proboszcz przyznał, że łagodne kazania są skuteczniejsze. Lota nie można było wyprowadzić pogróżką, że Sodoma spalona będzie; „udawał, jak gdyby nie słyszał"; i wzięli go aniołowie za rękę i wyciągnęli z rodziną za miasto na zniszczenie oddane. Są ludzie niepoprawni, a jednak kiedy im się mówi o miłości Zbawiciela, miękną im serca. Kto ryby chce chwytać, ten próżną wędką nie chwyta, ale ma coś, czem ryby do siebie zwabia. Kogo nie można obawą pociągnąć, tego trzeba miłością pociągać. Z miłości ku duszom trzeba być surowym i z miłości ku duszom trzeba być łagodnym, a między łagodnością a surowością trzeba wybierać, jak stosunki każą. Łagodność jednak powinna zawsze iść przed surowością.

# KWESTYE TEOLOGICZNE.

**Grzesznik publiczny na łożu śmiertelnem.** Zdarza się przypadek, że wołają księdza do chorego, który z żoną wziął rozwód sądowy i pojął inną żonę w cywilnym ślubie, z nią żył lata całe i dzieci kilkoro spłodził. Quid agendum? Co ma czynić kapłan, gdy chory nie stracił przytomności? Czy domagać się musi rozłączenia, opuszczenia domu téj małżonki cywilnéj, nawet wtedy, gdy są dzieci? Czy może zadowolnić się obietnicą daną w obec świadków? Jeśli na to nie ma czasu, co czynić? Czy można choremu udzielić rozgrzeszenie, wiatyk i Ostatnie Nama-

szczenie, jeśli jest dobrze usposobiony, czy tylko rozgrzeszenie samo? Jeśli zaś chory stracił przytomność, co ma czynić kapłan, gdy go wołają? Czy może pójść do chorego i dać mu rozgrzeszenie pod warunkiem?

Odp. W zasadzie nie wolno udzielać Sakramentów jawnogrzesznikom, zanim nie nastąpi naprawa dostateczna gorszącego ich życia. Człowiek, co się rozwiódł sądownie z żoną i poślubił cywilnie inną, jest grzesznikiem publicznym. Proces rozwodowy, który prowadził z pierwszą żoną, aby pojąć cywilnie inną, powiększa tylko zgorszenie publiczne, wywołane konkubinatem. Nie godzien jest dla tego rozgrzeszenia. Dopóki tedy trwa w tem usposobieniu złem, nie może otrzymać rozgrzeszenia. Musi się więc wprzódy nawrócić, żałować za grzech, mieć mocne postanowienie stósowania się do prawa boskiego i kościelnego i naprawić publicznie, o ile w téj chwili jest to możebnem, dane światu zgorszenie.

Kapłan powołany do tego chorego, aby go przysposobić na śmierć chrześciańską, pytać się najprzód powinien, czy go sam chory powołuje, albo czy z jego wiedzą i wolą go przywołują — gdyżby to już świadczyło o zmianie w jego usposobieniu i o pragnieniu nawrócenia się.

Przypuszczamy tę pierwszą hipotezę, że umierający jest przy zdrowych zmysłach i prosił o księdza. Co ma czynić kapłan? Żądać musi od niego nie tylko żalu za przeszłość i jéj potępienia, lecz stanowczego przyrzeczenia, że gdyby wyzdrowiał, życia takiego, które zgorszeniem było dla wszystkich, daléj prowadzić nie może. Ponieważ zaś zgorszenie było publiczne, żądać musi zadosyćuczynienia i naprawy publicznéj. Jeśli tedy rozłączenie może nastąpić bez wielkich niedogodności (co w takim przypadku ciężkiéj choroby i grożącéj śmierci prawie jest niemożliwem), domagać go się musi koniecznie. Jeśli to jest niemożebnem w téj chwili, zwłaszcza gdy są dzieci, żądać trzeba od chorego, aby w obec świadków oświadczył, że źle sobie postąpił i że się zobowięzuje zerwać ten związek grzeszny i poddać się w tym względzie wyrokowi Kościoła. Jeśli czas na to nie starczy, chory zbyt słaby, aby dopełnił tych formalności w obec świadków, zadowolnić się można przyrzeczeniem chorego, lub jakimkolwiek innym objawem jego dobrego usposobienia.

W takim przypadku, gdy te warunki zostały dopełnione, może umierający otrzymać rozgrzeszenie i Ostatnie Namaszczenie. Co do Wiatyku, do przyjęcia którego chory musi być zupełnie przy zmysłach i nie może brakować czasu, zdawałoby się wymagać poprzednio publicznéj naprawy zgorszenia. Wiatyk administruje się publicznie, nie może więc być udzielony jawnogrzesznikowi, chyba tylko wtedy, gdy nim być przestał,

a przynajmniéj publicznie w obec świadków zamanifestował swój żal i obietnicę, że nadal zgorszenia już dawać nie będzie.

W drugiéj hipotezie, gdy kapłan stanie w obec umierającego, pozbawionego przytomności. Pytanie pierwsze, czy kapłan wołany do chorego, ma do niego w ogóle pójść? Pod tym względem nie może być żadnéj wątpliwości. Uchybiłby kapłan swemu obowiązkowi ratowania dusz, gdyby nie poszedł i to niezwłocznie. Czy może rozgrzeszyć chorego? Niewątpliwie, jeśli został powołany z jego wiedzą i wolą. Jeśli zaś bez jego wiedzy i woli go przywołano, przekonać się powinien, czy chory aż do ostatniéj chwili przytomności trwał w postanowieniu nie zerwania tego związku, czy też od czasu do czasu a mianowicie w ostatnich chwilach dawał poznać, że źle sobie postąpił i ma pragnienie pojednania się z Bogiem. W takim razie można mu dać rozgrzeszenie pod warunkiem: *Si tu es dispositus* i Ostatnie Namaszczenie.

W taki sam sposób postąpić sobie należy z konkubinaryuszami i publicznymi grzesznikami.

**We wnioskach o dyspensy małżeńskie** strzedz się należy podawania powodów, które nie są należycie uzasadnione, a mianowicie powoływać się na powody, podane przez św. Kongregacyą de Propag. fide z 19 maja 1877 (wszystkich powodów jest 16 — czasu swego instrukcyą tę umieściliśmy w *Przeglądzie)* pod Nr. 11: „Niebezpieczeństwo zawarcia mieszanego małżeństwa albo zawarcia ślubu przed akatolickim ministrem“; i pod Nr. 13: „niebezpieczeństwo, że oblubieńcy poprzestaną tylko na ślubie cywilnym.“ W pierwszym przypadku dodana jest wyraźna uwaga, że wspomnione niebezpieczeństwo uprawnia także do dyspensy w bliższych stopniach pokrewieństwa, jako też, że ten jeden powód wystarcza do udzielenia dyspensy. — Ponieważ proboszczowie nieraz znajdują się w ambarasie wynalezienia powodów do dyspens, i bardzo to dla nich niemiłą rzeczą, gdy im wniosek o dyspensę bez powodów podany bez wszystkiego zwrócą, pokusa bardzo zdradliwa do korzystania jak najczęstszego z powodów powyżéj podanych a tak skutecznych. Może to narazić małżeństwo na nieważność, jak dowodzi następujący przypadek: W pewnéj dyecezyi pruskiéj ustanowiony został niedawno w pewnéj wsi z wyłącznie katolicką ludnością nowy proboszcz. Przejrzawszy akta po zmarłym poprzedniku, przekonał się, że w parafii niezwykła liczba małżeństw zawarta została pomiędzy krewnymi. Wniosek o dyspensę był zawsze uzasadniony periculum perversionis. Ponieważ mu to bardzo dziwnem się zdawało, zaprosił do siebie kilku z tych żona-

tych za dyspensą ludzi i pytał ich się, coby byli uczynili, gdyby nie byli otrzymali dyspensy. Z ich odpowiedzi wykazało się jasno, że ani im przez myśl nie przeszło, aby mieli byli chodzić po ślub do pastora protestanckiego, mieszkającego daleko, i że gdyby nie byli otrzymali dyspensy, byliby sobie inne żony poszukali. Stósunki miejscowe przemawiały również jasno za tem, że o periculum perversionis mowy być nie mogło. Proboszcz doniósł o tem do jeneralnego wikaryatu, a tam zadecydowano, że się trzeba postarać o sanatio in radice.

---

**Trzy dni i trzy noce w grobie.** Jak rozumieć należy te trzy dni i trzy noce, jakie miał przeleżyć Zbawiciel nasz w grobie. Licząc bowiem dni na sposób żydowski, nie mógł Chrystus P. powstać z martwych przed trzecią lub czwartą godziną z rana. Przypuszcza się zaś ogólnie, że zmartwychwstał krótko po północy.

Odp. Zbawiciel leżał w grobie przez trzy dni, lecz nie całe dni tj. wieczór wielkiego piątku, *Parasceve Paschae*, całą sobotę i pierwsze godziny niedzieli, *Una Sabbatorum*. W tym czasie były tylko dwie noce, to jest z piątku na sobotę i z soboty na niedzielę. Aby podzielić ten czas na trzy noce, trzeba dzielić dni od północy do północy. W ten sposób tedy leżał Zbawiciel w grobie pół nocy piątku tj. od 6 godziny wieczora aż do północy, dwie połowy nocy soboty i pierwszą połowę nocy z niedzieli. Nie ma żadnéj podstawy do przypuszczenia, że Chrystus P. zmartwychwstał krótko po północy. Powstał z martwych krótko przed tem, gdy święte niewiasty przybyły do grobu. Przyszły zaś one dopiero przy wschodzie słońca: „orto jam sole." Pomiędzy zmartwychwstaniem Jezusa a przybyciem świętych niewiast, dwa tylko zaszły wypadki: przybycie anioła, który grób otworzył i ucieczka stróżów. Ze świadectwa ewangelistów wypływa, że te dwa wypadki ściśle ze sobą złączone zaszły rychło rano, lecz nie długo mogły trwać. Trzęsienie ziemi, otwarcie grobu, przerażenie stróżów, którzy padli na ziemię ze strachu, jakby umarli — następnie powstali, zdając sobie sprawę z tego co zaszło, i uciekli, wszystko to stało się jednéj chwili i długo trwać nie mogło. Święte niewiasty wyszły z domu, gdy jeszcze była ciemność ranna, przed świtem „cum adhuc tenebrae essent" (Jan św.), przybyły zaś do grobu, gdy słońce wzeszło „orto jam sole" (Marek św.). Anioł mógł był zstąpić z nieba i kamień obalić krótko przed ich przybyciem. Zbawiciel zaś mógł zmartwychwstać przy wschodzie słońca, co jest opinią powszechną.

# DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

**Dekreta św. Kongregacyi Obrzędów.**

1. *Nova consecratio Ecclesiae.*

Reverendissimus Dominus Episcopus Tridentinus Sacrae Rituum Congregationi sequens Dubium pro opportuna solutione humillime subjicit, nimirum:

An post Decr. in una Senien. die 5 Maji 1882 Ecclesiae consecratae, e quarum parietibus crusta, vulgo intonaco, majori ex parte disjecta fuit, tanquam execratae habendae sint, ideoque nova indigeant consecratione?

Sacra vero eadem Congregatio ad relationem infrascripti Secretarii, exquisito voto a Commissione Liturgica, re perpensa, ita proposito Dubio rescribendum censuit, videlicet: *Negative* ad utramque partem. Atque ita rescripsit die 26 jun. 1894.

*Caj. Card. Aloisi Masella S. R. C.* Praef.
*Aloisius Tripepi* Secret.

Przytoczony tu dekret Senien. et Modrussen. brzmi:

Rever. Dominus Georgius Positivic Episcopus Senien. et Modrussen exposuit s. Rituum Congregationi, quae sequuntur, nimirum:

In Ecclesia S. Viti Civitatis Fluminensis in Dioecesi Senien. et Modrussen. instaurationis majorisque gratia decoris, nova incrustatio interna ex materia marmorea superinducta est, prior incrustatio, vulgo *intonaco*, in qua depictae erant Cruces et signa consecrationis, per totum internum Ecclesiae spatium decussa fuit simul cum Crucibus et quidem id insimul non successive, quia sic artificibus necessarium visum est. In reliquo vero per totum Ecclesiam sive intra sive extra nihil est mutatum signanter altare majus et omnia alia consecrata altaria manserunt illaesa. Neque durante instauratione quidquid aliud accidit, quo Ecclesia censeri posset profanata seu violata.

Hinc Sacram ipsam Congregationem supplex rogavit pro resolutione insequentis Dubii:

An in casu, qui supra expositus est, Ecclesia suam Consecrationem amiserit, indigeatque nova consecratione?

Et sacra eadem Congregatio, ad relationem infrascripti Secretarii audita sententia alterius ex Apostolicarum Caeremoniarum Magistris sic declarandum censuit:

*Negative ad primam parten; ad secundam provisum in primo:* et

*iterum depingantur, vel apponantur Cruces in parietibus in testimonium peractae consecrationis.*

Atque ita declaravit ac rescripsit. Die 5 maji 1882.

Konsekracya zatem nie na tynku spoczywa, lecz całe ściany jako część stanowiąca kościół, są konsekrowane. Podobnie się dzieje z innemi konsekrowanemi przedmiotami. W kielichu np. srebrnym pozłacanym nie jest tylko pozłota konsekrowana, lecz kielich. Gdy pozłota zniknie, kielich nie przestaje być konsekrowanym. Kradzież takiego kielicha byłaby świętokradztwem. Wprawdzie Kościół żąda, gdy taki kielich na nowo jest pozłocony, nowéj konsekracyi przed jego użyciem, lecz tylko dla czci dla Przenajśw. Krwi, która bezpośrednio dotyka pozłoty (cfr. de Herdt p. I n. 174 i *Ephemerid. Liturg.* 1895 p. 67).

2. *Decretum Generale Octavarum in Quadragesima.*

Sacrorum Rituum Congregationem solemne habuisse sacri quadragesimalis temporis instituta pia moestitia recolere, abunde Rubricae ostendunt, nonnullaque propositis sibi Dubiis responsa, quibus vel cessare praescripsit vel abrumpi Octavas in feria IV Cinerum atque in Dominica Passionis, quamvis peculiari indulto concessas. Nuper vero, cum alia suborta fuerint Dubia circa easdem Octavas ad earum quod attinet celebrationem, vel cessationem aut abruptionem in reliquis Dominicis diebus Quadragesimae pro iis, qui illas recolendi privilegio donati sunt, Eadem Sacra Rituum Congregatio declarat et statuit: Octavas quascumque pro tempore Quadragesimae, juxta alias decreta, in posterum non concedi, indultas vero ab antiquiori aevo, non solum in feria IV Cinerum atque in Dominica Passionis, sed etiam in omnibus aliis Dominicis diebus Quadragesimae esse omnino intermittendas vel abrumpendas. Per integram autem majorem Hebdomadam omnes prorsus octavae, excluso etiam quocumque privilegio, interdictae maneant. Contrariis non obstantibus quibuscunque. Die 5 Februarii 1895.

*Caj. Card. Aloisi-Masella S. R. C.* Praef.
*Aloisius Tripepi* Secret.

# Związek Mszalny
## pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny
### u OO. Franciszkanów w Ingolstadt
przez X. F. W.

Może mało komu jest znanem stowarzyszenie jedno z najpiękniejszych, najszlachetniejszych i najkorzystniejszych, jakie kiedykolwiek istniały: Związ-

zek Mszalny w Ingolstadt w Bawaryi. Może szczególnie w naszych polskich stronach zbyt mało rozpowszechniony ten związek, gdyż tak mało — nawet w seminaryach duchownych — u nas o nim się słyszy; a jednakowoż powinienby objąć wszystkich, którzy cokolwiek dbają o dobro swéj duszy!

Pono młodzi kapłani wyszedłszy na dyecezyą, spotykają tu i owdzie — lubo to pewnie rzadko się zdarza — ludzi należących do Związku, a nie wiedzą, co to za dzieło, przyjmują także stypendyum na Mszą św. „wedle intencyi Związku Mszalnego", którego statutów nie znają. I może dopiero to stypendyum zniewala ich, aby sami szukali wyjaśnienia — gdzie? — chyba jedynie w dziele X. Arndta: *Odpusty*. Zaiste, wartoby trochę więcéj zająć się dziełem tak wiekopomnem, jakiem jest Związek Mszalny („Marianischer Messbund"), i więcéj go rozpowszechniać w stronach naszych. Dla tego dla zachęty chcę podać wyciąg z ustaw Związku Mszalnego, które drukowane są także w polskim języku (Cfr. Arndt, *Odpusty*, str. 504).

I. Początek swój zawdzięcza Związek Mszalny osobie małoznaczącéj w oczach świata. Jest to braciszek Jan Nas, który jako krawiec-nowicyusz w czasie reformacyi, r. 1552 do zakonu Franciszkanów wstąpił. Serce się krajało temu braciszkowi, gdy widział, jak kacerstwo tak bujnie się rozrastało, — pragnął także zostać kapłanem, aby dla chwały Syna Bożego i Najśw. Panny, któréj gorliwym był czcicielem, walczyć skutecznie z wrogami wiary św. We dnie więc pracował igłą i nożycami, — w nocy zaś z książką w ręku stawał pod lampką nocną, która paląc się przed wcale nie okazałym posążkiem Maki Boskiéj z dzieciątkiem Jezus, słabo tylko oświecała korytarz wiodący do sypialni. Tu oddawał się nocą nauce, którą zaprawiał modlitwą, a widok Matki Najśw., téj „Stolicy mądrości", zawsze więcéj mu dodawał otuchy. Postąpił tym sposobem tak szybko w naukach, iż niebawem r. 1557 mógł otrzymać święcenia kapłańskie. Jako kapłan X. Nas odznaczał się i nauką gruntowną — bo dużo dzieł pisał — i siłą swych kazań, któremi słuchaczów porywał i wielu kacerzy nawrócił. Wskutek tego zamianowany został kaznodzieją arcyksięcia austryackiego, potem kaznodzieją apostolskim, oraz komisarzem jeneralnym zakonu OO. Franciszkanów w Niemczech. W r. 1580 Papież Grzegorz XIII mianował go nawet biskupem-sufraganem w Brixen, gdzie umarł 1590 r.

Obraz Matki Boskiej, pod którym Nas wśród modlitwy nauki swe odbywał, odtąd we wielkiéj pozostawał czci, bracia zakonni uważali go jako cudowny. Z pamięcią na owe przed Maryą ubłagane łaski pomyślano zatem także o odprawieniu Mszy św. na cześć Najśw. Dziewicy za żywych i umarłych. — Właściwe jednak założenie tegoż św. Związku Mszalnego przypada dopiero w r. 1726, a zawdzięczamy wiekopomne to dzieło pobożnym staraniom O. Innocentego Mayr.

Gdy późniéj w r. 1754 ów obraz tytularny Matki Boskiej w kościele klasztornym na świeżo urządzonym ołtarzu ku publicznéj czci wystawiono, zgromadziły się tamże osoby wszelkiego stanu i obojga płci, wstępujące pod opieką i wezwaniem Matki Boskiej do tego pobożnego Związku, aby tym sposobem zbawieniu tak własnemu, jako też wszystkich innych członków z największą gorliwością i jak najskuteczniéj przyjść w pomoc.

Związek Mszalny liczył zatem zaraz od początku wielu członków wszelkiego stanu; a nawet one czasy religijnego zamię-

szania nie zdołamy go przytłumić. W najnowszych zas czasach tak wielce się rozpowszechnił nie tylko po całych Niemczech, lecz także w całéj Europie, a nawet w Ameryce, Azyi i Afryce, że r. 1883 przeszło 264,000 członków liczył, i że codziennie 722 Mszy św. wedle intencyi Związku Mszalnego się odprawiało. W 10 latach liczba ta już się podwoiła, gdyż w r. 1893 Związek liczył już 557,000 członków, — i odprawia się **codziennie 1526 Mszy św.** za wszystkich członków żywych i umarłych.

Liczba tak znaczna i tak bardzo wzrastająca — toć to dowód oczywisty i wystarczający, że każdego czasu umiano ocenić dążności Związku, skierowane ku temu, by członkom swym żywym ułatwić pozyskanie szczęśliwéj wieczności, a zmarłym rychłą przynieść pomoc i wybawienie z mąk czyśćcowych.

A jak pożytecznym dla duszy naszéj jest Związek Mszalny, to w zupełności będziemy umieli ocenić, gdy z rozwagą i zastanowieniem przejrzymy ustawy tegoż Związku, nakładające nam lekkie obowiązki, — a z drugiéj strony mnogie odpusty i przywileje które naturalnie w duchu Kościoła wyzyskać należy.

II. Ustawy Związku Mszalnego są następujące:

1) Trzeba się zgłosić albo osobiście albo listownie do OO. Franciszkanów w Ingolstadt. Bez swéj wiedzy i woli nikt nie może być przyjęty.

2) Każdy z członków zobowiązuje się co rok w dniu przeznaczonym jedną Mszą św. odprawić lub też dać odprawić na intencye Związku.

Intencya zaś jest pięcioraka:

a, na cześć Niepokalanéj Dziewicy Maryi,

b, aby sobie zapewnić pomoc Maryi, a szczególnie szczęśliwą godzinę śmierci,

c, aby wyprosić szczęśliwą śmierć dla członków blizkich śmierci,

d, za wszystkich członków żywych i umarłych,

e, w szczególności za członka najpóźniéj zmarłego.

3) Wszyscy członkowie powinni szczególniejszą być przejęci czcią ku Niepokalanemu Poczęciu Najśw. Maryi Panny i dla tego na znak prawdziwéj pobożności odmawiać przynajmniéj w święta Matki Boskiej jako też w dni sobotnie formułę poświęcenia się Maryi. Oprócz tego mają pokazać, naśladując cnoty Maryi, szczerą ku niéj miłość. Dla tego mają codzień albo przynajmniéj kilka razy w tygodniu odmówić małą Koronkę Niepokalanego Poczęcia Maryi (Mówi się: W imię Ojca i Syna itd. Potem: „niech będzie pochwalone święte i niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny“, następnie odmawia się 1 „Ojcze nasz“, 4 „Zdrowaś Marya“, 1 „Chwała Ojcu.“ To wszystko odmawia się 3 razy).

4) Każdy członek winien sobie obrać św. Michała Archanioła, św. Józefa, św. Barbarę i innych wybranych Pańskich, do których szczególniejsze ma zaufanie, za patronów szczęśliwéj śmierci, częściéj ich wzywając.

5) Członkowie mają się przyzwyczaić, aby częściéj w sobie wzbudzać akty wiary, nadziei, miłości i żalu za grzechy, pamiętając częściéj o marności rzeczy ziemskich i o niepewności godziny śmierci.

6) Gdy dzwonią na znak, że ktoś umarł, członkowie mają

zmówić za osobę zmarłą Ojcze nasz i Zdrowaś Marya, w szczególności zaś pamiętać o biednych duszach Związku.

7) Członkowie powinni częściéj przystępować do Sakramentów św. i tym sposobem starać się usilnie, aby się stali uczestnikami rozlicznych bractwu temu udzielonych korzyści duchownych i odpustów

8) Nakoniec powinien każdy członek przynajmniéj 40 fen. złożyć wpisowego i co rok na dzień Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny wedle możności dowolną nadesłać ofiarę (albo większą jednorazową na całe życie — przynajmniéj 3 marki). Jałmużna ta służy na pokrycie kosztów druku, sporządzenie katalogów członków żyjących i zmarłych, oraz na uroczysty obchód święta głównego Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej i oktawy, jako i kilku nabożeństw żałobnych.

III. A. Odpusty główne Związku Mszalnego wcielonego r. 1874 do Arcybractwa Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny u OO. Franciszkanów na Ara Coeli w Rzymie są następujące:

1) w 5 głównych świąt Matki Boskiej;

2) w główne święta, tj. w niedzielę Wielkanocną, Wniebowstąpienie Pańskie, Boże Narodzenie, Trójcę św. i 16 i 24 grudnia;

3) w pierwszą niedzielę każdego mieiąca i ostatnią niedzielę lipcową — w każdą sobotę wielkiego postu, w niedzielę i piątek tygodnia pasyjnego, w środę, czwartek i piątek wielkiego tygodnia;

4) w uroczystości: św. Jana Chrzciciela, św. Piotra i Pawła, św. Augustyna (28 sierpnia), św. Michała Archanioła (29 września), św. Aniołów Stróżów, św. Józefa, w święto Znalezienia Krzyża św. (3 maja);

5) w dni następujące: 24 marca, 17 czerwca, 7 sierpnia, 14 września, 19 listopada, 13 grudnia;

6) w dzień przyjęcia do Związku Mszalnego, — raz w roku biorąc udział w ćwiczeniach duchownych, — raz w roku wedle własnego wyboru, — raz w roku w dzień przez Zarząd Związkowy przeznaczony, tj. raz na zawsze 4 października;

7) w godzinę śmierci.

Wszystkie te odpusty są zupełne ze zwykłemi warunkami: spowiedzi, Komunii św. i pomodlenia się wedle intencyi Ojca św.; prócz tych dużo jest częściowych.

B. Nadto zaś Związek Mszalny liczne ma przywileje, gdyż członkowie pod warunkiem zwiedzenia kościoła parafialnego mogą dostąpić:

1) odpustów stacyjnych w Rzymie, w 87 dni wymienionych w ustawach Związku, — pomiędzy temi we wszystkie dni wielkiego postu;

2) dwa razy w każdym miesiącu wszystkich odpustów 7miu głównych kościołów rzymskich;

3) dwa razy w każdym miesiącu wielkich i rozlicznych odpustów Grobu Pańskiego i całéj Ziemi św.

C. Najgłówniejszą atoli łaską jest, iż członkowie bez spowiedzi i Komunii św. albo zwiedzenia kościoła — każdego dnia i każdéj godziny wszystkie odpusty siedmiu głównych kościołów w Rzymie (kościołów: Porcyunkuli, Grobu św. w Jerozolimie i św. Jakóba z Kompostelli)

uzyskać mogą, ilekroć w stanie łaski będąc w jakiembądź miejscu 6 Ojcze nasz, Zdrowaś Marya i Chwała Ojcu ku uczczeniu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny i wedle intencyi Ojca św. nabożnie odmówią.

Za indultem Ojca św. Piusa IX z r. 1850 wszystkie odpusty mogą być ofiarowane za dusze w czyśccu cierpiące.

Nadto wszystkie Msze św. odprawiane za zmarłych członków mają korzyści ołtarza uprzywilejowanego.

IV. Ta w zarysie jest treść ustaw Związku Mszalnego. Zastanówmy się tylko nieco nad wartością, nad korzyściami tego Związku, rozważmy na chwilę, iluż to łask nieocenionych, niezliczonych, można się stać uczestnikiem, wstępując do niego? Zaprawdę mało tam warunków i jeszcze tak łatwych do wykonania, mało ofiar, gdyż nie wiele więcéj nad ten jeden główny warunek: raz jedyny w roku odprawić Mszą św. wedle intencyi Związku. A za tę małą ofiarę raz w roku, — Matka nasza, Kościół św., tyle nieocenionych skarbów nam otwiera przez tak liczne odpusty i przywileje! (Mam tu na myśli naturalnie rozsądne wyzyskanie tych odpustów w duchu Kościoła). Czyż w jakiemkolwiek bractwie tak małe są wymagania, a tak znaczne korzyści dla duszy nieśmiertelnéj?

Ale nie dosyć, że tyle zyskamy odpustów w tak łatwy sposób, ofiarując i Mszą św. raz w roku na intencye Związku, mamy udział codziennie w przeszło 1500 Mszach św. Co więc za łaski nieocenione na nas spływają z tych tysięcy Mszy św. codziennie za nas ofiarowanych! Zaiste, czyż to nie „loterya“ najkorzystniejsza, czyż to nie najlepsze „zabezpieczenie na przypadek śmierci“, gdzie dusza nasza tyle łask sobie skarbi dla wieczności? Tak, to „spekulacya“ pobożna w najlepszem i najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu. Bo czyż to nie znaczy zbierać „skarby nad skarby“ dla nieba, gdy umiemy zapewnić sobie udział w tylu Mszach św.? — O, dusza nasza będzie kiedyś potrzebowała pomocy, a przeto wielkiego skarbu zasług, — a sami tych zebrać nie zdołamy, bo niepodobna nam codziennie tylu wysłuchać lub ofiarować Mszy św., ileby było potrzeba dla duszy naszéj. Ale o ile łatwiéj tego dokażemy, gdy należąc do Związku Mszalnego, codziennie mamy udział w nieskończonych zasługach nie jednéj tylko, lecz przeszło $1^1/_2$ tysiąca Mszy św. za nas ofiarowanych. A Msza św., — cóż to za nieoceniony skarb! — toć my kapłani najlepiéj to powinniśmy pojmować i zrozumieć. To talent drogi i kosztowny, którym „z lichwą“ (Mat. XXV. 27) mamy gospodarzyć dla zysku wiecznego. Bóg powierzył nam ten skarb, — bądźmy dobrymi włodarzami! Lecz nigdzie i w żaden inny sposób tak nie wyzyskamy nieocenionych skarbów Mszy św., jak będąc członkami Związku Mszalnego...

„O gdyby to ludzie pojąć i dobrze nad tem zastanowić się chcieli“, — tak zachęcają ustawy Związku przy końcu — „jak wielkie, jak wzniosłe i zasług pełne znaczenie ma już jedna jedyna ofiara Mszy św, a cóż dopiero, gdy rok rocznie bierzemy udział w tylu tysiącach Mszy św. (— mowa tu o „fructus ministerialis sive specialis“) — jakżeby wtenczas wysoko cenili i szanowali Związek nasz święty! Niczem w świecie, miły bracie chrześcianinie, Bogu twemu i Panu większéj czci i chwały oddać nie możesz, niczem w świecie niepokalanéj najświętszéj Dziewicy Maryi słodszéj pociechy i większego uwielbienia zgotować, niczem dla siebie i swych

potrzeb pewniejszej pomocy osięgnąć, niczem Boga dla innych usilniej i skuteczniéj nie ubłagasz, jak za pomocą ofiary Mszy św., i otoż! w tym naszym Związku masz codziennie setki i setki Mszy św., a we wszystkich bierzesz udział, wszystkie można codziennie ku chwale Boga swego, ku czci i radości Maryi, jako też za wszystkie twoje własne albo innych cielesne i duchowne potrzeby Ojcu niebieskiemu ofiarować.

Życzysz sobie szczęśliwą mieć godzinę śmierci? patrzaj, oto w naszym Związku każda Msza św., o któréj, stósownie do ustaw naszych, odprawienie się postarasz, bywa przedewszystkiem w intencyi codopiero wymienionéj do Boga ofiarowana, a gdy nadejdzie chwila dla ciebie rozstania się z tym światem, wszystkie wtenczas Msze św. Związkowe, jakie w dzień skonania twego odprawiane będą, przedewszystkiem niebu są ofiarowane o uzyskanie szczęśliwéj dla ciebie śmierci godziny A skoro, miły chrześcianinie, szczęśliwie ze świata zeszedłeś, wtenczas najbliższe zaraz 3 Msze św. Związkowe w szczególności jedynie za spokój twéj duszy będą ofiarowane Nadto wszystkie Msze św., kiedykolwiek za spokój twéj duszy odprawiane, mają przywiléj ołtarza, a kiedy będziesz dawno może już przez własnych swych krewnych i wszystkich ludzi zapomnianym, to Związek nasz nie przestawa rok rocznie aż w najpóźniejsze czasy dozwalać duszy twéj brać udział w tylu tysiącach ofiar mszalnych, oraz w rocznych 6 żałobnych nabożeństwach z 2 Mszami św. dodatkowemi (tak zw. „Beimessen“) itd.

A teraz pytam ciebie, miły chrześcianinie, któż ci więcéj jeszcze może ofiarować, więcéj za ciebie Mszy św. odprawić, któż skuteczniéj i prędzéj cię z mąk czyśccowych wybawić, któż w samem nawet niebie większéj ci radości i chwały przysporzy? O, pojmujcie zatem i uznajcie wszyscy, jak wielkie korzyści i zasługi wam Związek nasz św. Mszalny udziela w życiu, jak wielką ulgę i pociechę w godzinę śmierci, jak rychłe i obfite wybawienie z mąk czyśccowych, jak wielkie nakoniec pomnożenie szczęśliwości na wieczne czasy w samem jeszcze niebie!“

Czyż piękniéj i wymowniéj można przedstawić wielkie korzyści Związku Mszalnego, niż ustęp dopiero przytoczony z ustaw jego? O, za mało jeszcze w naszych szczególnie stronach kapłani zapoznali się z tem chwalebnem dziełem Bożem, za mało się starali o jego rozpowszechnienie. — W naszéj dyecezyi chełmińskiéj, kto wie czy na palcach nie możnaby policzyć tych parafii, w których tu i owdzie jakaś osoba jest członkiem Związku Mszalnego. A jednakowoż wzgląd na własne nasze zbawienie, staranie o dobro własnéj naszéj duszy powinno nas skłonić, aby te skarby sobie zjednać.

Oby słowa te pobudziły cokolwiek duchowieństwo nasze do wyzyskania tak zbawiennego dzieła, iżby lud nasz ochoczo przystępował do tak pięknego bractwa, w którem zapewniamy sobie udział w skarbach tylu tysięcy Mszy św. dzień w dzień. Tych zaś skarbów nigdy dosyć nie możemy zebrać; a więc pamiętajmy na przestrogę: „Zbieraj sobie skarby nieśmiertelne teraz, póki czas“, abyśmy snać późniéj nie potrzebowali żałować, żeśmy tego zaniedbali.

A chociaż my kapłani codziennie ofiarując Baranka Bożego na ołtarzu, codziennie też czerpiemy ze źródła obfitego, ze „superabundancyi" zasług téj Ofiary Przenajświętszéj, czyż wskutek tego zaniedbamy jeszcze więcéj zeskarbić sobie zasług i we wiele, wiele lat po śmierci jeszcze zapewnić sobie udział w tylu Mszach św.? Bo dusza nasza może i wtenczas jeszcze zapotrzebuje wielu zasług na odpłacenie tylu przekroczeń i grzechów, gdyż wiemy to dobrze, że — „komu wiele dano, od tego też wiele żądać będą." A ku temu najlepszy środek — św. **Związek Mszalny.**

Niechaj tylko wszyscy konfratrowie na próbę sprowadzą sobie z Ingolstadt kilka egzemplarzy ustaw polskich (— adres: An das Marianische Messbündniss — bei den PP. Franciskanern — Ingolstadt. Baiern) — a z pewnością przystąpią także do św. Związku Mszalnego i z pewnością tego nigdy nie pożałują.

# Wiadomości literackie.

**Nieśmiertelność duszy ludzkiéj** w świetle rozumu i nowoczesnéj nauki. Przez X. Dr. Franciszka Gabryla. Kraków 1895. Nakładem autora.

Słusznie powiada we Wstępie autor, że kwestya nieśmiertelności duszy nie jest tylko jakiemś akademickiem pytaniem, o którem można dowoli rozprawiać i myśleć, co się komu podoba; jest to po istnieniu Boga jedno z najgłębiéj w tajniki życia ludzkiego sięgających pytań, tak, że jest ono najściśléj połączone z najważniejszymi problematami, czy to moralnymi, czy politycznymi, czy socyalnymi... Czy z chwilą śmierci kończy się także całkowicie istnienie człowieka? Z tego pytania człowiek, który na miano człowieka zasługuje, winien dać sobie sprawę jasno. To jeden z najpierwszych dogmatów religijnych. Jak dawniéj, tak i dziś materyaliści nie wierzą w nieśmiertelność duszy. Podobnie i panteiści. Insi znowu, za przewodem Duns Skota utrzymują, że nieśmiertelności duszy rozumowo nie można udowodnić, chyba argumentami z Objawienia. I u nas wielu takich, co nie wierzą wcale w nieśmiertelność duszy, albo odsyłają tę kwestyą do artykułów wiary.

Rzecz od razu przedstawiona jasno: autor chce rozumowo dowieść, że dusza żadną miarą umrzeć nie może. Całe dowodzenie zamyka w tym prostym syllogizmie:

Jeżeli dusza jest z natury swéj istotą nie materyalną, lecz duchową, to umrzeć nie może.

Ponieważ zaś dusza ludzka jest z natury swéj duchową istotą, przeto nie umrze, nie zaginie, będzie nieśmiertelna.

Udowodniona więc być musi duchowość duszy.

Jakże się autor wywiązał z tego zadania? Odpowiadamy, że nad wyraz świetnie.

Pracę swą dzieli na dwie części: w pierwszéj negatywnie wykazuje niematerya lność duszy, a to zbijając zarzuty materyalistów; w części drugiéj pozytywnie, lubo polemicznie, wykazuje duchowość duszy z jéj objawów. W końcu dorzuca dowody natury etycznéj.

Część pierwsza zawiera ośm rozdziałów; część druga ma rozdziałów siedemnaście (resp. osiemnaście), stron wszystkiego 353.

Dajmy bliższy przegląd każdego z rozdziałów, by czytelnik dowiedział się dokładniéj nieco o treści tego dzieła, które, powtarzamy, chlubę przynosi autorowi.

Czy życie jest wynikiem tylko fizyczno-chemicznych sił? To pytanie roztrząsa autor nasamprzód. Materyaliści nie przyjmują osobnego pierwiastku życia, który my duszą nazywamy; życie uważają za wynik wiecznego układu cząstek w skład ciała wchodzących. Tak uczą Burmeister, Buechner, Vogt, Haeckel itd. Chemia za dni naszych osięgła rezultaty, które najśmielsze przechodzą oczekiwania (Fischer, Grimaux, Schuetzenberger), zdołała otrzymać substancyą posiadającą pewne cechy białka, posiadającą wszystkie fizyczne oraz chemiczne cechy peptonów. Pozostaje jéj tylko zrobić jeden, ostatni, ale zarazem najważniejszy krok: ożywić białko sztuczną otrzymane drogą, a wielka zagadka życia znajdzie w chemicznym gabinecie ostateczne rozwiązanie. Ale czy to potrafi? Na to pytanie odpowiadają przecząco ludzie tacy, co w téj kwestyi mogą głos zabierać: Milne-Edwards, Berthelot, Klaudyusz Bernard, Cuvier Juliusz, Robert Meyer, Biot: człowiek nie zdoła wytworzyć życia, choćby i najlichszy atom stworzyć potrafił, choćby i wytworzył komórkę czy zarodek, i choćby ten zarodek miał zupełnie te same własności chemiczne i fizyczne, co żywy. Znak to najlepszy, że życie to nie wytwór działania tylko chemiczno-fizycznych sił, ale że musi być jakiś pierwiastek dynamiczny, który utrzymuje organizm w całości, naprawia go wciąż, przewodniczy i kieruje działaniem ślepych sił chemicznych i fizycznych. W każdym organizmie żyjącym, w roślinie, w zwierzęciu, w człowieku jest więc taki pierwiastek dynamiczny, życie, dusza. Ale czy w człowieku jedna jest tylko dusza, czy jeden i ten sam pierwiastek kieruje czynnościami życia, czucia i myślenia? Dwa są obozy: dyodynamiści i monodynamiści. Jedna jest tylko dusza w człowieku, czego dowodem nasza samowiedza, nasze *Ja*, które mówi o sobie: Ja jem, ja chodzę, ja oddycham, ale też: Ja czuję, ja myślę, ja chcę; daléj jakość systemu nerwowego. Tu autor tłomaczy definicyą duszy Arystotelesa (endelecheia), co znaczy: dusza jest formą ciała, wspomina o błędach Guenthera i Baltzera. Zwycięzko (trzeba to czytać w związku) wykazał: przeciw materyalistom, że człowiek ma duszę; przeciw dyodynamistom (witalistom), że jedna tylko jest dusza w człowieku. Naprzeciw atomistom (materyalistom) dorzuca jeden jeszcze argument: Zarodki u ludzi a zwierząt są prawie takie same; jeżeli tedy cały rozwój odbywa się tylko za pomocą sił mechanicznych, to ponieważ siły te zawsze przy tych samych warunkach działają jednakowo, tożby nie powinno być najmniejszéj różnicy indywidualnéj i złożonéj tak między ludźmi jak i między zwierzętami. Jeżeli zaś z każdego zarodka inny powstaje człowiek i inne zwierzę, to przyczyna tego nie może być w samym zarodku lub mechanicznym ruchu atomów, lecz w duszy, która u każdego człowieka inna, inna też u ludzi i u zwierząt.

W rozdziale drugim mamy rozbiór pytania: Czy mózg jest przyczyną sprawczą naszego czucia? Musimy pominąć ciekawy zkądinąd i uczony wykład o mózgu, jak się dzieli, jak wygląda, z czego się składa itd.

Dosyć, że bez duszy nie da się żadną miarą pojąć i wytłomaczyć najprostszy, najpierwotniejszy objaw życia duchowego: czucie świadome, że materyaliści tylko z pogwałceniem praw logiki i praw, jakim ulega materya, mogą przypisać materyi wyrabianie czucia.

Rozdział trzeci ma napis: Czy ruch ośrodków nerwowych kory mózgowéj staje się myślą? Autor rozprawia się zwycięzko z Alexandrem Herzenem co do mózgu i jego czynności, bo udowadnia, że ani ruch molekularny istoty mózgowéj, ani też ciepło przez ten ruch wywołane nie da się na myśl przemienić, a ostatecznym wynikiem jest to, że jakkolwiek czynności ducha są ściśle związane z czynnościami organów materyalnych, to jednak nigdy nie będą identyczne z niemi.

Ciekawe rzeczy zawiera rozdział czwarty: Czy doskonałość myśli zależy od ilości masy mózgowéj? Nic nie pomogły materyalistom mierzenia objętości mózgu, ważenia ciężaru mózgu, pomiary czaszek i pomiary mózgu bezwzględne i względne. Z bólem serca przekonali się materyaliści, że ani centymetry, ani gramy w sprawie pomiarów mózgowych nie prowadzą do celu. Również nie dopisała metoda zwojów mózgowych, ich liczba, ich głębokość, słowem, jakość mózgu (Rozdział piąty).

Materyalistów zawiodła chemia, fizyka, anatomia mózgu, anatomia porównawcza; przenoszą się na pole patologii, i tu ściga ich autor i — bije (rozdz. szósty). Zjawiska patologiczne, objęte zbiorową nazwą obłędu, pomięszania umysłowego. o ile mają łączność z psychologią, dzieli na dwie grupy: 1) Zboczenia władz czucia i ruchu; 2) Zboczenia rozumu i moralności. Materyaliści te wszystkie zboczenia tłomaczą: Hyperemią i anemią (przypływem krwi do mózgu i zatrzymaniem się krwi w obiegu). W tem tłomaczeniu dużo jest prawdy. Wszelako ta hypoteza nie tłomaczy dostatecznie wszelkich pomięszań umysłowych, bo na to samiż lekarze się nie zgadzają, a jest ich wielka liczba. Między chorobą umysłową a uszkodzeniem mózgu nie udowodniono koniecznéj zależności. Uszkodzenie organiczne zresztą jest stałe, i jakże w takim wypadku wytłomaczyć przerwy w pomięszaniu, tak zwane *lucida intervalla,* gdzie chory odzyskuje całą przytomność ducha? Jak wytłomaczyć nagłe, zupełnie niespodziane uzdrowienia, kiedy przecież fizyologia nigdy nie przypuszcza nagłego uzdrowienia uszkodzonego organu? Jak wytłomaczyć zgodnie z powyższą hypotezą fakt całkowitego odzyskania przytomności, bodaj na kilka chwil przed śmiercią? Frazesa Buechnera żadną miarą tego zjawiska nie potrafią wytłomaczyć.

Autor wprowadza nas do domu obłąkanych, przedstawia najrozmaitsze rodzaje zamętu życia umysłowego, aż do obłędu religijnego. W tych wszystkich pojawach rozum traci władzę nad niższemi władzami, człowiek nie może zdać sobie sprawy ze swych hallucynacyi, widziadeł, a nie może — tłomaczy autor — dla tego, że wskutek chorobliwego podniecenia organów zmysłowych, wyobrażenia przez hallucynacyą spowodowane, nabierają takiéj siły i żywotności, iż nie dadzą się odróżnić od obrazów zewnętrznych, przez wrażenia zewnętrzne otrzymanych; w miarę zaś, jak się wzmagają, potęgują władze zmysłowe, równocześnie musi się zmniejszać siła rozumu, mającego nad niemi panować — duch, co miał być panem w swym domku, jest tak jakby obcy: *alienus sui,* zkąd i obłęd zwie się *alienatio.* Rozum zaś nie jest samąż duszą; choć więc dusza traci jego użycie nie traci jednak

siebie, swéj essencyi. Dusza jest istotą skończoną, ograniczoną, do swego działania potrzebującą pewnych warunków; gdy do wykonania jakiejś czynności brak jéj warunku, toć go nie może wykonać, ale przez to jeszcze nie potrzebuje ginąć sama lub być materyą.

To tłomaczenie zboczeń umysłowych takie proste i naturalne, że niepodobno nie uznać jego dowodności.

Pomijamy dalsze wywody o idyotyzmie i kretynizmie, o obłędach sztucznych, wywołanych przez środki narkotyczne, jak haszysz, opium, morfina, a nadewszystko alkohol; choć autor nie mógł ich pominąć, choć to nader rzeczy ciekawe, a autor i tutaj okazuje wielką znajomość przedmiotu i szczęśliwie razi materyalistów.

Nie mniéj ciekawy jest rozdział siódmy, traktujący o frenologii, lokalizacyi a niemateryalności duszy. Rezultatem tego roztrząsania jest: nie ma komórki wyrabiającéj myśli i sądy; lokalizacya jest jednym z dowodów duchowości duszy. I tak zwana psycho-fizyka = psycho-fizyologia = psychometrya, najnowsza gałąź umiejętności ludzkiéj, nie zdolną jest wyeliminować duszy.

Autor rozprawiwszy się szeroko a gruntownie z wszelkiemi najważniejszemi zarzutami i rzekomemi dowodami materyalistów, może już słusznie odetchnąć sobie i powiedzieć z św. Augustynem: Jam pudet me ista refellere.

W drugiéj części dowodzi teraz już pozytywnie, że materyaliści nie są w stanie postawić dowodów, na któreby się mógł rozum ludzki całkowicie zgodzić, i któreby go przekonały o materyalności duszy; materyaliści nie mogą mieć racyi; innemi słowy, autor dowodzi, że dusza nie tylko nie jest materyalną, lecz jest duchem, a to rozbierając wyższe jéj objawy: myślenie, wolną wolą, samowiedzę.

Rozdział dziewiąty tedy poświęca analizie myślenia i konkluduje, że między myślą a materyą istnieje przepaść nie dająca się niczem zapełnić. Rozdział dziesiąty zestawia samowiedzę, pamięć, wolną wolą z materyą. Zanim przejdzie do konkluzyi, że dusza jest nieśmiertelną, wpierw jeszcze odpiera dwa zarzuty, jeden z neuro-patologii, drugi utrzymujący tożsamość duszy człowieczéj z duszą zwierzęcą, co czyni w rozdziale jedenastym i dwunastym. Dla lepszego i wszechstronniejszego wyświecenia autor mówi jeszcze osobno w rozdziale trzynastym o nieśmiertelności duszy. Dusza ludzka jest istotą samoistną, mającą swój od ciała niezależny, odrębny byt, więc choć z ciałem złączona, nie jest absorbowana przez ciało, więc zniszczeniu ulegać nie może. Zasługuje na uwagę rozprawa z autorem książki: *Nieśmiertelność człowieka*, M. Wład. Dębickim, który za przewodem kilku filozofów i teologów protestanckich duszy nie przyznaje samowiedzy po rozłączeniu z ciałem — dusza śpi. Pozwolimy tu sobie wtrącić, że istnieje dekret Soboru Lyońskiego i to z r. 1274, na który się p. Wł. Dęb. powołuje, a o którego istnieniu autor zdaje się wątpić. Dekret ten uzupełniony jest wyrokiem Soboru Florenckiego: et intueri clare ipsum Deum trinum et unum, sicut est. Oczywiście Wł. Dęb. źle zrozumiał słowa Soboru Lyońskiego. I to jeszcze śmiemy zauważyć, że nie zupełnie przekonują nas wywody o samoistnem działaniu duszy, a jeszcze łatwiejszem, gdy wolną jest od ciała, nie związana, uwięziona w ciele, jak mówi św. Atanazy. Nam się zdaje, że ciało i dusza razem to dopiero — człowiek, istota odrębna, całkowita, i nie

jest nam jasne, żeby dusza, na podobieństwo np. motyla czy gąsienicy rozmaite musiała przechodzić stany. Gąsienicy, poczwarki nikt nie nazwie motylem, bo tu i tam inne są warunki i inne objawy życia, funkcye, działanie, choć każdy stan może być naturalnym. Człowiek jest syntezą ciała i duszy, żadnego z tych składników z osobna człowiekiem zwać nie można. Ten punkt potrzebowałby gruntowniejszego jeszcze wyjaśnienia. Szkoda, że w odpowiedzi na ten stary, a niewątpliwie ważny zarzut autor odsyła po prostu do św. Tomasza, nie przywodząc słów jego, cytując raczéj tylko Cycerona. Co do konieczności zmartwychwstania ciała jako postulatu rozumowego, sądzimy, że da się ona udowodnić, a to wychodząc z téj prawdy, że ciało należy do osobistéj integralności człowieka; jeżeli więc człowiek i po śmierci ma istnieć, tedy musi istnieć tak, jak istniał tutaj, w połączeniu duszy z ciałem.

Jako dalsze dowody nieśmiertelności duszy wskazuje nam autor pragnienie doskonałości, pragnienie poznania prawdy, insatiabilis quaedam cupiditas veri videndi — pragnienie szczęścia, bo tutaj w niczem go znaleźć nie można. Rozdziały te (14 i 15), napisane z szlachetną retoryką, rozgrzewają serce. Podobnie rozdział 16 i 17: Sprawiedliwość Boża jest rękojmią naszego życia wiecznego. — Bez wiary w nieśmiertelność duszy ani społeczeństwo, ani moralność istnieć nie mogą. Nieśmiertelność — ona jest potrzebą, postulatem nieodzownym, jak powiedział już Goethe, a jeżeli kiedy to za dni naszych; gdyby jéj nie było, trzebaby ją stworzyć choćby jeno dla rozwiązania tak trudnéj kwestyi, jaką jest socyalizm, ku obopólnemu zadowoleniu klas posiadających i robotniczych. Szanowny autor przemawia tu tak jasno i tak gorąco, że kilka zdań jego przytoczymy:

„Cóż bardziéj rozgorycza biednego robotnika, jeżeli nie ta dumna wyższość bogacza, która nie pozwala mu zniżyć się do skromnego pracownika i dłoń mu jak bliźniemu uścisnąć? W świetle wiary bogacz musi widzieć w tym białym murzynie, co dla jego wywyższenia pracuje, zupełnie równą sobie istotę, którą owszem Opatrzność w życiu wiecznem o tyle wywyższyć może ponad niego, o ile tu na ziemi on góruje majątkiem nad nim. Wiara zatem w życie pośmiertne jedynie może wyrównać przepaść, jaka między tymi dwoma istnieje obozami, przywracając robotnikowi prawdziwą jego godność ludzką, a kapitalistę usuwając z piedestału, na którym go duma własna postawiła. Wiara jednemu i drugiemu powtarza Janowe: *Non licet.* Nie wolno ci krzywdzić, jak cytrynę wyciskać biednego robotnika, bo to człowiek równie jak ty, bogaczu; za jego wyzyskiwanie niesprawiedliwe ty wiecznością mąk odpowiesz. Lecz i tobie nie wolno siłą i gwałtem grabić cudze dobro, bo równąż jak tamten poniósłbyś zapłatę w wieczności. Ta więc wiara skłania z jednéj strony trwogą pośmiertnego sądu bogacza do litości, miłosierdzia, a nadewszystko do sprawiedliwości względem wyrobnika, względem biedniejszych współbraci; a z drugiéj wlewa osłodę, nadzieję lepszego żywota w przyszłéj ojczyznie w rozgoryczone nędzą serce biednego, niszcząc w nim żądło zazdrości i nienawiści... Póki to nie nastąpi, póki po obydwóch stronach nie będzie silnéj wiary w nieśmiertelność duszy i sąd pośmiertny tak długo ani mowy być nie może o jakiemś powstrzymaniu mas robotniczych od zagłady społeczeństwa... Wiara w życie pośmiertne wpływać musi na wykonawców władzy, by jéj nie nadużywali, ale jako zastępcy Boga sprawowali ją po bożemu. Wiara ta zatem bierze w obronę wolność pra-

waziwą i godność pojedynczych obywateli, chroni ich przed uciskiem despotycznym, bo każe nie zapominać dzierżącym władzę, że człowiek nie jest tylko maluczkiem kółeczkiem w wielkiéj maszynie państwowéj, lecz istotą wolną, któréj przeznaczeniem posiąść Boga na zawsze... ¡Dobra jest moralność niezależna dla tych, co mają swoje pałace i majątki wielkie, ale nie dla tego, co głód cierpi i w pocie czoła pracować musi na kawałek chleba."

Ostatni rozdział wykazuje, że po wsze czasy i u wszystkich ludzi była wiara w nieśmiertelność duszy (dowód etnologiczny). Autor przechodzi z kolei wszystkie narody i niemal wszystkie szczepy — na podstawie poważnych autorów etnograficznych (Rigweda, księga święta Hindusów, nie wiemy u których uczonych uchodzi za starszą od Biblii. Wydawca Rig-Vedy M. Mueller powstanie jéj i ukształtowanie datuje od XII do II wieku przed Chrystusem. Podobnie Nève, Mar. Fontane). Ta wiara w nieśmiertelność była i u Słowian, co autor szczegółowo wykazuje. W zakończeniu czytamy treściwy pogląd na całość.

O żadnej książce nie rozpisaliśmy się tak obszernie, jak o tem bodaj pierworodnem dziele X. Dr. Gabryla, z którego nazwiskiem spotykamy się po raz pierwszy. Tą niezwykłą analizą i parafrazą chcieliśmy zwrócić uwagę i na ważność materyi, i na osobę szanownego autora. Nieśmiertelność duszy — cóż nad tę kwestyą i ważniejszego i aktualniejszego? Zresztą ona była, jest i będzie po wsze czasy przedmiotem dociekań ludzkich, disputationum hominum. Dziś może więcéj, niż dawniéj, bo materyalizm i do warstw niższych przesiąka. Jeżeli komu, to duchownemu potrzeba umieć odpowiedzieć na zarzuty niedowiarstwa, fałszywego filozofowania. A zkądże weźmie kapłan ten oręż, nie znając gruntownie tego, co dzisiejsza wiedza, nauka istotnie zdobyła i tego, co pseudo-wiedza sobie zarozumiale przywłaszcza? Czy może każdy duchowny znać dzieła Haecklów, Buechnerów, Virchowów — swojskich, niemieckich, francuzkich? I czy może je przetrawić? Szanowny autor ułatwił mu pracę: on je wszystkie przeczytał, i owszem przeniknął na wskroś, zrozumiał — igra, rzekłbyś, z wynikami badań na każdem polu, a osobliwie w dziedzinie fizyologii i psychologii. Podziwiamy ogrom téj znajomości dzieł najrozmaitszych i z rozmaitego zawodu naukowego. Podziwiamy łatwość pochwycenia ich treści istotnéj. Dowodzenie w całéj książce jest ściśle naukowe, rozumowe: autor dotrzymał obietnicy, że chce walczyć z przeciwnikami równą bronią — li rozumowo. Co jeszcze podnieść należy: autor pisze bardzo pięknie po polsku i bardzo łatwym językiem tak, że i przy maluchnéj uwadze łacno go zrozumieć. Co za różnica między tą polską filozofią, a niemiecką tak ciężko uczoną, a tak zawiłą: tu wszystko przejrzyste, bo nie naszpikowane frazeologią obcą, techniczną. Widocznie autor wyszedł z téj saméj szkoły, co X. Dr. Trznadel, którego książkę *Bóg a stworzenie* powitaliśmy z taką radością. Te dwie książki należą do siebie, stanowią jakoby całość jednę. Kto je posiada, posiada arsenał najwyborniejszéj broni. Te dwie książki — oby je czytano! zdolne są przekonać, nawrócić wielu ludzi myślących, byle dobrej woli. Niech Bóg błogosławi tym pracom. Po autorze spodziewamy się wiele.

X. St. Załęski udziela duchownym od wielu lat rekolekcyo, które zwyczajnie trwają całe trzy dni, wtorek, środę i czwartek, z wstępną medytacyą w poniedziałek na wieczór i ostatnią w piątek rano. Medytacye te są ułożone na podstawie św. Ignacego *Exercitia spiritualia*, jak w ogóle wszyscy OO. Jezuici te Ćwiczenia duchowne św. Ignacego biorą za podstawę do rekolekcyi przez siebie udzielanych. Z tych medytacyi swoich wybrał O. Załęski najpożyteczniejsze i najpotrzebniejsze dla zreformowania życia kapłańskiego i ogłosił je drukiem pod tytułem **Triduum dla kapłanów** w Warszawie, nakładem Gebethnera i Wolffa z aprobatą cenzury rosyjskiéj (8vo 343 str.). Korzystać zatem mogą z téj książki dla swych ćwiczeń duchownych duchowni w Rosyi, czego im bardzo życzymy, gdyż ta książka nadzwyczaj do tego celu przydatna.

Kto brał udział w rekolekcyach O. Załęskiego, a pewnie większa połowa duchowieństwa naszéj archidyecezyi miała to szczęście, ten zna metodę, rozkład, treść i zalety jego medytacyi. O. Załęski, mąż głębokiéj nauki i ascetycznego wyrobienia, nadto wymowny i wyborowym mówiący językiem, płynnie i bez zacięcia o najwznioślejszych i najsubtelniejszych rzeczach, umie przemawiać do rozumu i serca kapłańskiego, umie kruszyć te serca, pobudzać i zachęcać do dobrych postanowień, a tak zna dokładnie życie nasze kapłańskie, ułomności, błędy i grzechy, tak umie wnikać we wszystkie szczegóły, stósunki tego życia kapłańskiego, że pewnie nie było nikogo, ktoby był opuszczał rekolekcye bez stanowczych postanowień zastósowania się w dalszem życiu kapłańskiem do jego nauk, rad, upomnień i przestróg. Te wszystkie zalety odnajdujemy w téj książce jego nowéj, w tych drukowanych medytacyach. Czytając je, zdaje się nam słyszeć jego głos rozbrzmiewający na rekolekcyach od ołtarza lub z katedry. Książka ta może tedy nam służyć do odnowienia ducha kapłańskiego każdéj chwili, gdy tego uczuwać będziemy potrzebę, może nam w danéj chwili zastąpić rekolekcye i dla tego mamy nadzieję, że ją każdy kapłan do swéj bibioteki sprowadzi, choćby na odczytywanie raz po raz tych medytacyi. Książkę nabyć można w księgarni Gebethnera i Wolffa w Krakowie za 2 złr. (3,50 M.), u autora zaś w Nowym Sączu za 1 flor. 60 cent. (3 M.) już z pocztową przesyłką. Cały dochód przeznaczony jest na spalony kościół OO. Jezuitów w Nowym Sączu.

---

O. St. Załęski wzbogacił także naszą literaturę czytań majowych bardzo udatną książeczką, pod tyt. *Majowe nabożeństwo* czyli *Zbiór krótkich rozmyślań* na każdy dzień miesiąca maja, objaśniających *Salve Regina* — Witaj Królowo. Są to, jak tytuł opiewa, krótkie medytacye na temat pojedyńczych słów, pełnych znaczenia, zawartych w antyfonie Salve Regina, z praktycznemi wskazówkami i naukami bardzo serdecznie i zrozumiale dla każdego do życia pobożnego podanemi. Po każdem rozmyślaniu umieszczona jest *Przysługa*, jakoby wynik, konkluzya z medytacyi, postanowienie korzystania z rozlicznych środków, jakie nam podaje Kościół do uświątobliwienia życia; następnie podany jest przykład przeważnie z żywotów Świętych wyjęty, któryby utwierdził w czytelniku dobre postanowienia, a szczególniéj nabożeństwo i miłość do Najśw. P. Maryi ugruntował. Po czytaniu umieszczona jest na każdy dzień modlitewka do Najśw. Maryi P. obdarzona odpustami. W końcu książeczki podanych jest kilka pieśni do Matki Boskiej, litania lo-

retańska, litanie do św. Anny i św. Joachima. Sądzimy, że ta książeczka może przynieść nie mało duchowego pożytku. Szkoda tylko, że czytelnicy nasi dowiedzą się o niéj z czasopisma naszego dopiero około połowy maja, boby niejeden mógł był jéj użyć jeszcze w tym roku.

# KRONIKA.

**Poznań.** (Nominacya. — Dr. Uebinger. — Swięcenia kapłańskie. — † X. Aureli Kompf. — † X. Tadeusz Piechocki.)

X. Wład. Meszczyński, szambelan Jego Św., sekretarz J. E. Kardynała Ledóchowskiego, mianowany został kanonikiem katedralnym w Poznaniu. Instytucya odbyła się 27 kwietnia w Gnieźnie, instalacya w Poznaniu dnia 29 kwietnia. Nowy ksiądz kanonik nie będzie rezydował w Poznaniu za indultem Stolicy św.

— Na profesora filozofii w seminaryum duchownem w Poznaniu, którą to katedrę intermistycznie po odejściu X. Dr. Englerta zajmował X. Dr. Klopsch, powołany został świecki człowiek, p. Dr. Uebinger, dotychczas profesor filozofii przy liceum w Brunsberdze.

— W Niedzielę Palmową wyswięcił Najprzew. X. Biskup Andrzejewicz w Gnieźnie dwóch neopresbyterów X. Felixa Langnera i X. Klemensa Mantheya.

— X. Aureli Kompf, proboszcz inowrocławski umarł prawie nagle nad ranem 25 kwietnia. Ur. się r. 1836, wyśw. 1861, był proboszczem w Górze od r. 1867, w Inowrocławiu od lat 3.

— W Górce pod Łobżenicą umarł X. wikaryusz Tadeusz Piechocki po długiéj chorobie piersiowéj, dnia 27 kwietnia. Ur. 1869, wyśw. 1892.

**RZYM.** (List apostolski do ludu angielskiego.)

Ojciec św. wystósował, co od dawna zapowiadano, pod dniem 14 kwietnia roku bież. list apostolski do ludu angielskiego, wzywający go do jedności z Kościołem katolickim. Na wstępie tego listu wspomina Papież swą odezwę, jaką niedawno wystósował do wszystkich książąt i ludów, zachęcającą do powrotu i jedności z Kościołem katol. Czyni to raz jeszcze osobno do Anglików, aby im dać dowód swego szczerego przywiązania. Życzenie przemówienia osobno do angielskiego narodu powziął od dawna ze serdecznéj życzliwości dla tego narodu, o którego wielkich czynach w przeszłości dzieje Kościoła opowiadają, a nadto przyczyniły się do tego częste rozmowy z Anglikami, które o przyjacielskiem usposobieniu Anglików dla Ojca św. i o ich pragnieniu pokoju i wiecznego zbawienia w jedności wiary świadczyły. „Bóg jest naszym świadkiem, powiada Papież, jak gorącem jest Nasze życzenie, aby usiłowania nasze przyczynić się mogły do dokonania wielkiego dzieła połączenia całego chrześciaństwa; dziękujemy Bogu, że Nam przedłużył życia i dozwolił zrobić w tym kierunku próbę. Lecz chociaż, jak się należy, całą naszę nadzieję co do szczęśliwego rezultatu pokładamy w cudownéj mocy łaski Bożéj, to jednak z całą rozwagą postanowiliśmy wszystkich Anglików, którzy imię Chrystusa wyznają, zawezwać do tego dzieła i zachęcamy ich, aby serca swe wznieśli w zgórę ku Bogu, w nim całą złożyli ufność i w gorliwéj pobożnéj modlitwie uprosili sobie od niego potrzebną pomoc.“

Następnie przedstawia Papież historyczne dowody z wielu wieków wielkiéj miłości i troskliwości rzymskich Papieży dla Anglii od czasu Grzegorza W., który jako zakonnik chciał się podjąć apostolskiéj pracy i nawrócić Anglosasów, gdyby go P. Bóg nie był powołał do wyższych zadań. Burze 16 wieku zniszczyły to, co wieki żywota pod skrzydły Kościoła dokonały, oderwały Anglią od Kościoła i wszelkie usiłowania Papieży zapobieżenia temu oderwaniu spełzły na niczem. Przypomina, jak następnie Papieże wzywali wiernych do modlitwy o nawrócenie Anglii, jak się szczególniéj w tym względzie zasłużył św. Karól Boromeusz, św. Filip Nereusz, a w przeszłym wieku Paweł, założyciel Stowarzyszenia Pasyonistów, które ustawiczne zanosiło przed tron Boży modły o nawrocenie narodu angielskiego, oraz inne bractwa i towarzystwa, a mianowicie liga św., utworzona przez Ignacego Spencera Anglika z kongreg. św. Pawła od Krzyża. Tym modlitwom zawdzięczać należy ten pociąg ku Kościołowi, jaki się w ostatnich czasach pomiędzy Anglikami objawiał, i te rozliczne nawrócenia. W Anglii nadto przygotowane jest pole do działania łaski Bożej przez tyle znakomitych urządzeń społecznych, tyle stowarzyszeń pracujących w rozlicznych moralnych celach, i dla tego sądzi Papież, że modlitwa dziś zanoszona do Boga o powrót Anglii do jedności katolickiéj tym prędzéj odniesie pomyślny skutek. Zachęca tedy Papież gorącemi słowy do modlitwy, wykazując jéj siłę i pożytki. Nie tai przed sobą Papież wielkich przeszkód i trudności, ale ma nadzieję, że przy dobréj woli, wspólnych usiłowaniach wszystko da się przezwyciężyć za łaską i pomocą Bożą. Zbliża się wiekowa pamiątka, gdy przed 13 wiekami Anglia nawrócona została, którą to pamiątkę chce kraj uroczyście obchodzić. „Oby ta uroczystość wszystkim myślącym przypomniała wiarę, która przodkom waszym głoszona była i dziś jeszcze jest głoszoną.“ Następnie wzywa katolików angielskich, którzy są oziębłymi i obojętnymi w wierze, aby swym ziomkom innéj wiary dawali przykład gorącéj wiary i wszelakich cnót z téj wiary płynących. W końcu prosi o wstawienie się i przyczynę za Anglią Apostołów Anglii św. Grzegorza, jego ucznia św. Augustyna i wszystkich innych Świętych, którzy wielkiemi cnotami i bohaterskiemi czynami zjednali dla Anglii miano „wyspy Świętych“, św. Piotra, św. Jerzego, patronów Anglii, a przedewszystkiem Najśw. Maryi P., do któréj Anglia dawniéj tak przywiązaną była. Podaje nadto Papież osobną modlitwę do odmawiania do Najśw. Maryi P. o nawrócenie Anglii i nadaje tejże modlitwie odpust 300 dni za każdorazowe odmówienie i odpust zupełny raz na miesiąc, tym co ją codziennie odmawiać będą i inne wymagane warunki spełnią.

**Dania.** (Ważna konwersya.)

Nawrócony niedawno do katolickiego Kościoła protestancki pastor Mads Jensen, zaproszony przez radykalnych studentów miał nadzwyczaj ciekawy wykład dnia 18 marca r. b. w ich lokalu zebrań, którego przedmiotem było: „Z protestantyzmu do katolicyzmu.“ Oprócz studentów zebrało się wiele zaproszonych osób, jak profesor dogmatyki na uniwersytecie Kopenhagskim, Dr. teol. Henryk Scharling, kilku pastorów, posłów, trzech OO. Jezuitów itd. Nawięzując do słów Piłata „co jest prawda?“ przedstawił popęd ducha ludzkiego szukania prawdy na różnych polach nauki i wiedzy. Zależy tu bardzo dużo od tego, jakie stanowisko ktoś zajmuje. W systemie ptolomejskim przypuszczano, że ziemia stoi, a wszystko inne w około niéj się obraca,

Tyle jednak trudności przedstawiał ten system, że pewien starożytny myśliciel miał powiedzieć: „Gdybym ja był obecnym przy stworzeniu, byłbym to inaczéj urządził.“ Kopernik zmienił to stanowisko: słońce stoi a ziemia się obraca. Przyjąwszy raz tę hypotezę, mówi każdy, rozumie się, że tak się dzieje, wtedy przychodzi harmonia i porządek do stworzenia. Osobistą pewność w protestantyzmie porównał mówca ze systemem ptolomejskim. Co dla jednego jest pewnem, dla drugiego niepewnem i nieprawdziwem, ztąd to wielkie r o z b i c i e, mnóstwo sekt i odmiennych opinii w łonie jednéj i téj saméj sekty. Jakże odbija to rozbicie w obec j e d n o ś c i w k a t o l i c k i m K o ś c i e l e ! Tak katolicyzm jak protestantyzm uznają prawdę objawienia Bożego w Jezusie Chrystusie. Różnica spoczywa w różnem pojęciu téj wspólnéj prawdy. Protestantyzm opiera się na indywidualnem myśleniu; lecz Chrystus nie przyrzekł swéj pomocy każdemu pojedyńczemu; Kościołowi tylko obiecał pozostać przy nim do końca czasów. Skoro jemu (Jensenowi) stało się to jasnem, to mu też jak w systemie Kopernikańskim wszystkie nauki Kościoła zupełnie naturalnemi, prawdziwemi i jasnemi się widziały. Poznał, że protestantyzm jest stanowiskiem, które się utrzymać nie da, że trzeba być albo katolikiem albo wolnomyślnym. Wolnomyślnym być nie chciał dla tego poszedł za natchnieniem łaski, donośnéj swéj posady się zrzekł i teraz został rólnikiem, małym posiedzicielem ziemskim. Luterska nauka o niewolności woli i szkodliwości dobrych uczynków jest niemoralną. Po tym wykładzie trwającym półtory godziny, którego wszyscy z natężeniem słuchali nastąpiła dyskusya, która się długo w noc przeciągnęła. Najprzód mówił prof. Dr. Scharling. Z wielką sympatyą mówił on o osobie naszego konwertyty a następnie poczynił niektóre zarzuty, które udowodniły jego znaną kolosalną nieznajomość katolickiéj nauki. Po nim przemawiali różni protestanccy teologowie różnych kierunków, którzy cały szereg pytań zadawali Jensenowi. Prymat, nieomylność, kwestya Honoryusza, stanowisko ojców Kościoła, inkwizycya, walki z Hugenotami, noc św. Bartłomieja itd., osoba Lutra były przedmiotem dyskusyi. Znany wolnodumca Dr. Edward Larsen rozwodził się w dłuższéj mowie o braku wszelkich widoków dla protestantyzmu i jego zupełnym rozkładzie i mocno zaznaczał niemoralne popędy u Lutra, którym już, wedle jego zdania, poddawał się w klasztorze, a potem tak często jawnie je ogłaszał. Studenci radykalni dziękowali całym grzmotem oklasków konwertycie, który teologicznie, filozoficznie i estetycznie wykształcony, wielką bystrość umysłu i rzutkość w dyskusyi okazał a przytem umiał zachować imponujący spokój.

Dnia 21 marca zaproszony przez chrześć. studentów miał Jensen w „Studentenheim“ — wspaniałym domu towarzyskim studentów — wykład o „jedności Kościoła“, po którym również nastąpiła dysputa. Protestancki profesor egzegezy, Dr. Schat Petersen i kilku pastorów brało w tem udział. Ich ton był tym namiętniejszy, im słabsze były ich zarzuty i argumenta; że rozkład w protestantyzmie jest opłakania godny, ci panowie, jak się zdaje, nigdy o tem nie pomyśleli, ani sprawy sobie nie zdawali. Kaznodzieja Irwingianów Thomar wyrzekł, że Kościół Chrystusowy jest ruiną. Jensen wykład swój rozpoczął od kapłańskiéj modlitwy Chrystusa P. „ut omnes unum sint.“ Ta modlitwa musi być przecież wysłuchana. Jak zachowywano jedność w starym Kościele? Soborami powszechnemi i prymatem. Dokąd prowadzi rozkład

protestantyzmu? Czy jest środek zapobieżenia temu? „Rzecz należy doprowadzić napowrót do klasztoru, z którego Luter, to jest prawda, się wyłamał“, napisał genialny Duńczyk protestant Sören Kickegaard. I Jezuita A. Breitung brał udział w dyskusyi, która się przeciągnęła w późną noc.

Dnia 24 marca miał Jensen wykład publiczny w lokalu Wittmacka o swéj konwersyi. Obecnych było 500 słuchaczów, większa połowa znakomitsi protestanci, hrabiowie i hrabiny, baronowie, posłowie, pastorzy itd. Przywódzca nowych Grundtvigianów, predygier Jungersen i kaznodzieja metodystów Dickert uczestniczyli w dyskusyi. Wszystkie gazety przysłały referentów. Rzemieślnik katolik Jörgensen zabierał kilka razy głos i walczył zwycięzko z pastorami. *Nationaltidende* daje sprawę z tego wieczora pamiętnego w następujący sposób: „Mads Jensen miał wykład o swéj konwersyi z protestantyzmu do katolicyzmu wczoraj wieczorem w obec licznie zebranych słuchaczów, którzy z wielką uwagą słuchali wywodów mówcy. Po przedstawieniu walki duchowéj, jaką stoczyć musiał jako protestancki kaznodzieja przed swem przejściem do katolicyzmu, uzasadnił bliżéj, jakie znaki znalazł w protestantyzmie, które jego nawrócenie spowodowały. Jednym z takich znaków było najprzód sekciarskie rozbicie i wewnętrzne spory w łonie protestantyzmu, w obec którego katolicyzm stoi jako ściśle spojona jedność. Daléj znalazł, że protestanckie kościoły nie zdołały wydobyć ze siebie jak katolicki takiego zastępu Świętych, którzy wyrzekłszy się zupełnie świata aby żyć dla Królestwa Bożego, przedstawiają wzniosłe wzory dla wiernych wśród rozmaitych pokus. Nie widział także w protestantyzmie spowiedzi św. w téj bezwarunkowéj formie, jak ją posiada katolicki Kościół, również nauka protestancka nie dawała mu zadowalniającego objaśnienia o stanie człowieka po śmierci, podczas gdy katolicyzm w tym punkcie najzupełniejsze daje zadowolenie i pewność. Znając te braki w protestantyzmie, doszedł przez czytanie dzieł teologów katolickich i przez modlitwę do przekonania, że prawdziwa nauka w katolickim Kościele się znajduje, a korząc się przed potęgą prawdy nawrócił się do niego. Ukończywszy tę część osobistą swego wykładu, który się odznaczał jasnością a był przeniknięty gorącością przekonania, objaśnił mówca niektóre „błędy zasadnicze“, których katolicyzm podług protestanckich pojęć się dopuszcza. Podniósł tedy naukę o nieomylności Papieża, czci Maryi i kult Świętych, i tych trzech nauk bronił, objaśniając je ze stanowiska katolickiego. Gdy skończył wykład, odezwały się rzęsiste oklaski. Dyskusya toczono spokojnie i przyzwoicie aż do północy.

Dnia 26 marca opuścił Jensen duńską stolicę, aby uczynić zadość wezwaniu swych dawniejszych parafian w Fjelsted na wyspie Fühnen i w tamtejszym domu stowarzyszeń wygłosić kilka wykładów o swem nawróceniu. Po powrocie swym do domu ma konwertyta zamiar czas swój wolny zużywać na ogłaszanie religijnych broszur i artykułów w dziennikach, jako też na wygłaszanie religijnych wykładów w różnych miastach i wsiach Danii. Ta konwersya byłego pobożnego pastora będzie niezawodnie początkiem potężnego poruszenia ku katolicyzmowi tak w kołach obywatelskich jak mianowicie pomiędzy ludnością wiejską i zasługuje na baczną uwagę katolickiéj zagranicy. Nie ulega wątpliwości, że w chwili obecnéj dużo jest ludzi w Danii podobnego usposobienia i wieluby poszło za jego przykładem, gdyby nie przeszkadzały materyalne trudności, z jakiemi ta klasa konwertytów

ma do walczenia. W Anglii np. zawiązało się stowarzyszenie, które położyło sobie za zadanie piękne konwertytom, co przez powrót do Kościoła utracili swe stanowisko jako pastorzy lub nauczyciele, dostarczać środków pieniężnych na skromne utrzymanie, dopókiby innego nie znaleźli zajęcia. Takiego stowarzyszenia potrzebaby i dla Danii, a konwersye przybrałaby wnet większe rozmiary.

# RÓŻNE WIADOMOŚCI.

**Upadła wielkość.** Dzienniki barwy niekatolickiéj opisywały niedawno fakt, który o tyle pouczającym jest, że i świat szanuje tylko prawdziwą cnotę i pobożność. Czy wszystko, co tu powtarzamy za temi dziennikami, jest prawdą, ręczyć nie możemy.

W orszaku żałobnym, towarzyszącym trumnie starego Lessepsa, znajdował się także mały człowieczek z białą jak wosk twarzą, z długą białą brodą i gęstemi siwemi włosami na głowie. Nikt na niego nie zwracał szczególniejszéj uwagi, a jednak mąż ten zażywał niegdyś we Francyi wielkiego znaczenia i wpływu i czas ten przypadał właśnie na peryod największego blasku i chwały Lessepsa. Ten mały człeczyna był niegdyś biskupem Bauer, spowiednikiem cesarzowéj francuzkiéj Eugenii, świetny i sławiony czasu swego mówca, który kanał Suezki poświęcił i przy téj sposobności wygłosił kazanie w obec zgromadzonych na ten festyn cesarzów, królów i książąt. Bernard Bauer, żyd z Pesztu, nie mając jeszcze lat 19 żywy wziął udział w wiedeńskiéj rewolucyi marcowéj. Poświęcił się następnie malarstwu i w celach dalszego kształcenia wybrał się 1851 r. do Włoch. W téj podróży zawarł znajomość z jakimś znakomitym Francuzem, który wraz z swą matką go nawrócił. W r. 1854 został Karmelitą. Jako „O. Marya Bernard od Najśw. Sakramentu“ miewał po Francyi kazania, które zachwycały cały wyższy świat. Cesarzową Eugenią zdjęła ciekawość słyszeć tak sławionego kaznodzieję i kazała go powołać do Paryża, aby w Notre Dame miewał kazania postne. Jego występ u dworu wypadł świetnie. Mianowicie kobiety entuzyazmowały się nowym kaznodzieją. Cesarzowa obrała go sobie za spowiednika i przeprowadziła w Rzymie jego nominacyą na Biskupa in partibus. Wszystkie piękne grzesznice chciały go mieć za swego spowiednika i byłby pewnie całe 24 godziny każdego dnia mógł przesiedzieć w konfesyonale, gdyby nie był umiał się oprzeć. Wybierał kogo chciał a wybór jego był dobry. Wnet stał się potęgą, a jego pokoje oblegane były przez suplikantów i suplikantki. Nastała wojna, a po wojnie republika. Mgr Bauer wyskoczył z habitu i zarazem z Kościoła katol. Były zakonnik i Biskup przemienił się przez jednę noc w człowieka światowego, utrzymywał kosztowne powozy i konie i wszędzie było go można widzieć, gdzie się bawiono. A dziś? Nikt w Paryżu o niego się nie pyta... przechodzą ludzie koło niego, jakoby go nigdy nie byli znali...